

wydanie z CD

RUaH

MAGAZYN MUZYCZNY

KWARTALNIK • NR 6 • 1999 • 11.90 zł
ISSN 1428-5983 • INDEKS 345385

Vineyard

Mieczysław Szcześniak

2 Tm 2,3

Talbot

Bob Dylan

„Jeżeli umarliśmy razem z Chrystusem, wierzymy,
że z Nim również żyć będziemy, wierząc,
że śmierć nad Nim nie ma już władzy".
Rz 6,8



Drodzy Czytelnicy!

W dniach, w których czytacie nowy numer naszego pisma, trwa Radość Świąt Zmartwychwstania naszego Pana Jezusa Chrystusa. To wydarzenie jest fundamentem naszej wiary i nadziei, przez nie wszelkie nasze działania odnajdują swój kierunek i nabierają sensu. Życzymy Wam odkrycia na nowo Wielkiej Miłości Boga w zaproszeniu każdego z Was do współudziału w Jego Nieśmiertelności.

Zwycięstwo Chrystusa nad naszym grzechem i śmiercią jest prawdą, która, jeśli ją odkryjemy, nie może nie wywołać w nas rezonansu. Każdy jest posłany, by tę Dobrą Nowinę nieść na „krańce świata". Nasz RUaH - na swój sposób - od początku istnienia włącza się w tę misję. Redagujący go wiedzą, że pieśni, muzyka, dźwięki - są jak wiatr, który rozsiewa Bożą Miłość i wieje „kędy chce". W niniejszym numerze poszukajcie Jej na płycie CD, która chociaż angielskojęzyczna, od pierwszych chwil zwiastuje /naszym zdaniem/ religijnego DUCHA! Jej pieśni tłumaczymy na stronach 8 i 9, a warto dodać, że to pierwsza w Polsce szersza prezentacja niezwykle ciekawego środowiska muzyków, skupionego wokół charyzmatycznego ruchu VINEYARD w Stanach Zjednoczonych. Dotąd inspirowała nas głównie przychodząca stamtąd twórczość związana z czarną gospel music. Okazuje się, że wielbienie Boga może mieć też „biały" wymiar. To właśnie biali chrześcijanie nadają ton rozwojowi muzyki w kościołach i wspólnotach - w latach 90. na Nowym Kontynencie.

Oprócz tematu współczesnej muzyki tworzonej dla uwielbiania Boga, w naszym piśmie znajdziesz dużo informacji o jej początkach w Kościele w ogóle - to jest o chorale gregoriańskim. Przybliża go Jan Gołaski w wyszukiwanych ze smakiem pieśniach /i komentarzach do nich/ opatrzonych hasłem: „muzyka liturgiczna", Natalia Budzyńska, w prezentacji średniowiecznej mistyczki niemieckiej Hildegardy z Bingen, Marcin Szczyciński, w opowieściach o śpiewach mnichów Kościoła Zachodniego i Wschodniego.

Przedstawiamy współczesne postacie muzyków /głównie przez rozmowy z nimi/: Mietka Szcześniaka, którego powrót na „scenę" odnotowują ostatnio media, Jacka Ratajczyka, ze słynnego wrocławskiego OWEYO, Roberta Amiriana - Ormianina urodzonego w naszym kraju, Jarka Wajka - z ODDZIAŁU ZAMKNIĘTEGO. Oprócz Polaków - dwóch wielkich zza Oceanu: Boba Dylana i Johna Michaela Talbota.

Piszemy też, jak zwykle, o warsztatach muzycznych, sesjach nagraniowych, koncertach, nowych płytach, śpiewnikach, zespołach, „muzycznych wspólnotach" i wielu innych, mamy nadzieję, ciekawych zjawiskach.

Życzymy miłej lektury i zchęcamy do dzielenia się z nami tym, co dzieje się na waszych podwórkach.

O. Andrzej Bujnowski OP

warto przeczytać

10 **Z MIECZYSŁAWEM SZCZEŚNIAKIEM**
rozmawia O. Andrzej Bujnowski OP

12 **SPOTKANIE MŁODYCH W MEDIOLANIE**
Monika Zytke

14 **O NOWEJ PŁYCIE 2 TM 2,3**
Marcin Perfuński

16 **JAK WYDAĆ WŁASNĄ PŁYTĘ**
Leszek Tokarski

18 **O CHORALE GREGORIAŃSKIM**
Marcin Szczyciński

22 **JOHN MICHAEL TALBOT**
Przemysław Siczek

30 **O CZYM ŚPIEWA BOB DYLAN**
Marek Oleś

34 **PIEŚNI MIŁOŚCI UKRZYŻOWANEJ**
Anna Gniadek

42 **Z ROBERTEM AMIRIANEM**
rozmawia Jacek Wąsowski

REDAKCJA:
Redaktor naczelny:
Janusz Kotarba
Redaktor programowy i opracowanie graficzne:
Andrzej Bujnowski OP
Sekretariat redakcji:
Bartosz Seweryński
Korekta:
Ewa Czyżowska
Skład i łamanie:
Paweł Majewski (AMP Szczecin)
Stali współpracownicy:
Tomasz i Natalia Budzyńscy, Andrzej Cudzich, Andrzej Dziewit, Jan Gołaski, Piotr Iwicki, Marcin Jakimowicz, Jacek Kowalski, Antonina Krzysztoń, Michał Kulenty, Dariusz Malejonek, Beata Mencel, Marcin Perfuński, Przemysław Siczek, Grzegorz Sikorski, Andrzej Szmidt, ks. Tomasz Tobolski, Leszek Tokarski, Alina Wawrzynek, Jacek Wąsowski, Monika Zytke

Wydawcy:
wydawnictwo , 31-044 Kraków, ul. Grodzka 54,
tel. 012-421 50 92; 421 17 12; fax 422 03 09, www.ruah.wydm.pl,
(dział handlowy tel. 012-422 42 26, e-mail: ruah@wydm.pl)
oraz LEASING MANAGEMENT S.A., 31-231 Kraków,
ul. Bociana 6
Druk: Poligrafia S.A. Kielce.

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść reklam.

Fotografia na okładce: Jacek Poremba
Na okładce - Mietek Szcześniak

• news • news • news • news • news • news • ne

31 stycznia br. w sali kinowej Klubu Garnizonowego w Łodzi odbyła się premiera musicalu „UCIEKINIER, czyli zawsze można wrócić", przygotowanego przez grupe SARUEL (Salezjański Ruch Ewangelizacyjny). Jest to opowieść o młodym człowieku, który pragnie szukać szczęścia w świecie na własną rękę. Ostatecznie jednak sens swego życia odnajduje w Bogu - miłosiernym Ojcu. Autorem muzyki do spektaklu, nawiązującego tematem do przeżywanego obecnie „roku Ojca", jest dk. Andrzej Kęsiak SDB, teksty napisali ks. P. Sosnowski SDB i dk. M. Lach SDB - reżyser przedstawienia.
Musical powtórzony będzie kilkakrotnie w Łodzi, będzie go też można obejrzeć w Zielonej Górze, Krakowie, Niedzicy (na zamku), Żyrardowie i Świeciu.

II SONG OF SONGS FESTIVAL odbędzie się w dniach 18-19 czerwca 1999 roku w Toruniu, w fosie przy ruinach zamku krzyżackiego i będzie podziękowaniem młodzieży za wizytę papieża w Polsce, która zakończy się dzień wcześniej. W imprezie udział wezmą najciekawsi artyści sceny chrześcijańskiej - krajowej i zagranicznej. Tym razem planowane jest zorganizowanie dwóch scen: zawodowej i amatorskiej. Ta druga otwarta będzie dla wykonawców, którzy odpowiednio wcześniej wyrażą chęć zagrania. Prowadzone są rozmowy z TVP na temat transmisji telewizyjnej koncertu w drugim dniu Festiwalu (szczegóły - w FONORAMIE)

Z wywiadu z Adamem Nowakiem, wokalistą grupy RAZ DWA TRZY (z magazynu PLUS GSM, nr 15 - styczeń/luty 99): „Jedynym systemem wartości godnym zainteresowania jest Dekalog. Został stworzony przez Boga, a wszystkie rzeczy przezeń stworzone są dobre i doskonałe. Natomiast to, czego dotknął się człowiek, co pozmieniał dla własnej wygody, okazuje się tymczasowe i niedoskonałe. Dla mnie jedyną prawdą jest Bóg. Kiedy poszukuję i dochodzę do własnych prawd wiem, że będą one trwać dopóki w nie wierzę. Są ulotne i nietrwałe. [...] Ostatnią naszą płytę „Niecud" nazwałbym mocowaniem się z Bogiem - pozytywnym oczywiście, nie podważającym Jego istnienia, wyrażającym się w wątpliwościach. Jeśli człowiek wątpi, to znaczy, że myśli. Jedynie głupiec jest pewien wszystkiego".

NO LONGER MUSIC kontynuuje swoje światowe tournèe „Primorial". Styczeń zespół spędził na Goa, legendarnej wyspie „dzieci kwiatów" w Indiach. W marcu grupa koncertuje w Singapurze, gdzie również ma zakończyć pracę nad swoim najnowszym albumem. Nagrania rozpoczęły się w Dreźnie w listopadzie ub.r. Premiera albumu przewidziana jest na drugą dekadę br., a wyda go Steiger Music, firma założona przez Davida Pierce'a.

FLEVO '99 - jeden z największych europejskich festiwali chrześcijańskich odbędzie się w dniach 19-22. sierpnia 99 roku, w Eidhoven w Holandii. Swój udział w imprezie potwierdziły już grupy SUPERTONES (ska) z USA i KRYPTNITE GARDEN (alternative-rock) z Holandii. Organizatorem jest „Młodzież dla Chrystusa", jedna z najstarszych (w naszych czasach) chrześcijańskich grup młodzieżowych działająca na różnych kontynentach.

W 1998 roku z inicjatywy ks. Lesława Kunca - michaelity, powstało w Krośnie studio nagraniowe i wydawnictwo „Oratorium Twój Dom" (OTD), którego celem jest promocja muzyki chrześcijańskiej. W lutym 99 - nagrywała tam płytę SIÓDMA TRĄBA Roberta Cudzicha i Marcina Stawickiego. „Uwielbieniowa" muzyka tego zespołu ma charakter bluesowy i gospelowy, a jej premiera planowana jest na wiosnę br. (w czasie VIII Spotkań Muzyków Chrześcijan w Ludźmierzu). W planach Studia w najbliższym czasie - płyty: „Oczyszczenie" NOWEGO JERUZALEM, „Zatańczmy przed Panem" MICHAELA, „Deszcz" Krzysztofa Szczypuły, „Wiatr wieje tam gdzie chce" PNEUMY, „Są takie chwile" ks. Aleksandra Nowaka i „Tau" grupy o takiej samej nazwie. Dystrybucją ma zająć się firma PAGANINI z Krakowa.

Warszawskie Radio PLUS zainicjowało nową audycję „Krzyżaki" poświęconą muzyce tworzonej przez artystów chrześcijan i inspirowanej Biblią. Prowadzą ją Robert Friedrich (brat „Litza") i Jarosław Mateński („brat Jarogniew"), a słuchać jej można w każdą niedzielę w godzinach: 18.30-20.00. W pierwszych edycjach programu emitowane były piosenki takich zespołów jak SOULFLY, DC TALK, 2 TM 2,3, FUGEES, DEPECHE MODE, także Nicka Cave'a. Oprócz muzyki (m.in. metal, grunge, alternative) sporo informacji o koncertach i zespołach CCM - polskich i zagranicznych. Prowadzący audycję chcą nawiązać kontakt z osobami, które chciałyby pomóc w przygotowaniu serwisu informacyjnego, z wydawnictwami muzycznymi i ludźmi związanymi z CCM w Polsce. E-mail: lista @ pluspolska.pl.

Ukazała się kompaktowa płyta Antoniny Krzysztoń „Pieśni





Postne", którą znamy z kasety krakowskiego Wydawnictwa M (z 1992 roku). Piosenkarka kończy obecnie pracę nad swą nową płytą, której producentem będzie Marcin Pospieszalski. Niedawno TV Polonia emitowała (po raz drugi) program „Od przedszkola do Opola", w którym piosenki Antoniny, w jej obecności, śpiewały dzieci (m.in. „Hymn o miłości"- pięcioletni chłopiec).

Dzięki popularności dumki Krzesimira Dębskiego z „Ogniem i mieczem" podróżujący Mietek Szcześniak pokonał pod koniec stycznia rolniczą blokadę szosy. Artysta przekonał się, że jego przebój (śpiewany z Edytą Górniak) prawdziwie dotarł „pod strzechy" i udzielał przy wspomnianej okazji licznych autografów rolnikom.

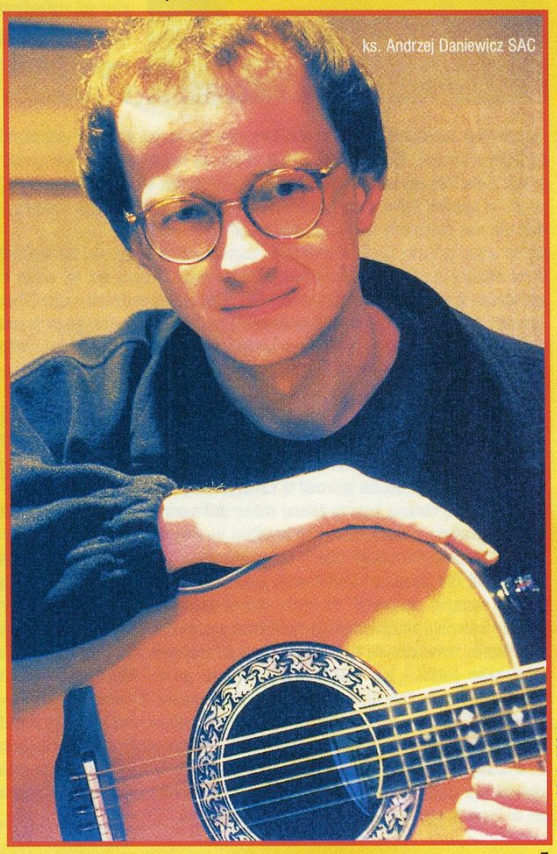
4 czerwca br., w Noc Zesłania Ducha Św., nad Jeziorem Lednica k/Gniezna odbędą się organizowane przez Duszpasterstwo Akademickie Dominikanów w Poznaniu III Ogólnopolskie Spotkania Młodych. Będą oczekiwaniem na wizytę Ojca Świętego w Polsce, a udział w nich zapowiedział Ks. Prymas. W programie czuwania znajdzie się po raz pierwszy koncert ewangelizacyjny grup 2 TM 2,3 i DEUS MEUS.
Ta ostatnia zagra też po spotkaniu Papieża z młodzieżą w Gliwicach na tamtejszym lotnisku - 15 czerwca.

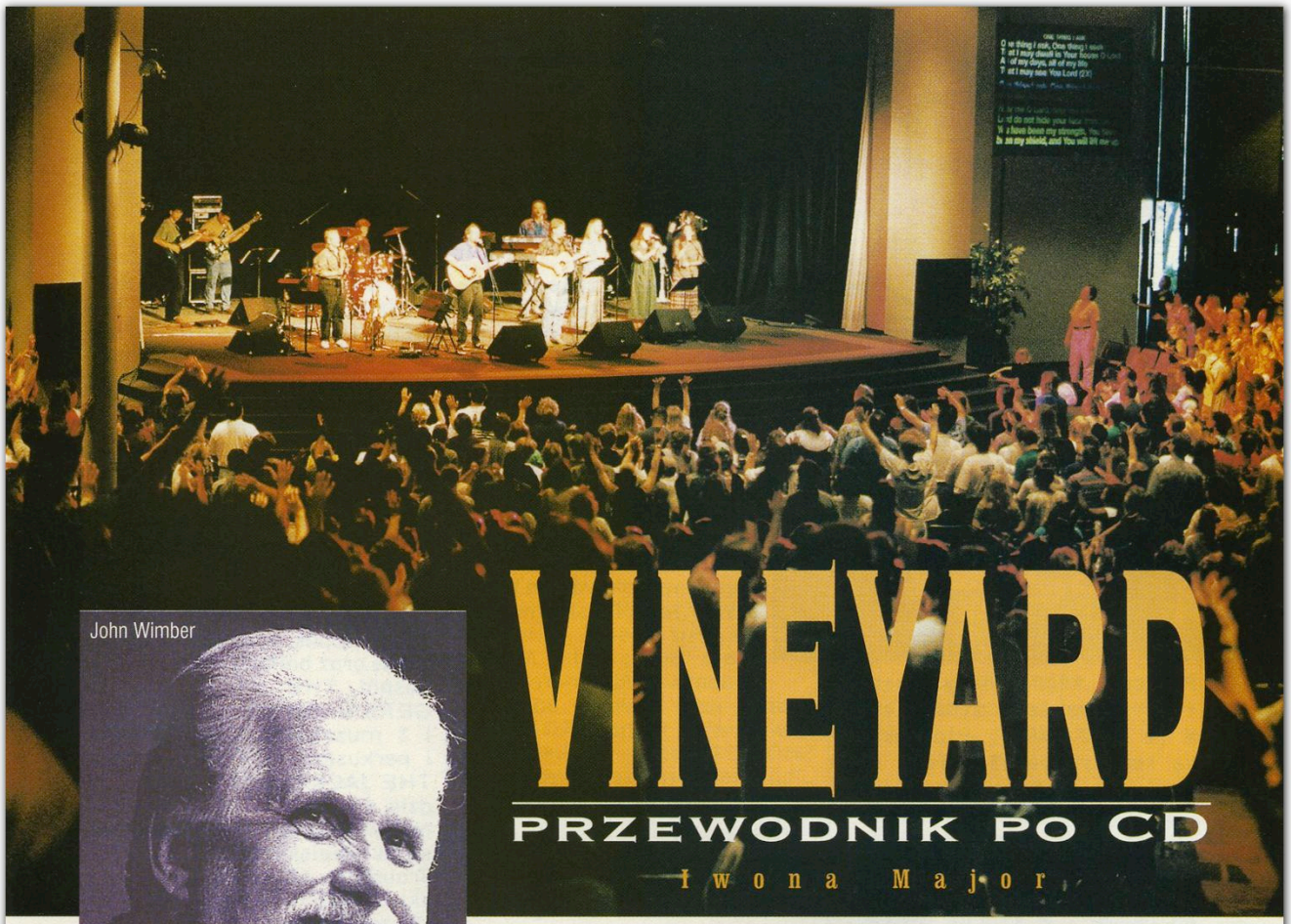
Kwartet wokalny SHOMER /Monika Zytke, Joanna Skowron, Arkadiusz Bis i Roman Drozd/ nagrał płytę z muzyką hebrajską. W programie - tradycyjne pieśni żydowskie i psalmy w języku, w jakim zostały napisane. Śpiewakom towarzyszy zespół instrumentalny oraz goście, m.in. Tomasz Budzyński i Michał Kulenty. Realizatorem nagrania jest Edward Sosulski, a wydawcą firma PAGANINI. SHOMER znaczy po hebrajsku „Ten, który strzeże", stąd Psalm 121 będzie tytułową kompozycją płyty.

Ukazała się w sprzedaży nowa płyta ks. Andrzeja Daniewicza „Trasa wokół słońca". Jej wydawcą jest STUDIO DR (DEOrecordings) z Wisły, a samo nagranie - efektem konkursu ogłoszonego przez nie w styczniu ub.r. Wykonawca, który jest zarazem autorem tekstów, muzyki, pianistą i aranżerem, zdobył w nim pierwsze miejsce.

Na początku lat osiemdziesiątych Robert (Bob) Jackson powołał 40-osobowy Chór „Martin Luther King Singers" THE JACKSON SINGERS. Członkowie zespołu mówią o sobie, że śpiewem i sposobem życia starają się zmienić świat tak, aby stał się dla wszystkich lepszym miejscem do życia. Występują na wielu jazzowych i bluesowych festiwalach i benefisach, dają dużo koncertów, np. w drezdeńskim kościele Św. Krzyża, w katedrze Münsterskiej, w „Starej Operze" we Frankfurcie. Zawsze stwarzają niepowtarzalną atmosferę budząc olbrzymi aplauz publiczności, która śpiewa i klaszcze razem z zespołem.
Do repertuaru THE JACKSON SINGERS należą tradycyjne spirituals songs, nowoczesne gospel songs oraz ballady religijne.
Zespół THE JACKSON SINGERS występuje z 6 - 7 solistami i 3 muzykami (klawisze, bas i perkusja). W Polsce koncert THE JACKSON SINGERS odbędzie się dnia 22.04. w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bielsku-Białej, przy ul. Traugutta 13, w ramach I Beskidzkiego Festiwalu Muzyki Chrześcijańskiej.

przygotowali: A.B., E.C., J.K., M.P., M.Z. i S.P.

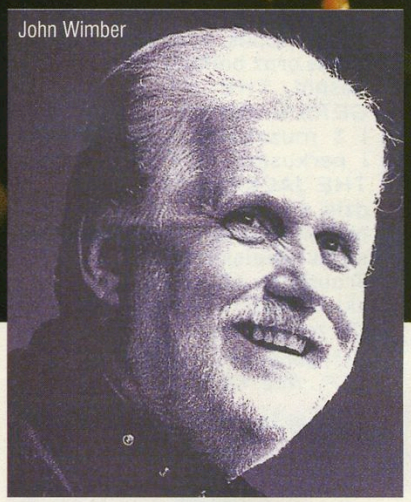




VINEYARD

PRZEWODNIK PO CD

Iwona Major



John Wimber

Nic mnie bardziej nie mierzi niż taka sytuacja: jestem na jakimś spotkaniu modlitewnym czy nabożeństwie, zaczyna się uwielbienie, a ja widzę ludzi, którzy są znudzeni i czekają tylko na zakończenie. Przyczyn tego jest pewnie wiele. Dlaczego niektóre pieśni chwały rozpalają nas, a niektóre śpiewamy z przyzwyczajenia. Czy tylko dlatego, że nie mamy dobrej grupy uwielbienia? Czy tylko dlatego, że nam się akurat nie chce? Czy z nudów?

Muzyka jest duchowa, tak stworzył ją Pan. Dlatego, mając na myśli uwielbienie, myślimy o muzyce, śpiewie. Uwielbienie to jednak coś więcej niż tylko muzyka, to styl życia. Dlatego niekoniecznie potrzebujemy nawet słów do wyrażania tego, co jest w naszym sercu. Mamy nadzieję, że płyta dołączona do tego numeru będzie dla was inspiracją do uwielbienia. Skąd się wzięła?

20 lat temu, w Yorba Linda w Kalifornii, zebrała się mała grupka ludzi na studium biblijne. Ludzi złamanych, pragnących czegoś więcej niż to, czego doświadczali w swoim życiu chrześcijańskim. Działo się to w latach ruchu „Dzieci Jezusa", ludzi długowłosych, zbuntowanych, ale szczerze szukających prawdy. Zaczęli modlić się razem, wspólnie w nowym stylu uwielbiać Pana. John Wimber, założyciel ruchu VINEYARD, podjął decyzję, że uwielbienie będzie zajmowało centralną i zasadniczą część w posłudze, do której wzywa go Pan.

Przed nawróceniem John Wimber był znanym muzykiem w świecie muzyki rozrywkowej, zaangażowany w działalność zespołu THE RIGHTEOUS BROTHERS. Jego dwa utwory stały się hitami i znalazły się w pierwszej dziesiątce na listach TOP TEN w USA. Po nawróceniu porzucił tę karierę, chciał całkowicie służyć Bogu.

Tak zaczęła się historia tego, co dzisiaj znamy pod nazwą ruch VINEYARD (obecny w kilkudziesięciu krajach, około 800 wspólnot na świecie), z którego wyodrębniła się VINEYARD MUSIC GROUP (VMG - Grupa Muzyczna VINEYARD). VMG opublikowała ponad 700 pieśni uwielbienia w 50 krajach świata i jest obecnie jedną z najbardziej znanych „instytucji" na rynku chrześcijańskim w USA, dostarczającym dobrego materiału uwielbieniowego Kościołowi poszukującemu bliskości, intymności z Panem, wyrażania się w sposób zwykły, a jednocześnie wyrazisty. Jakie są piosenki (albo pieśni - jak wolicie) VMG? Otóż są proste. Niebanalne. Intymne. Zakręcone. Świeże. Zaraźliwe. Autentyczne. Niewydumane. Z serca. Mocne. Tkliwe. Taneczne. Duchowe i zwykłe. Zadziwiają mocą przekazu, wprowadzają natychmiast w atmosferę uwielbienia. Jest to na pewno zasługą autorów, którzy często sami wykonują swoje utwory, są liderami uwielbienia. Są to muzycy nie tylko profesjonalni pod względem technicznym, ale mają też autentyczne Dawidowe powołanie od Pana do wprowadzania ludzi przed Jego oblicze.

VMG posiada trzy główne cele: produkcję muzyczną, szkolenie liderów uwielbienia i nauczanie o uwielbieniu. Robią to od wielu lat w wielu krajach całego świata. Dlatego ich muzyka jest zróżnicowana pod względem stylistycznym, ale jest to zawsze uwielbienie, nagrywane najczęściej na żywo (live) w różnych wspólnotach ruchu VINEYARD.

O ile w latach 80. najbardziej popularnym uwielbieniem było to, które czerpano z „Hosanna Integrity", o tyle w latach 90. ludzie poszukują ciągle uwielbienia spod znaku VINEYARD. Czasy się zmieniają i style również. Muzyka uwielbieniowa też przechodzi w inną fazę. Być może dla niektórych jest to tylko kwestia gustu (a o tym się nie dyskutuje), ale dla mnie zarówno brzmienia jak i konteksty pieśni VINEYARD są niesamowicie intymne. Czasami chce się powiedzieć więcej niż tylko: chwalę Cię Panie, jesteś wspaniały itd. Czasami chce się „wylać duszę", wykrzyczeć nasz podziw, czasami nie możemy już prorokować nawet śpiewem i prorokujemy muzyką. Szkoda tylko, że nie możecie zobaczyć, co się naprawdę dzieje podczas uwielbienia rejestrowanego i wydawanego przez VINEYARD.

W Polsce mieliśmy styczność z tym ruchem za pośrednictwem dwóch konferencji: w 1991 i 1994, na których był obecny John Wimber i Ralph Martin. Były to spotkania ekumeniczne, jedne z nielicznych, gdzie ekumenizm nie pozostawał tylko niespełnionym życzeniem. Były to również spotkania pełne mocy. Jeśli ktoś na nich był, to przyzna mi rację.

Jeżeli chodzi o VMG, to istnieją w Polsce tzw. „wolne tłumaczenia" niektórych utworów i są one śpiewane na spotkaniach i nabożeństwach, np. „Zaśpiewać chcę miłości pieśń, memu Zbawcy, Jezusowi", „Jesteś tu, obecny w swojej chwale", „To Bóg, wywyższajmy Go", „Wstań, zaśpiewaj pieśń weselną", „Błogosławmy Imię Pana chwał", „Czuję Ciebie jak przepływasz", „Jezus, Jezus, Święty, namaszczony Pan", „Tchnij moc, tchnij miłość" itd.

Obecnie przedstawiamy Wam płytę kompaktową z kilkunastoma utworami wybranymi z różnych płyt uwielbieniowych VINEYARD-u, abyście mogli odczuć na własnej skórze ich przenikające ciepło, radość i autentyczność. Słuchając ich, niech Duch Święty zainspiruje Was do nowej twórczości w Nim.

1. Light the fire again

słowa i muzyka: Brian Doerksen

don't let my love grow cold
I'm calling out
light the fire again
don't let my vision die
I'm calling out
light the fire again

You know my heart my deeds
I'm calling out
light the fire again
I need Your discipline
I'm calling out
light the fire again

I am here to buy gold
refined in the fire
naked and poor
wretched and blind I come
clothe me in white
so I won't be ashamed
Lord light the fire again

Rozpal ogień jeszcze raz

nie pozwól oziębnąć mojej miłości
wołam
rozpal ogień jeszcze raz
nie pozwól umrzeć mojej wizji
wołam
rozpal ogień jeszcze raz

moje serce i czyny są Ci znane
wołam
rozpal ogień jeszcze raz
potrzebuję Twoich napomnień
wołam
rozpal ogień jeszcze raz



jestem tu by nabyć złoto
oczyszczone w ogniu
przychodzę nagi i ubogi
nędzny i ślepy
oblecz mnie w białe szaty
abym nie był zawstydzony
Panie znowu rozpal ogień

2. More

słowa i muzyka: Brian Doerksen

more than oxygen, I need your love
more than life-giving food the hungry dream of
more than an eloquent word
depends on the tongue
more than a passionate song
needs to be sung

more than a word
could ever say
more than a song
could ever convey
I need You more
than all of these things
Father, I need you more

more than magnet and steel
are drawn to unite
more than poets love words
to rhyme as they write
more than the comforting
warmth of sun in the spring
more than the eagle loves
wind under its wings

more than a word
could ever say
more than a song
could ever convey
I love you more
than all of these things
Father, I love you more



David Ruis

more than a blazing fire on a winter's night
more than the tall evergreens reach for the light
more than the pounding waves long for the shore
more than these gifts You give, I love You more

Bardziej

Twa miłość jest mi potrzebna
bardziej niż tlen
bardziej niż pożywienie dające życie
o którym marzą głodni
bardziej niż elokwentne słowo
zależne jest od języka
bardziej niż namiętna pieśń
którą chce się śpiewać

bardziej niż słowo
mogłoby kiedykolwiek wypowiedzieć
bardziej niż pieśń
mogłaby kiedykolwiek wyrazić
potrzebuję Cię bardziej
niż tych wszystkich rzeczy
Ojcze potrzebuję Cię bardziej

bardziej niż przyciąganie metalu i magnesu
bardziej niż tworzący poeci
kochają słowa rymujące się
bardziej niż ciepło słońca wiosną
bardziej niż orzeł
uwielbia wiatr pod swoimi skrzydłami

bardziej niż słowo
mogłoby kiedykolwiek wypowiedzieć
bardziej niż pieśń
mogłaby kiedykolwiek wyrazić
kocham Cię bardziej niż to wszystko
Ojcze kocham Cię bardziej

bardziej niż płonący ogień zimową nocą
bardziej niż wysokie drzewa
pragną dosięgnąć światła
bardziej niż spiętrzone fale
tęsknią za brzegiem
kocham Cię bardziej niż te dary które dajesz

3. The river is here

słowa i muzyka: Andy Park

down the mountain the river flows
and it brings refreshing wherever it goes
through the valleys and over the fields
the river is rushing and the river is here

the river of God sets our feet a-dancing
the river of God fills our hearts with cheer
the river of God fills our mouths with laughter
and we rejoice for the river is here

the river of God is teeming with life
and all who touch it can be revived
and those who linger on this rivers shore
will come back thirsting for more of the Lord

up to the mountain we love to go
to find the presence of the lord
along the banks of the river we run
we dance with laughter giving praise
to the Son

Rzeka jest tutaj

rzeka spływa z góry
i gdziekolwiek przepływa
przynosi odświeżenie
rzeka przedziera się
przez doliny i pola i rzeka jest tutaj

Boża rzeka zagrzewa nasze stopy do tańca
Boża rzeka
napełnia nam serca radosnymi okrzykami
Boża rzeka napełnia nam usta śmiechem
cieszymy się bo rzeka jest tutaj

Boża rzeka obfituje w życie
i wszyscy którzy jej się dotkną
mogą być ożywieni
a ci którzy pozostają na jej brzegu
powrócą pragnąc więcej Pana

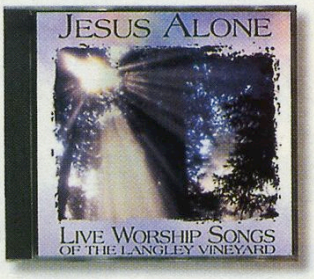
lubimy wchodzić na górę
znajdując tam obecność Pana
biegniemy wzdłuż brzegów rzeki
tańczymy śmiejąc się chwaląc Syna

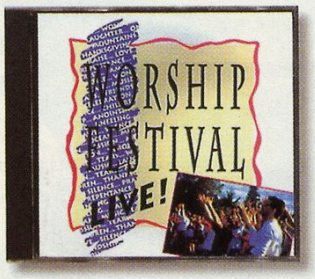


Cindy Rethmeir, Scott Underwood, Brian Doerksen

zdjęcia: Archiwum VINEYARD MUSIC









4. Whom have I but You?

słowa i muzyka: David Ruis

whom have I but You?
whom have I but You?
though the mountains fall
they fall into the sea
though the colored dawn
may turn to shades of gray
though the questions asked
may never be resolved

Kogo oprócz Ciebie mam?

kogo oprócz Ciebie mam?
kogo oprócz Ciebie mam?
nawet jeśli góry upadną
upadną do morza
nawet jeśli wielobarwny świt
zmieni kolory w odcienie szarości
nawet jeśli zadane pytania
nigdy nie znajdą wyjaśnień

5. Sweet wind

słowa i muzyka: David Ruis

there's a wind a blowin'
all across the land
a fragrant breeze of heaven
blowin' once again
don't know where it comes from
don't know where it goes
let it blow over me
oh sweet wind
come blow over me

there's a rain a pourin'
showers from above
mercy drops are comin'
mercy drops of love
turn your face to heaven
let the water pour
let it pour over me
oh sweet rain
come pour over me

there's a fire burning
fallen' from the sky
awesome tongues of fire
consuming you and I
can you feel it burning
burn the sacrifice
let it burn over me
oh sweet fire
come burn over me

Słodki wiatr

wiatr wieje
po całej ziemi
wonny podmuch niebios
wieje znów
nie wiem skąd nadchodzi
nie wiem dokąd zmierza
niech nade mną wieje
o słodki wietrze
przyjdź wiej nade mną

pada deszcz
ulewa z góry
krople miłosierdzia spadają
miłosierne krople miłości
zwróć swoją twarz ku niebu
niech spłynie woda
niech spłynie na mnie
o słodki deszczu
przyjdź na mnie spłyń

płonie ogień
spada z nieba
niesamowite płomienie ognia
pochłaniające ciebie i mnie
czy czujesz ten płomień
spalający ofiarę
niech on płonie nade mną
o słodki ogniu
przyjdź płoń nade mną

6. Hold On

słowa i muzyka: Dave Chumchal

time after time
You show You love me
I am inclined
to give it all back to You
time after time
You come to save me
I always find
that all Your word is true

You held back the water in the Red Sea
struck down the best of the enemy
one shout and the walls came fallin' down
three men released from the lion's den
hold on
deliverance is comin'
hold on
deliverance is comin' now

Trzymaj się

nieustannie
ukazujesz mi swoją miłość
jestem skłonny oddać Ci wszystko
nieustannie
przychodzisz mnie wybawiać
zawsze przekonuję się
że całe Twoje słowo jest prawdą

to Ty zatrzymałeś wodę w Morzu Czerwonym
zniszczyłeś najsilniejszych wrogów
jeden okrzyk powalił mury
trzech mężczyzn oswobodziłeś z jamy lwów
trzymaj się
uwolnienie nadchodzi
trzymaj się
uwolnienie nadchodzi już teraz

7. I love loving You

słowa i muzyka: Dave Chumchal

I love loving You Lord Jesus
I am walking in the truth
I love loving You Lord Jesus
I will worship only You

and with all my heart
and with all my mind
and with all my strength
I will never cease in giving
You all my praise

Kocham kochać Cię Panie Jezu

kocham kochać Cię Panie Jezu
chodzę w prawdzie
kocham kochać Cię Panie Jezu
będę wielbić tylko Ciebie

i całym mym sercem
i całym mym umysłem
i z całej mej siły
nigdy nie przestanę oddawać
Tobie chwały

8. I am so thankful

słowa i muzyka: Loren Bieg

I am so thankful
for the fulness of Your love
I am so thankful
for the shedding of Your blood
I am so thankful
You died in my place
Oh Lord I'm thankful for Your love

I am so thankful
that You came into my life
I am so thankful
that You love me like a child
I am so thankful
I'll be with You for all time
Oh Lord I'm thankful for Your love

Jestem tak wdzięczny

jestem tak wdzięczny
za pełnię Twej miłości
jestem tak wdzięczny
za przelanie Twej krwi
jestem tak wdzięczny
za to że umarłeś za mnie
o Panie jestem wdzięczny za Twą miłość

jestem tak wdzięczny
za to że wszedłeś do mego życia
jestem tak wdzięczny
bo kochasz mnie jak dziecko
jestem tak wdzięczny
bo zostanę z Tobą na zawsze
o Panie jestem wdzięczny za Twą miłość

10. Father to Son

słowa i muzyka: Brian Doerksen

son
you are my treasure
son
love beyond measure
fills my heart for you my son
I want to be your friend
to walk close beside you
until all time will end

every song you hear
will whisper that my love is near
golden notes and melody
touching you in harmony

son
your life is precious
son
you need to know this

Redakcja RUaH składa serdeczne podziękowania Keithowi Majorowi za prowadzone pertraktacje i Jasonowi Hagenowi z Vineyard Music Group za udostępnienie nagrań z niniejszymi piosenkami.

truth will never die my son
whenever you feel afraid
when shadow twilight falls across your way

Ojciec synowi

synu
jesteś mym skarbem
synu
moje serce jest przepełnione
niezmierzoną miłością do Ciebie mój synu
chcę być Twym przyjacielem
kroczyć blisko Ciebie
do końca czasów

każda pieśń którą słyszysz
będzie szeptać że moja miłość jest blisko
złociste nuty i melodie
dotykają Cię harmonią

synu
Twoje życie jest cenne
synu
musisz wiedzieć
że prawda ta nigdy nie umrze mój synu
nawet wtedy gdy odczuwasz lęk
i kiedy cień zmierzchu kładzie się na Twej
drodze

with all our minds
with all our strength
with all our souls
let it burn

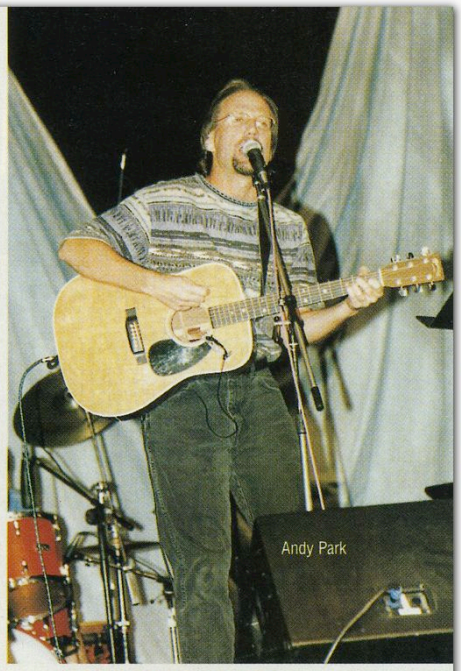
Niech płonie

niech nadejdzie wolność
i rozerwie nasze kajdany
niech ogień wolności
powróci do życia
ten namiętny ogień
prawdziwy płomień Boży
ogień trawiący
ta moc miłości
z całego naszego serca
z całego naszego umysłu
z całej naszej siły
z całej naszej duszy niech płonie

12. You direct my steps

słowa i muzyka: Scott Underwood

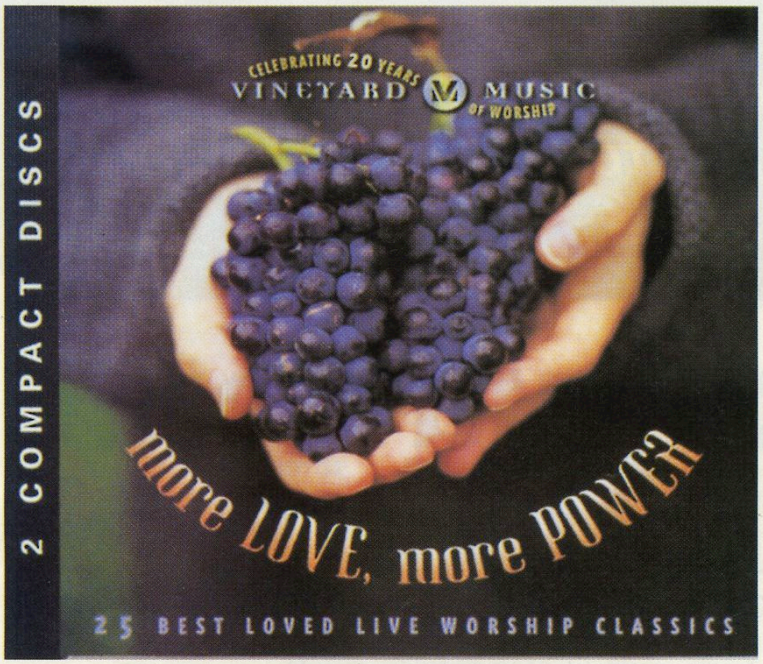
I will make my plans Lord
You direct my steps
I will make my plans Lord
You direct my steps
I will make my plans Lord



Ty kierujesz moimi krokami

poczynię plany Panie
a Ty kieruj moimi krokami
poczynię plany Panie
a Ty kieruj moimi krokami
poczynię plany Panie
a Ty kieruj moimi krokami
i będę wdzięczny
tak bardzo wdzięczny
będę szczęśliwy będąc z Tobą

będę ufał Ci cały czas
w każdej sytuacji
i oddam Ci wszystkie zmartwienia
wiem że wszystko zakończy się dobrze
niezależnie od tego co zrobisz
i będę wdzięczny
tak bardzo wdzięczny
będę szczęśliwy będąc z Tobą



11. Let it burn

słowa i muzyka: David Ruis

let freedom fall
and break our chains
let freedom's fire
come alive again
its passions fire
the very flame of God
a consuming fire
it's the power of love
with all our hearts

You direct my steps
and I will be thankful
so very grateful
I will be happy I'm with You

I will trust You all the time
in any situation
and I will give all my worries to You
I know it will be just fine
no matter what You do
and I will be thankful
so very grateful
I will be happy I'm with You

13. Let the river flow

słowa i muzyka: David Ruis

let the river flow / 4x

mano ceepee tapomibide

Niech płynie rzeka

niech płynie rzeka / 4x

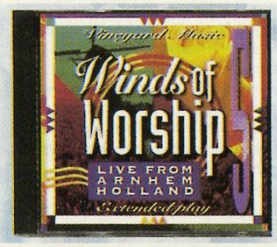
(adnotacja autora piosenki)
Utwór ten zawiera słowa w języku Saulteaux, Indian Ameryki Północnej. Jest to jeden z najpopularniejszych języków tubylczych w okolicy, w której mieszkam. Spotykając się z Indianami i śpiewając, zastanawiałem się, czy w ich języku ta pieśń będzie pasować rytmicznie. Okazało się, że tak. Uznałem za stosowne zaśpiewać ją, gdyż pragnę, aby „rzeka" płynęła do wszystkich ludzi, przynosząc uzdrowienie zadawnionym ranom uprzedzeń i nieporozumień.

tłumaczenia: Iwona Major



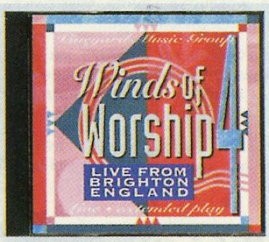
#6 Live from Southern California

Worship Leaders: Andy Park, Brian Doerksen, Terry Butler, Scott Underwood



#5 Live from Arnhem, Holland

Worship Leaders: Brian Doerksen & David Ruis



#4 Live from Brighton, England

Worship Leaders: Andy Park, Brian Doerksen & David Ruis

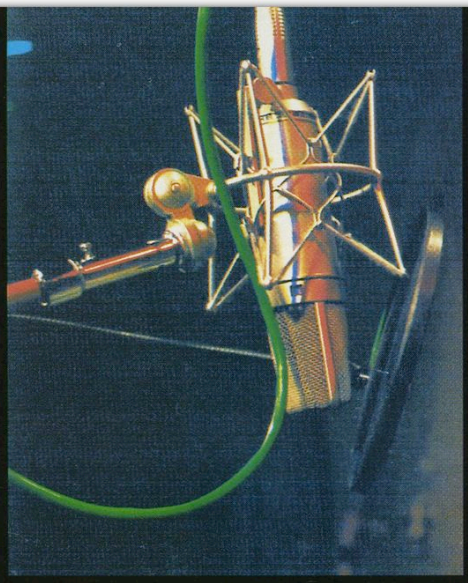




foto: Sue Lemieux

Jestem chrześcijaninem i nie jest to żadna tajemnica.

z Mieczysławem Szcześniakiem

rozmawia Andrzej Bujnowski OP

- Pojawiła się niedawno Twoja solowa płyta „Czarno na białym", którą wydał POMATON. Czemu akurat to wydawnictwo?

W 97 roku wspólnie z Pawłem Zareckim nagrałem kolędy, którymi POMATON się zainteresował. W wyniku rozmów podpisałem z nim kontrakt na 5 lat i 3 kolejne płyty.

- Lista osób występujących na płycie z kolędami jest dość długa...

Było ich mnóstwo... Bracia Golcowie na dęciakach, wokale nagrywał ze mną Robert Amirian. Kayah wpadła do studia zaśpiewać w jednej piosence, ale tak jej się to spodobało, że wystąpiła w kolejnych czterech. W chórkach śpiewa świetna wokalistka Dorota Miśkiewicz. Grało i śpiewało też wielu innych...

- Płyta „Czarno na białym", jak się domyślam, była kontynuacją tej kolędowej „przygody", a zarazem twoich prywatnych pomysłów.

W NEW LIFE M, z którym występowałem przez ostatnie lata, każdy z kolegów robił swe solowe projekty. Ja też chciałem zrobić coś swojego. Zbierałem piosenki, było ich ze trzydzieści. Otworzyłem się, zacząłem sam wymyślać różne rzeczy, słowa i muzykę. Płyta „Czarno na białym" powstała jako moja najbardziej osobista, napisałem teksty do 9 z jej 12 piosenek. Większość z nich współkomponowałem, współaranżowałem i współprodukowałem. Pomagał mi w tym Marcin Pospieszalski, w dwóch na basie zagrał Piotr Żaczek. Współkompozytorem i współaranżerem był też Paweł Zarecki i Piotr Kominek. Całość realizował Leszek Kamiński i cieszę się bardzo z tej współpracy, bo jego gust jest wyraźny na tej płycie. Brzmi ona nowocześnie i surowo, bardziej surowo niż inne soulowo-popowe prudukcje w naszym kraju. Cieszę się też z wielu gości. Wśród nich są Robert Amirian, Lora Szafran, Natka Kukulska. Z instrumentalistów - Mateusz Pospieszalski zagrał na tarabuce i akordeonie w „korzennej" piosence „Prababcia". Jej motyw przewodni zaczerpnąłem z melodii, której nauczyła mnie babcia mojej mamy. Na swoich instrumentach grał Joszko Broda, świetny gitarzysta Darek Kozakiewicz, Marcin Majerczyk i wielu innych.

- Czy w przeszłości pisałeś jakieś teksty do piosenek?

To zaczęło się od NEW LIFE M (NLM). Byłem współautorem słów do „Twoja miłość" i „Znów będzie dobrze", które pojawiły się na naszej ostatniej płycie. Ale ja od zawsze notowałem sobie różne rzeczy, pewne „skróty myślowe". Nie były to może poezje, ale moje „myśli". Piosenka rządzi się swoimi prawami i jeśli chodzi o styl uprawiany przeze mnie, tekst musi być w niej ściśle podporządkowany muzyce. Musi on mieć też specyficzne akcenty logiczne, rytmiczne, nie można rozpatrywać go osobno - bez muzyki.

- To chyba dobrze, że wykonawca pisze sam tekst i muzykę do piosenek, które śpiewa. Na płycie, o której mówimy, czuje się, że tworzą one organiczną jedność...

Myślę, że daje to możliwość mówienia swoim głosem i nie ma w tym żadnej „koturny". Dzięki, że to zauważyłeś. Mówiło mi to wielu ludzi. Cieszę się!

- Wspomniałeś, że w powstaniu „Czarno na białym" pomagał Ci Marcin Pospieszalski

i Piotr Kominek. Pierwszy jest już czytelnikom RUaH trochę znany, czy możesz powiedzieć coś o tym drugim?

Piotr Kominek grał kiedyś w GRUPIE MOJEGO BRATA. Był to zespół, który dużo koncertował i jakby poprzedzał działalność NLM. Piotrek pisał i aranżował muzykę dla różnych ludzi. Współpracował z Robertem Chojnackim, z LO ileś tam, to taki zespół młodzieżowy... Dalej z Robertem Jansonem z VARIUS MANX, grał z DE MONO, DE SU i innymi wykonawcami. Cieszę się ze współpracy z nim, bo myślę, że dzięki jego postawie człowieka cichego i pokornego, usuwającego się jakby na drugi plan, otworzyłem się i mogły wyjść ze mnie te pomysły. Pracowaliśmy u niego w domu. Bardzo mi pomógł. Gdyby nie on - byłaby to inna płyta, na pewno mniej moja.

- Czy płyta „Czarno na białym" ma jakiś związek z tym, co robiłeś w ostatnich latach z NLM czy DEUS MEUS?

Nie ma niczego bez kontynuacji. Muzyka chrześcijańska, jeśli można ją jakoś zdefiniować, to nie tylko ta, która ma „słowa", ale ta, która jest tworzona przez chrześcijan. Ja jestem chrześcijaninem i nie jest to żadna tajemnica. Mój sposób myślenia o świecie i ludziach jest przesiąknięty dekalogiem, prawem miłości. I to musi być odbieralne. Empatia, rozumienie uczuć, współprzeżywanie - to dobre rzeczy. Moim przesłaniem jest dawanie nadziei.

- Być może wielu ludzi przez tę płytę dotrze do twych nagrań religijnych...

Ostatnio w każdym wywiadzie mam okazję mówić kim jestem, jak myślę, co chciałbym zmienić w sobie i świecie, co robiłem przez ten czas, kiedy mnie nie było w mediach i że za wszystko jestem wdzięczny Panu Bogu.

- Recenzje płyty w prasie zgodnie stwierdzają, że Mietek zrobił wreszcie coś dla mas. Czy myślisz, że Chrystus, o którym śpiewałeś wprost w ostatnich latach, „zastrzeżony" jest tylko dla wąskiej grupy ludzi?

Można bardzo się wymądrzać na te tematy... Z pozycji obserwatora życia mogę powiedzieć, że jest to głównie problem mentalnościowy, a to, że Pan Bóg jest w Polsce tematem tabu, to żadna tajemnica. Tabu są również uczucia i wiele innych rzeczy. Uczestniczę w myśleniu o dwóch rzeczywistościach: mistyczno-duchowej i codziennej. Ta ostatnia dotyczy przyziemnych spraw, takich jak zarobek, ambicje i tak dalej... To jest jedna z wielu iluzji, którymi żyje człowiek i najgorsze jest, że można żyć w dwóch rzeczywistościach. Ważne wydaje mi się odkrycie, że jest jedna rzeczywistość i nie ma nic wstydliwego, intymnego w tym, że mówimy o Panu Bogu, kiedy po prostu opowiadamy o swoim życiu. Nasza natura jest najczęściej jednak tak zmieniona przez przyzwyczajenia, że trudno się otworzyć. Przez ostatnie 50 lat zdewaluowało się wartościowanie, nie było modne mówienie o tym, co się myśli i czuje, nie było modne bycie człowiekiem inteligentnym. Tworzymy na nowo zręby zwyczaju śpiewania o Bogu publicznie. Siebie i innych z tym oswajamy.

- Jaki jest stosunek POMATONU do twojej twórczości religijnej?

Ja wiem, że było parę osób na koncertach NLM i DEUS MEUS. Mówili, że dla nich były one kolosalnym zdziwieniem i szokiem. Że w ogóle jest taka muzyka i przychodzi na nią tylu ludzi. To jest dla nich absolutna tajemnica. Okazuje się, że wspomniana iluzja zakrada się do mass-mediów, także do kampanii muzycznych. Obawiam się, że to, co się nam podaje w mediach, nie jest prawdą o rzeczywistości. Zdążyłem się o tym przekonać koncertując przez 6 lat z NLM i DEUS MEUS. Publikatory podają, że „sex, drugs and rock'n'roll" to główna filozofia młodzieży, a to nieprawda, ponieważ nigdy nie grałem większej ilości koncertów i dla większej ilości ludzi niż z tymi zespołami. Ich uczestnicy odbierali czystość naszych intencji i identyfikując się z muzykami brali czynny udział w wydarzeniu. Znali nasze piosenki, śpiewali je, wiedzieli o czym one są, przeżywali je z nami. Myślę, że jest to szerokie zjawisko socjologiczne, które jest w naszych mediach na drugim planie, ale wiesz jak to jest z rewolucjami, zawsze do pewnego czasu były na drugim planie (cha, cha, cha).

- Zespoły, o których mówisz, faktycznie mają zerową reklamę w porównaniu z zespołami „świeckimi", a ich koncerty, o dziwo, zapełniają sale...

Myślę, że jest to głód wartości, który czujemy w naszych czasach chaosu. Ludzie dosyć już mają produktów lepszych czy gorszych, jakimi jesteśmy dookoła zasypywani, w tym produktów muzycznych. W kraju słowiańskim, w Polsce, rzeczywistość duchowa, prawda jest jakby konieczna do „bycia" i kiedy zaistnieje, ludzie naturalnie się ku niej zwracają.

- Ludzie cenią, jak sądzę, artystę „z krwi i kości", to jest takiego, który ma problemy, jak każdy człowiek, i jest autentyczny, gdy mówi o nich. Plastikowe boys bandy na dłuższą metę nie sprawdzają się i często są gwiazdami jednego sezonu. Tak naprawdę ceni się tych, którzy dzielą się swym życiem na scenie. Czy nie tak?

Oprócz tego, że dzielą się życiem, mają jeszcze ku temu możliwości, które dostali „z góry", i za które tylko i wyłącznie trzeba podziękować.

- Czy widzisz szansę szerszego zaistnienia zespołów chrześcijańskich w kulturze masowej w naszym kraju?

Myślę, że wiele zależy od jakości. Wiem, że przykuwa uwagę dobra kompozycja, aranżacja, ciekawy tekst, realizacja, tzw. klimat, zawsze - oryginalność. Wiem też, że ludzi, bez względu na światopogląd, zawsze ujmuje naturalność, dobroć, otwartość i dobry przykład. W naszej skomplikowanej polskiej rzeczywistości zawsze ważniejsza jest codzienność niż peany z wysokiej trybuny. Myślę, że to jest droga. Ludzie są głodni wartościowania, ale trzeba do nich mówić ich językiem.

- Powiedz coś jeszcze o ostatniej płycie. Czy masz na niej na przykład ulubione piosenki?

Nie chciałem przesytu na tej pierwszej płycie. Są ludzie, którzy słuchają moich piosenek i mówią: Mietek, jesteś sobą - i jest to dla mnie największy komplement, bo znają moje wady i zalety, wiedzą, co mówię na co dzień, kiedy jestem zmęczony, kiedy się cieszę, kiedy wymądrzam, a kiedy jestem głupi jak but. Wszystko wiedzą, i to w tych tekstach jest.

- I na koniec: co z piosenkami, które się nie zmieściły? Kiedy następna płyta?

Mówiąc szczerze, mam już materiał na dwie kolejne płyty. A nie dalej jak wczoraj przeglądałem wiersze ks. Twardowskiego i wpadł mi do głowy pomysł na refren do piosenki. Myślę, że usłyszymy go na nowej płycie...

- A póki co, nagrałeś piękną balladę Krzesimira Dębskiego do filmu „Ogniem i mieczem" z Edytą Górniak... Jak do tego doszło?

Zostałem - po prostu - zaproszony. Myślę, że to wyraz zaufania do moich i Edyty uzdolnień, rodzaj pewności, że z tak charakterystyczną przecież piosenką poradzimy sobie koncepcyjnie. I chyba to się udało. Jest rzewna, emocjonalna, wierna pomysłowi kompozytora i „nasza". Jest też - na tle innych polskich produkcji - oryginalna, bo słowiańska. Jak widać - to przebój, który już trafił pod przysłowiowe strzechy.

- Jak odbierasz tę wielką narodową superprodukcję?

Cieszę się, że w tym zalewie superprodukcji amerykańskich (ja wolę kino europejskie), wreszcie trochę „mówienia swoim głosem", wreszcie działanie nieunifikacyjne, opowiadające o wielkiej Polszcze, o wielkich namiętnościach tamtych czasów, o charakterystyce wad słowiańszczyzny, ale też o jej zaletach - honorze, dumie i miłości. Wreszcie coś, co nas odróżnia!

- Kiedy kolejne koncerty z NLM?

Planujemy trasę koncertową na kwiecień.



foto: Jacek Poremba

Nie ma nic wstydliwego, intymnego w tym, że mówimy o Panu Bogu, kiedy po prostu opowiadamy o swoim życiu.

EUROPEJSKIE SPOTKANIA MŁODYCH - MEDIOLAN 1998/99

korespondencja Moniki Zytke



21. XII

Dzisiaj wyjeżdżamy z Katowic - niewielka ekipa z różnych stron Polski, którą bracia poprosili o pomoc w przygotowaniach do spotkania w Mediolanie. Serdeczne powitania, większość z nas zna się już z Taizé, usadawianie się w autokarze - i w drogę. Na przedniej szybie w rogu plakietka SPOTKAŃ i numer grupy - „O".

22. XII

Nad ranem (niespodziewanie zresztą wcześnie) jesteśmy na miejscu. Ku naszemu zdziwieniu - mróz. Jak się później okazuje, pogoda w ciągu całego spotkania mało włoska, jak na nasze wyobrażenie - albo mróz, albo mgła, albo pada... Jedziemy na miejsca noclegów, próbujemy wstępnie poznać miasto, a po południu pierwsze organizacyjne spotkanie z braćmi i rozdzielanie zadań na czas spotkania. Na miejscu są już osoby z innych krajów, poznajemy także mediolańczyków zaangażowanych w przygotowania. W wielu miejscach, włącznie z wagonami metra, wiszą plakaty informujące o spotkaniu i zachęta do zapraszania gości na noclegi (potrzebują tylko 2 m2 w cieple, jak mówią ulotki). Zwiedzamy znane hale targowe FIERA MILANO, gdzie wszystko będzie się działo. Kompleks przytłacza gigantycznymi rozmiarami. Myśląc o mnóstwie kilometrów, jakie tu przedeptamy, niektórzy wzdychają do rowerów czy choćby łyżworolek. Gdy opuszczamy hale, na dachu kompleksu montowana jest antena do walkie-talkie. Krótkofalówki są po-

tem niezmiernie przydatne i oszczędzają choć części wędrówek.

24-25. XII

Święta spędzamy wspólnie. Uczymy naszych przyjaciół z innych krajów dzielić się opłatkiem, co im się bardzo podoba, śpiewamy polskie (i nie tylko) kolędy, idziemy na włoską pasterkę. Oblegamy najbliższy automat telefoniczny, wydzwaniając z życzeniami do Polski. Nie mamy wprawdzie 12 potraw i nie wszystko jest tak po naszemu, ale za to świąt nie zabiera nam telewizor...

26. XII

Zaczyna się. Dzisiaj przyjeżdża kilkutysięczna grupa, która pomagała będzie przy organizacji. Trzeba ich przyjąć, dać miejsce na nocleg, karty na posiłki i przejazdy środkami komunikacji, plany miasta i mnóstwo potrzebnych papierów, wreszcie rozdzielić zadania. Część z osób decyduje się być w chórze. Na wstępnym spotkaniu wyjaśniamy, jaka jest istotna rola tej grupy. To ona animuje modlitwę w każdej z gigantycznych hal - będzie ich cztery, w sumie na kilkadziesiąt tysięcy ludzi. A modlitwa jest sercem spotkania. Kompletujemy też solistów i zespoły instrumentalne - tu są przesłuchania - zaś nabór do chóru obywa się bez nich: prosimy o realną ocenę swoich możliwości - i ufamy...

Po południu już pierwsza próba. W chórze jest kilkaset osób - potem podzielimy się na cztery grupy. Wśród ośmiu dyrygentów (będziemy później po dwoje w hali) są dwie osoby z Włoch, dwie z Polski i cztery siostry ze wspólnoty św. Andrzeja z Ameugny koło Taizé, od lat pomagające braciom w prowadzeniu spotkań. Mamy do przygotowania 23 śpiewy i musimy się z tym uwinąć w trzy dni. Instrumentaliści i soliści ćwiczą początkowo osobno. Praca jest dość ciężka, ale bynajmniej nie nudna - każdy ze śpiewów ma inny charakter, jest w innym języku, wymaga innej metody pracy. Niektóre są nowe, niektóre dobrze znane, ale paradoksalnie te drugie zabierają czasem więcej czasu, gdyż zdarzają się utrwalone nie wiedzieć gdzie błędy. Trzeba perfekcyjnie nauczyć każdy z czterech głosów - tylko niewielki procent chórzystów czyta nuty - zwrócić na co innego uwagę w sopranie, na co innego w alcie, tenorze czy basie, pilnować kwestii językowych, intonacji i ukazać przesłanie każdego tekstu. Kiedy dochodzą instrumentaliści i wokaliści, zadanie jeszcze się komplikuje.



27. XII

Praca wre - od rana tysiące spotkań przygotowawczych, by jutro przyjąć tysiące młodych z całej Europy. Trzeba się zająć dworcami i parkingami dla autokarów, KAŻDEMU uczestnikowi wyjaśnić zasady spotkania, dać niezbędne materiały, wytłumaczyć drogę na miejsce zakwaterowania, zorganizować posiłki i nieskończoną ilość innych spraw oraz przygotować się na drugie tyle spraw nieoczekiwanych. Trzeba namalować i zawiesić tysiące napisów informacyjnych, przygotować wystrój miejsc modlitwy (jak to mawia brat Paolo, przerobić hale targowe na katedry). Wielokrotnie już widziałam to wszystko „od kuchni", ale zawsze stwierdzam z jednakowym zdumieniem, że organizacja SPOTKAŃ jest fenomenem. Gorąco jest również w parafiach mediolańskich, które jutro będą docelowym miejscem podróży pielgrzymów. W centrum SPOTKAŃ telefony się urywają. A chór - ćwiczy.

28. XII

Od samego rana dziesiątki tysięcy młodych ludzi z plecakami przemierzają Mediolan. Tubylcy przyglądają się z zaciekawieniem. Na Fiera odbywa się przyjęcie i stąd goście rozjeżdżają się na wszystkie strony miasta i jego okolice. Wszyscy pracują ciężko, zamieszania i problemów nie da się uniknąć - zawsze znajdą się jakieś sprawy nietypowe.

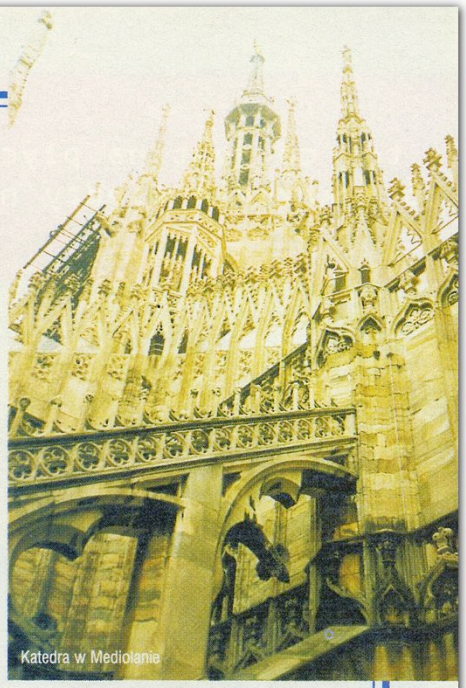
Jest to również ostatni dzień prób chóru. Nie mamy jeszcze wszystkich instrumentalistów. Znalazły się jednak 2 osoby, które - nie grając na tyle dobrze, by się podjąć takiego zadania, zaofiarowały się pożyczyć swoje instrumenty grającym lepiej od nich. Taki gest i temu podobne składają się na obraz faktycznej pielgrzymki zaufania przez ziemię. To samo mówi mi Christiana, u której mieszkam: to spotkanie jest potrzebne nie tylko Wam, tu przyjeżdżającym. Jest też potrzebne temu miastu. Jest bogate i często zapomina o zwykłej gościnności. Może się przebudzi po Waszej wizycie?

Godzina 19.00. Pierwsza wspólna modlitwa. Na powitanie gości odzywają się wszystkie dzwony w Mediolanie. To szczególne „dzień dobry" zainspirował kardynał Martini, który przed SPOTKANIEM napisał piękny list do jego uczestników, szczególnie podkreślając pragnienie, by ten czas nauczył nas być razem, przekraczać konflikty i podziały.

Modlitwa jest synchronizowana. Kiedy w jednej z hal przemawia brat Roger, jego słowa transmitowane są drogą radiową do pozostałych i tłumaczone na wszystkie potrzebne języki. Są krótkie czytania biblijne, jest cisza i dużo śpiewu, który od początku stanowi czynnik jednoczący - każdy może się włączyć, teksty są dostępne, muzyka możliwa do zapamiętania. Śpiew jest przygotowany i animowany przez chór, ale prawdziwego blasku nabiera dopiero, gdy śpiewają wszyscy.

29-31. XII

Rano spotkania w parafiach i w małych międzynarodowych grupach. Jest okazja do poznania kilku konkretnych osób. W parafii św. Ambrożego, gdzie mieszkam, poranna modlitwa odbywa się codziennie w innym kościele. Raz jest to rumuńska cerkiew prawosławna, gdzie pięknie mówi witający nas jej przełożony: „Na tym terenie mieszkał św. Ambroży, młody i bardzo mądry biskup, obecnie patron Mediolanu. Żył w czwartym wieku, jest więc patronem Kościoła sprzed podziałów. Wy, którzy dzisiaj gościcie w tej prawosławnej świątyni, pochodząc z różnych krajów i wyznań, jesteście też znakiem Kościoła poza podziałami, Kościoła, do jakiego chcemy zmierzać".



Katedra w Mediolanie

Po południu odbywają się różne spotkania przygotowane przez braci: raz jest to wprowadzenie biblijne, raz spotkanie w grupach narodowościowych, raz forum z prezentacją kultur różnych krajów, szczególnie tych spoza Europy. Horyzonty się rozszerzają...

W południe i wieczorem wspólna modlitwa w czterech wielkich halach na Fiera. Rozmawiam z Christophem, który jest inżynierem dźwięku w mojej hali. „Wiesz, na co dzień nagłaśniam koncerty rockowe. To nie to samo. Dlatego tu przyjeżdżam. Taizé poznałem przez Monachium, gdzie zimowe spotkanie odbyło się kilka lat temu. Bracia zamówili u nas nagłośnienie i tak już zostało... Pierwsza modlitwa, w której uczestniczyłem, chociaż właściwie byłem tu 'w pracy', wywarła na mnie ogromne wrażenie".

Wypowiedź ta potwierdza słowa brata Rogera: jest oczywiste, że zaufania Bogu nie przekazuje się siłą argumentów. Na odwrót. Argumenty, które chciałyby narzucić wiarę za wszelką cenę, mogą wywołać niepokój, a nawet strach. Swym przebaczeniem Bóg wymazuje to, co zraniło nasze serce, a co sięga czasem nawet dzieciństwa.

I tak od tłumów, wielojęzycznego gwaru i turystycznych atrakcji Mediolanu zmierzamy wprost do tego, co jest gdzieś bardzo głęboko w nas. Śpiew, jaki towarzyszy nam przez cały dzień, niesie to przesłanie i pozwala mu dojrzeć. Oby na długo.

tekst i zdjęcia: Monika Zytke



to, co jest na płycie, to iskrzenie między nami



MARCIN PERFUŃSKI

muzyka iskier

W warszawskim studiu „Psalm" na kilka miesięcy zaszyli się muzycy najsłynniejszej formacji chrześcijańskiej 2 TM 2,3, gdzie kończą nagrywanie nowej płyty. Na albumie, podobnie jak na wydanym przed dwoma laty krążku „Przyjdź", znajdą się głównie teksty z Pisma Świętego wykonywane z towarzyszeniem muzyki hard-core, reggae i folk. Płyta ukaże się 15 kwietnia nakładem wydawnictwa „S.O.S. Music".

Teksty piosenek stanowią przede wszystkim psalmy (13, 18, 34 i 51), gdyż teksty te, według wokalisty zespołu Tomka Budzyńskiego, są znakomitym tworzywem do śpiewania. Poza tym fragmenty „Pieśni sługi Jahwe" z księgi proroka Izajasza oraz urywki Pieśni nad Pieśniami, Ewangelii wg św. Mateusza i Apokalipsy św. Jana. Oprócz tego dwa utwory - „Gospodi Pomiłuj" oraz „Stabat Mater"- zaśpiewa Angelika Górna. Jak nam powiedział Robert Friedrich „Litza", krążek będzie miał charakter pokutny. *Te dwa lata dały nam bardzo dużo do myślenia, w naszych rodzinach dużo się pozmieniało i teksty oddają stan ducha, w jakim jesteśmy dzisiaj* - tłumaczy.

„2 TM 2,3" nagrywa płytę w rozszerzonym składzie, doszło m.in. dwoje perkusistów (Beata Kozak i Maciek „Ślimak" Starosta), dwóch gitarzystów (Paweł Klimczuk i Krzysztof Kmieta grający na basie) oraz Tomek Bielecki, który dotąd na koncertach zastępował Joszka Brodę. Oprócz nich w nagraniu biorą udział goście, grający na różnych instrumentach ludowych.
Muzycznie album będzie zbliżony do krążka „Przyjdź". Każdy z nas jest z innej półki muzycznej i to, co jest na płycie, to jest iskrzenie między nami - mówi „Litza", który czuwa nad muzyczną stroną albumu. *To iskrzenie nie jest na szczęście groźne. Takie jest prawo estetyki, którą każdy ma trochę inną* - tłumaczy



Paweł Klimczuk i Beata Kozak



Angelika Górna

„Budzy". *Każdy ma inną wizję: ja mam inną, „Litza" ma inną, „Maleo" ma inną. Już nie bronię tej swojej wizji tak do upadłego, jak bym to robił kiedyś. Jestem w stanie ustąpić, co dotąd rzadko mi się zdarzało w takich sprawach. Wydaje mi się, że ta płyta jest bardziej wspólna niż tamta, że jest robiona razem. Potrafimy się lepiej dogadać niż kiedyś. Klimat będzie taki, jaki znamy z poprzedniego albumu. Można powiedzieć, że wiele się nie zmieni. Nie zmieniliśmy stylistyki. Nie poszliśmy w stronę techno, choć to jest bardzo ciekawy teren ewangelizacji* - dodaje „Litza".

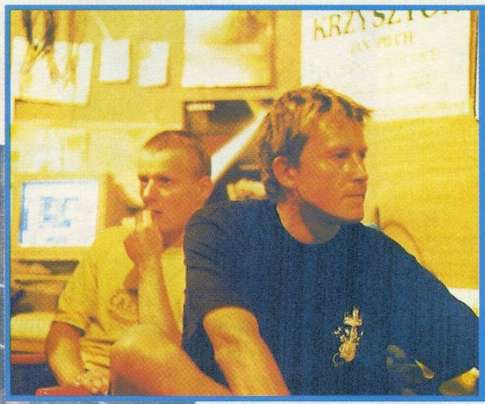
Krążek prawdopodobnie rozpocznie się pieśnią „Sh'ma Izrael", będzie się ona jednak różniła od utworu pod tym samym tytułem, kończącego pierwszą płytę. *To jest dla nas taki drogowskaz, że Bóg jest jedyny, prawdziwy* - wyjaśnia „Litza". *Ja o tym zapominam, że Bóg jest jeden i szukam jeszcze innych w moim życiu, dlatego muszę to sobie ciągle powtarzać. Pierwszy album kończy się „Sh'ma..." i prawdopodobnie drugi zacznie się „Sh'ma...", ale w zupełnie innym opracowaniu. Bardzo dużą rolę w nagraniu odgrywa modlitwa. Jak zaczynamy pracować, to zawsze chcemy razem pomodlić się i prosić Ducha Świętego o pomoc. Ja w czasie śpiewania się modlę* - mówi „Budzy".

Stroną graficzną płyty zajmuje się Tomek. *Jestem przywiązany do pewnej estetyki i do pewnego typu ikonografii. Podobają mi się ikony malowane przez Kiko Arquello, który jest dla mnie najlepszym malarzem na świecie i kto wie, czy jego ikona nie będzie na okładce* - mówi Tomek.

Muzycy bardzo chwalą sobie studio „Psalm", w którym nagrywają. *Chciałem tutaj nagrywać, bo bardzo mi się podobało to, co słyszałem z tego studia, przede wszystkim nagranie Antoniny Krzysztoń - instrumenty brzmiały bardzo naturalnie* - mówi „Litza". Początkowo mieli tu nagrywać tylko spokojniejsze utwory. *Baliśmy się, czy najostrzejsze numery, na dwa zestawy perkusji i przesterowane gitary, dobrze tutaj wyjdą. Odkryliśmy parę patentów, które spowodowały, że z gitar jesteśmy bardzo zadowoleni, a nagrywaliśmy w tak przedziwny sposób, że nawet nie mogę powiedzieć jak* - opowiada „Litza". *Okazało się, że jakość dźwięku finalnego zaskoczyła wszystkich. Dźwięk, który jest w tym studio, jest najlepszy. A jeżeli chodzi o wyposażenie studia to jest najskromniejsze. Skromniejsze to chyba mam tylko w domu, jak na czterośladzie nagrywam, ale może jest w tym taka tajemnica, że mamy dobrego realizatora, który po prostu wie, gdzie przyłożyć mikrofon.*

Realizacji albumu podjął się znany akustyk Edward Sosulski (patrz RUaH nr 5), który tego rodzaju muzykę nagrywa w swoim studio po raz pierwszy. *Stawiają mi trudne zadania, ale z tego, co wiem, zdaję ten egzamin dość łatwo* - twierdzi „Edmund" (tak nazywają go muzycy). *Na przykład taka operacja ustawiania brzmienia gitary trwa tutaj nie więcej niż dziesięć minut, natomiast w innych studiach zdarzało się „Litzy" ustawiać brzmienie gitary cały dzień i też nie był do końca zadowolony. Wygląda na to, że to, co my tu robimy, jakoś łatwiej nam przychodzi. Oni uważają, że jest to Boże błogosławieństwo. Ja też tak sądzę.*

Mówią, że dopiero teraz można nazwać ich zespołem. *My się dobrze nie znaliśmy, jak nagrywaliśmy pierwszą płytę* - tłumaczy „Litza". *Teraz znamy się lepiej i możemy jakoś lepiej współpracować. Jednak to, że każdy z nas aktywnie uczestniczy w innych projektach, nie sprzyja takiemu pełnemu oddaniu się* - dodaje „Budzy".



teraz znamy się lepiej i możemy lepiej współpracować

Po wydaniu nowej płyty 2 TM 2,3 wyruszy w trasę koncertową z zespołem JAFIA NAMUEL.

zdjęcia: Katarzyna Słowik



Robert Friedrich „Litza"

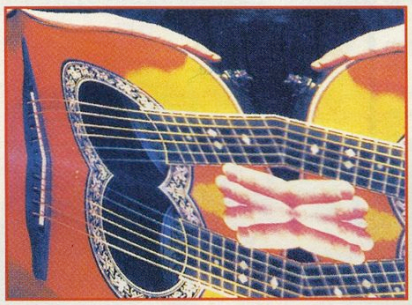
2 TM 2,3 tworzą czołowi polscy muzycy związani z najostrzejszymi formami rocka: Tomek „Budzy" Budzyński (na co dzień wokalista „Armii"), Robert „Litza" Friedrich (gitarzysta „ACID DRINKERS", „FLAPJACKA" i „Kazika Na Żywo"), Darek „Maleo" Malejonek („Houk", „Maleo Reggae Rockers"), Marcin Pospieszalski („TIE BREAK"), Piotr „Stopa" Żyżelewicz (perkusista „Armii" i „Voo Voo"), Robert Drężek („Deus Meus"), Angelika Górna, Beata Kozak i góral Joszko Broda. Nazwą zespołu jest skrót biblijnego cytatu: „Weź udział w trudach i przeciwnościach losu jako dobry żołnierz Jezusa Chrystusa". Przekaz formacji jest jednoznaczny - chodzi wyłącznie o głoszenie Dobrej Nowiny. Świadczą o tym nie tylko teksty, którymi są cytaty ze Starego i Nowego Testamentu, ale i postawa samych muzyków. Dotąd na swym koncie 2 TM 2,3 ma album „Przyjdź" oraz imponującą ilość koncertów.

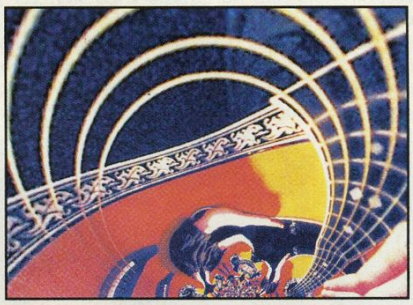


JAK WYDAĆ WŁASNĄ PŁYTĘ ?

Leszek Tokarski

Wielu młodych muzyków i autorów tworzących w nurcie muzyki chrześcijańskiej zadawało mi często pytanie: jak wydać własną płytę czy kasetę, jak dotrzeć do innych ze swoimi nagraniami...? I tu często wylewałem im kubeł zimnej wody na głowę. Sprawa z pozoru wydaje się bardzo prosta, a wcale taka nie jest.





W odróżnieniu od jeszcze w końcu nie tak dalekiej przeszłości, nagranie i wydanie własnych utworów wymaga jedynie (?!) trochę nakładów finansowych. Obecnie funkcjonuje w Polsce dużo prywatnych, małych studiów nagraniowych, które bez problemu można wynająć. Tu przypomina mi się okres początku lat osiemdziesiątych, kiedy dokonywałem swoich pierwszych nagrań w profesjonalnym studiu przy państwowym radiu (wtedy były tylko takie studia). Aby tam się dostać, należało mieć zlecenie, jednej z państwowych instytucji artystycznych, „sforsować" uzbrojonego wartownika strzegącego wejścia do studia, w naszym przypadku zmienić na czas sesji nazwę zespołu, ścieżki wokalne nagrywać w niedzielę lub w nocy, gdy niebezpieczeństwo pojawienia się w studiu przypadkowej osoby nie wtajemniczonej w „spisek" będzie mniejsze oraz znaleźć raelizatora chcącego ryzykować posadą dla całego przedsięwzięcia. Ale to temat na osobny artykuł.

Dzisiaj realia są zupełnie inne. Problemem staje się wybór odpowiedniego studia.

W zależności od rodzaju muzyki należy udać się do takiego, które specjalizuje się w realizowaniu nagrań muzyki brzmieniowo najbardziej zbliżonej do naszej. Ma to, wbrew pozorom, bardzo istotne znaczenie dla efektu końcowego. Odpowiednie studio, to nie tylko wyposażenie techniczne, ale również, lub może przede wszystkim, doświadczenie realizatora (np. dobre nagranie „żywej" perkusji ma duży wpływ na brzmienie utworu).



Nie bez znaczenia jest również odpowiednia atmosfera w czasie sesji i akceptacja dla naszej twórczości. Są w Polsce studia specjalizujące się w nagraniach muzyki chrześcijańskiej, jak chociażby Edycja Paulińska w Częstochowie czy Deorecordings w Wiśle, gdzie oprócz doświadczenia można uzyskać pomoc w zakresie wydania lub dystrybucji naszego materiału.

Pominąłem jeszcze rzecz, od której należałoby zacząć - mianowicie naszą motywację. Powinieneś odpowiedzieć sobie na pytanie: po co chcesz wydać płytę i do kogo ją adresujesz? To jest bardzo istotne z punktu widzenia wyboru odpowiednich utworów. Czy chodzi Ci o zaspokojenie własnych ambicji twórczych, czy o wzbogacenie różnych wspólnot chrześcijańskich, o nowe piosenki (w tym wypadku wskazane jest wydanie zapisu nutowego wraz z prostym zapisem harmonicznym), czy o trafienie do szerokiego grona odbiorców z alternatywną propozycją niosącą inne wartości i inne spojrzenie na nasze życie, czy też o szukanie sposobu na realizację drogi zawodowej w zgodzie z własnymi poglądami? Takich motywacji może być bardzo wiele. Jedno jest pewne, trzeba je określić w miarę dokładnie, mimo iż, jak się domyślam, wielu chciałoby zrealizować się twórczo, słyszeć swoje piosenki w różnych wspólnotach, mieć przez swoją twórczość wpływ na życie innych, sprzedać dużo płyt, by zawodowo nie rozmieniać się na drobne i do tego otrzymać mnóstwo prestiżowych nagród. To taki „amerykański sen" i piszę o nim bez cienia ironii po roz-

mowach z wieloma młodymi twórcami chrześcijańskimi. Być może jest on do zrealizowania, ale nie od razu, tylko małymi krokami.



Jeśli już ustaliłeś swoją motywację i dokonałeś nagrań, koniecznie, zanim przystąpisz do ich wydania, poproś osobę, którą uważasz za autorytet, o opinię na temat tego materiału. Nigdy bowiem nie ustrzeżesz się subiektywizmu w odniesieniu do własnej twórczości. Na tym etapie możesz coś jeszcze zmienić. Zakładam, że nośniki z materiałem wielośladowym nie są skasowane, gdyż wiele studiów przez pewien czas rutynowo je zachowuje. Niezależnie od tego, warto mieć swoją prywatną kopię, która pozwoli na dokonywanie poprawek w niektórych partiach muzycznych lub remiksów, nawet po paru latach (jeżeli oczywiście skorzystamy z tego samego lub kompatybilnego rejestratora).

Następny krok to udanie się do wydawcy. Jeżeli jest to Twój pierwszy materiał, nie licz na wiele. Niestety, u nas w kraju nie ma bogatych wydawnictw chrześcijańskich, które kupią od Ciebie licencje ryzykując, że poniosą straty. Nie można mieć im tego za złe, ponieważ one nie działają w próżni ekonomicznej i borykają się z konkurencją gigantów wydawniczych z olbrzymim kapitałem. W Polsce nie funkcjonuje jeszcze dobrze zorganizowany rynek muzyki chrześcijańskiej, dlatego niemożliwe jest istnienie dużych, dobrze dofinansowanych firm, które potafią zająć się materiałem od momentu jego powstania przez nagranie, wydanie, promocję i dystrybucję.

Wielu muzyków decyduje się na samodzielne wydanie własnej płyty. Trzeba jednak pamiętać o odpowiednim uregulowaniu prawnym takiego posunięcia. Na naszym rynku działa coraz więcej firm, które szybko i sprawnie dostarczą Ci gotowy produkt w postaci ofoliowanej płyty w wybranym przez Ciebie opakowaniu z pełną kolorową grafiką. To, co dawniej było nie do pomyślenia, dzisiaj jest zupełnie proste.

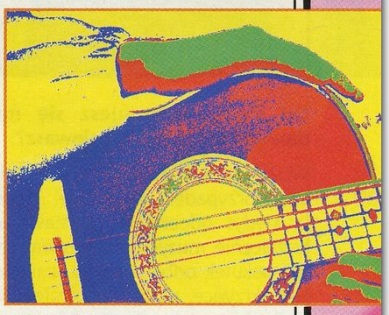


W ten sposób stajesz przed pudłem np. tysiąca płyt i tu dopiero zaczyna się problem co dalej.

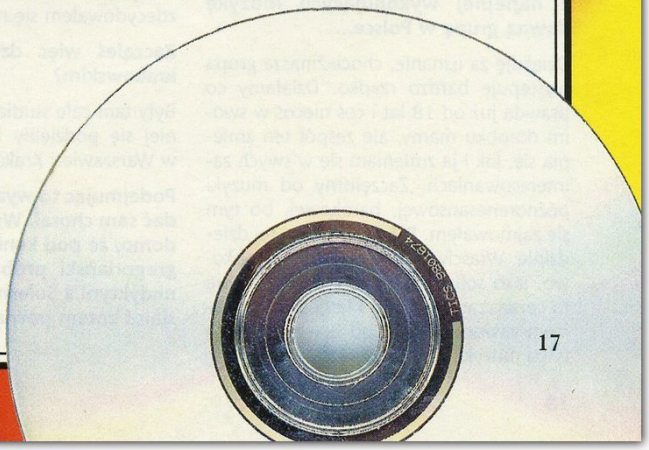
Jak mają one trafić do Twojego słuchacza? Jeśli grasz regularnie koncerty to na pewno najlepiej jest sprzedawać je po koncercie. Lecz musisz pamiętać o tym, że wciąż bardziej popularne są poczciwe kasety. Powinieneś również rozmawiać z wydawnictwami, by te wprowadziły Twoją płytę do swojej oferty; w ten sposób trafi ona do ich sieci dystrybucji. Możesz również indywidualnie rozmawiać z właścicielami hurtowni i sklepów z wydawnictwami chrześcijańskimi. Trudno Ci jednak będzie sprzedać swoje nagrania jeśli dla odbiorcy jesteś osobą anonimową. Dlatego kolejny krok powinieneś zrobić w kierunku środków masowego przekazu, najlepiej udać się do lokalnego radia. I tutaj nie mogę powstrzymać się od pewnej refleksji. Istnieje w Polsce kilkadziesiąt katolickich rozgłośni diecezjalnych, których zadaniem powinno być m.in. promowanie muzyki chrześcijańskiej, w szczególności polskiej. Ile jej pojawia się na antenie? Włącz radio i posłuchaj. Czym różnią się w tej materii od innych stacji radiowych? No może tylko tym, że puszczają mniej tych najbardziej „ostrych" utworów. Ich play-listy układane są w praktyce przez wspomniane już przeze mnie duże wydawnictwa. Na szczęście są jeszcze wyjątki.

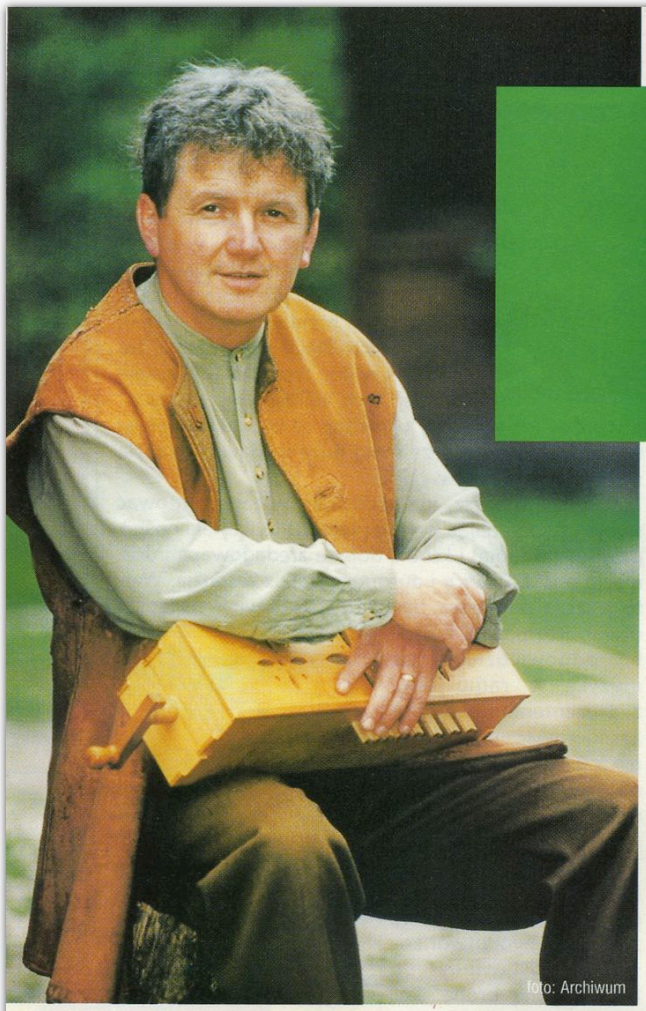
Tam, gdzie możesz, idź osobiście, by zaprezentować swoje utwory mając w ręku płytę CD (tylko taki nośnik przynoś do radia) i krótką dobrze zredagowaną informację o wykonawcy i autorach wraz z recenzją. Warto jeszcze pamiętać, by płytę rozpoczynał najlepszy utwór. Rozmawiaj z osobą odpowiedzialną za muzykę w radiu oraz z prezenterami. Spróbuj zasugerować umieszczenie jednej swojej piosenki na play-liście, gdyż będzie ona często grana i nie będzie anonimowa. Tutaj jednak powinieneś być bardzo samokrytyczny i zdawać sobie sprawę z tego, że Twój utwór zostanie wystawiony na bezwzględną próbę. Pojawi się między piosenką np. Celine Dion i Erica Claptona. Prawa radia są niewzruszone. Jeżeli więc w końcu uda Ci się umieścić swoją muzykę w radiu to istnieje duże prawdopodobieństwo, że słuchacze, gdy natrafią na Twoją płytę w sklepie, chętnie ją kupią.





Jak przypomnę sobie naszą rzeczywistość sprzed kilkunastu lat i pomyślę o tym, co dzieje się obecnie, to z wielką nadzieją patrzę w przyszłość. A każdy Wasz sukces, choćby ten najmniejszy, to krok w kierunku normalności, gdzie w kraju chrześcijańskim muzyka, która pozwala nam przybliżać się do Boga, będzie obecna poprzez płyty, kasety, radio i TV w naszych domach i sercach.




foto: Archiwum

Wszystkie nuty są krótkie i równe, wszelako takimi nie są te, które są długie

MARCIN SZCZYCIŃSKI

opowiada

O CHORALE GREGORIAŃSKIM

Od kiedy interesujesz się muzyką dawną i od kiedy ją śpiewasz?

Właściwie od środka lat 70. Śpiewam przez przypadek, jak zwykle... To znaczy, ja kiedyś odebrałem podstawowe wykształcenie muzyczne, zacząłem średnie, ale wskutek odbierania go, znienawidziłem skrzypce, na których grałem, a później całą muzykę. Przez wiele lat nie zajmowałem się nią w ogóle. Kiedyś potem podstępnie zostałem wciągnięty w prace Chóru Uniwersyteckiego w Warszawie. Tam zetknąłem się z prowadzącym go słynnym muzykologiem Mirosławem Perzem i to właśnie od niego dowiedziałem się, co to jest muzyka dawna.

Założyłeś BORNUS CONSORT. Jedną z najlepiej wykonujących muzykę dawną grupę w Polsce...

Dziękuję za uznanie, chociaż nasza grupa występuje bardzo rzadko. Działamy co prawda już od 18 lat i coś niecoś w swoim dorobku mamy, ale zespół ten zmienia się, jak i ja zmieniam się w swych zainteresowaniach. Zaczęliśmy od muzyki późnorenesansowej, barokowej, bo tym się zajmowałem. Byłem solistą w tej dziedzinie. Właściwie wciąż pracuję zarobkowo, jako solista barokowy, chociaż robię to coraz rzadziej. Od 23 lat jestem muzykiem zawodowym, a od 3 - zajmuję się tylko muzyką liturgiczną.

W jaki sposób zajmujesz się tą ostatnią?

Stało się to za sprawą dominikanów, którzy zaproponowali mi współpracę. 10 lat temu poprosili, bym ratował ich poziom śpiewu. Najpierw miałem śpiewać z nimi i ćwiczyć polifonię. Wkrótce okazało się, że jest potrzeba bieżącej pracy nad śpiewem gregoriańskim. Wówczas nie znałem się na tym śpiewie i powiedziałem im, że nie lubię tego śpiewu i wolałbym go nie uprawiać... Oni jednak obstawali przy swoim wiedząc, że zajmowałem się wówczas XVI-wieczną techniką śpiewu. Była ona starsza niż panująca do dziś i coraz mniej przydatna XIX-wieczna. Powiedzieli więc, że jeśli ja się tym nie zajmę, to nikt tego nie zrobi i przestaną śpiewać. To był „pistolet do skroni" i w ten sposób zdecydowałem się na tę pracę.

Zacząłeś więc działać w klasztorze krakowskim?

Były tam całe studia dominikańskie. Później się podzieliły i zacząłem pracować w Warszawie i Krakowie.

Podejmując to wyzwanie, zacząłeś badać sam chorał. Wszystkim chyba wiadomo, że pod koniec XIX wieku śpiew gregoriański próbowali odnowić benedyktyni z Solesmés we Francji. Musiałeś zatem poznać ich szkołę...

W dalszym ciągu śpiewa się chorał na sposób solesmeński. Jego teoria zakłada, że w całym Kościele rzymsko-katolickim śpiew był zupełnie jednorodny. Chodzi o śpiew rzekomo skomponowany do tekstów łacińskich w drugiej połowie I tysiąclecia. Jego zadaniem było umelodyjnienie recytacji i przybliżenie treści słów modlitw. Jest to ważne założenie, bo gdy skończyła się supremacja języka łacińskiego (czy powinna się skończyć - to inna sprawa), to skończył się chorał.

W liturgii pojawiły się języki narodowe...

Tak, i w dobie tłumaczenia tekstów powstał „dogmat", że skoro chorał jest ściśle związany z łaciną, to w innym języku nie będzie funkcjonował. Dziś wiemy, że to nie musi być prawda.

Co jest główną cechą myślenia szkoły solesmeńskiej, gdybyś miał wytłumaczyć to ludziom, którzy niewiele o niej słyszeli?

To dość skomplikowane i dziś trudno nam zrozumieć to, co działo się sto lat temu, wiadomo jednak, że był to wiek ideologii. Marks napisał swój „Kapitał", mnóstwo rzeczy się ideologizowało. Proces ten nie ominął i chorału. U podstaw reformy z Solesmés legło założenie, że śpiew był zawsze w Kościele jednorodny i niezmienny. Do tego doszła druga, dziwna idea, że

tradycja zbyt długo trwała, by mogła być prawdziwa. Dziś powiedzielibyśmy, że „tradycja jest prawdziwa, bo długo trwa". Wtedy był to ważny jednak argument przeciw samej tradycji i uznano tradycję za skażoną, za niemożliwą do oparcia się na niej. Postanowiono przeskoczyć nad tradycją ustną i sięgnąć do wcześniejszych zapisów, do tradycji pisanej.

Zaczęła się więc doba „odkurzania" średniowiecznych manuskryptów...

Cała sprawa zaczyna być zarazem dość kontrowersyjna. Dlaczego? W XIX wieku zaczęto wydobywać manuskrypty, a ich znajomość stała się zaskakująco duża (do dziś niewiele posunęło się w tej sprawie). Szkoła solesmeńska przeglądając je zastosowała dziwną metodę. Niektóre z manuskryptów zostały przez nią odrzucone i uznane za nieinteresujące. Bardzo trudno nam sobie to dziś wyobrazić, ale wtedy dokonano wartościowania. Nie przedstawiono obiektywnego stanu manuskryptów. To, co zgadzało się z ideą wspólnego śpiewu, było dobre, natomiast to, co się nie zgadzało - uznano, że wynikało z błędów kopisty i stu innych uwarunkowań. Wszystkie owe powody służyły temu, by zdyskredytować dane źródło. To była tragedia tej reformy.

Chorał „solesmeński" jest w Europie na ogół - jedynie znanym. Jego typowym przykładem są płyty ze śpiewami benedyktynów w Silo (w Hiszpanii), które od kilku lat biją rekordy powodzenia na Zachodzie i zajmują pierwsze miejsca na listach „przebojów" muzyki klasycznej.

Myślę, że reformy solesmeńskiej nie można negować. Gdybyśmy powiedzieli, że jest ona pomyłką, wyrządzilibyśmy chorałowi taką samą krzywdę, jak sto lat temu. Tak nie można robić. Chociaż powstał zupełnie sztuczny, statyczny chorał, który nie istniał nigdy przedtem, został on ożywiony duchem modlitwy. Ludzie szczerze modlili się tymi tekstami i tą muzyką przez cały wiek XX.
A następną wielką zaletą chorału jest po prostu utrwalenie podstawowych melodii. Były w znacznym stopniu oryginalne /pomijając wady czasem „uśredniania" melodii pochodzących z różnych źródeł/. Szkoda, że tych solesmeńskich melodii nie zachowaliśmy. Niestety, wyszły z powszechnego użycia. Stało się tak zresztą całkowicie wbrew zaleceniom Soboru Watykańskiego II, który nakazał tych melodii używać.

Ostatnio wydobyto dzieło Hieronima z Moraw, którego wskazania rzucają nowe światło na interpretację chorału. Czy mógbyś przybliżyć naszym czytelnikom tę postać?

Hieronim był dominikaninem. Działał w tym samym klasztorze i czasie co święty Tomasz z Akwinu. W 1270 roku opublikował swój traktat „De Musica". Jest to jedyne pełne źródło interpretacji chorału z czasów średniowiecza. Właściwie - „instrukcja obsługi" do bardzo skomplikowanej notacji franciszkańskiej i dominikańskiej XIII stulecia. Rzuca ona faktycznie nowe światło, ale chcę powiedzieć, że dzieło to było znane mnichom z Solesmés. Hieronima uznano 100 lat temu za scholastycznego żartownisia lub autora niespełna rozumu. Jego myślenie Solesmés nazwało żartem scholastycznym.
Rzeczywiście, jest to bardzo trudny traktat i ciężko go zrozumieć, ale nie można go dyskredytować.

Dlaczego tak trudny? Przecież dominikanie zawsze starali się wypowiadać jasno...

Przede wszystkim ukazuje bogactwo... podam ci przykład. Hieronim powiada tak: „Wszystkie nuty przez swoją naturę i przyrodzenie są krótkie i równe, wszelako takimi nie są te, które są długie". Tu następuje 5 wyjątków, bardzo skomplikowanych, kiedy te nuty są długie. Nie myśl, że to koniec, bo za chwilę pisze: „Francuzi jednak, ci śpiewają inaczej, przez co są w niezgodzie z całą resztą świata, u nich bowiem wszystkie nuty są równe i długie. Wszelako takimi nie są te, które są krótkie - i tu następuje 5 bardzo skomplikowanych wyjątków nie mających nic wspólnego z poprzednimi wyjątkami. Konia z rzędem temu, kto rozwikła to od razu. Jak widać - Hieronim ukazuje wielkie bogactwo środków, jakich używali ludzie przy końcu XIII wieku. To nie pasowało jednak do wizji chorału, który wszyscy mieliby śpiewać jednakowo.

Interesujący jest duch tekstu dominkanina z Moraw. Jakie są jego główne sugestie dotyczące śpiewu?

Nie wiemy, z jakich Moraw pochodził. Nie jest pewne, czy z dzisiejszych Czech. Hieronim uważa chorał przede wszystkim za śpiew podlegający bardzo ścisłym i skomplikowanym kryteriom rytmicznym. To właśnie ten śpiew szkoła solesmeńska uznała za wypaczony. Ja sądzę, że był to śpiew w dalekim stopniu historyczny.

Chorał, o którym on pisze, ma charakter zbliżony do śpiewów w Kościele greckim...

Tak. Jeśli tego nie stwierdzimy, uwikłamy się w ślepą uliczkę. Myślę, że negowanie bliskowschodnich korzeni tej muzyki jest w ogóle jakimś ponurym żartem historii. Niestety, niezwykle częstym. Ja tak naprawdę wychowałem się w takim właśnie poczuciu odrębności tradycji. Słuchałem sobie śpiewów wschodnich i myślałem, jakie to bogate, fantastyczne, ale oczywiście dla mnie zupełnie obce. Nic z tego nie rozumiałem. Wszyscy mnie jednak uspokajali: nie martw się, to jest zupełnie inna tradycja. Oni mają swoją, my mamy swoją. Wszystko będzie dobrze, my mamy tutaj bardzo mocną tradycję. Dzisiaj, po latach moich poszukiwań i coraz lepszej znajomości liturgii wschodniej widzę,



monastyr Hagios Nicolaos Anapavsas, Grecja

foto: A.B.

po prostu, że wszelkie jej ślady w naszym śpiewie można faktycznie odnaleźć we wschodnich rytach. To jest dokładnie ta sama liturgia, tylko niestety, na skutek różnych okoliczności, w drugim tysiącleciu bardzo mocno zredukowana i pozbawiona różnych ważnych elementów. W pewnym okresie nastąpiła nawet pewna wrogość, której skutkiem było wycinanie rzekomych lub prawdziwych wpływów Wschodu po to żeby dowieść, że nasza tradycja jest zupełnie oddzielna. Jest to duża strata nie tylko dla śpiewu, ale dla tradycji liturgicznej Kościoła Rzymskiego.

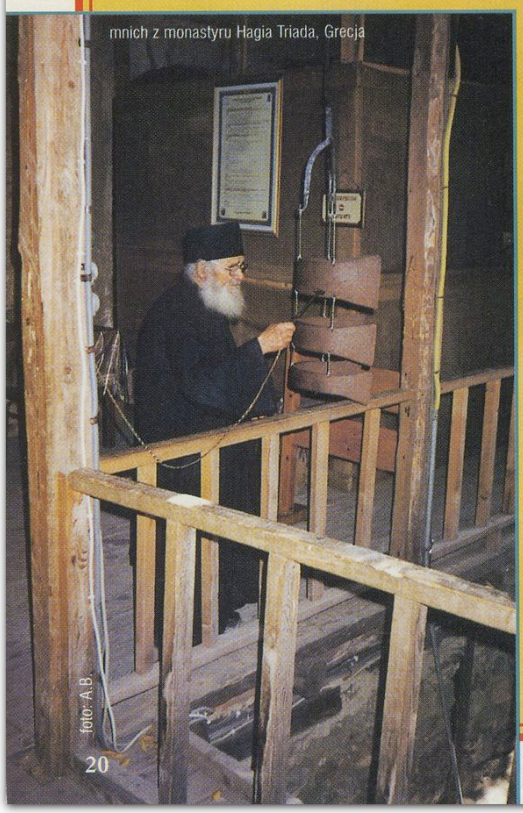
Twoje dociekania doprowadziły cię do podjęcia pomysłu podróży do Egiptu, gdzie w klasztorach koptyjskich słuchałeś ostatnio śpiewu tamtejszych mnichów...

Nietrudno się domyśleć, że tam brzmią echa najstarszych śpiewów, bo oni przez wieki nic w nich nie zmieniali.

Dlaczego?

Bo oni mają coś, co my, muszę z żalem stwierdzić, zupełnie utraciliśmy. Mam na myśli nawet nie przechowanie konkretnych melodii czy zwyczajów, ale szacunek do tradycji w ogóle.

Podobnie jest ze sztuką i architekturą. Gdy od kilku lat odwiedzam Grecję, widzę, że kościoły budowane współcześnie niczym nie różnią się od tych z IX czy X wieku. Tam czas jakby się zatrzymał. Nie było żadnego renesansu malarstwa czy architektury sakralnej...


mnich z monastyru Hagia Triada, Grecja

fotor. A.B.

Tu pozwolę sobie na dygresję. Miałem szczęście być na mszy odprawianej przez najstarszego zakonnika w Egipcie. Ojciec Filoteos ma 78 lat, od 50 lat żyje w klasztorze. Całą mszę śpiewał, bo tam nie ma innej liturgii niż śpiewana. Choć śpiewał jako starzec dość słabym głosem, było to przepiękne pod względem intonacyjnym, technicznym i wyrazowym. To był najwspanialszy śpiewak. Dlaczego śpiewa tak pięknie? Bo jest starcem i świętym - to jest przyczyna. Żaden młody kantor nie ma pre-



tensji bycia doskonałym śpiewakiem, to jest niemożliwe. Może przygotowywać śpiew, ale śpiewać świetnie mogą tylko starcy.

Ja z kolei byłem na mszy w kościele greckim w Atenach, i tam podobnie - śpiewali głównie starcy.

W świątyniach na Wschodzie chór północny tworzą starcy, południowy - młodzi zakonnicy. Starzec jest wyrocznią we wszystkim, nie tylko w sprawach śpiewu. Młodzi ludzie zgłaszający się do klasztorów (w wielu z nich kandydaci przyjmowani są wyłącznie po studiach) z pokorą korzystają z ich doradztwa i duchowego kierownictwa, muzyki uczą się od starców.

Być może dlatego śpiew na Wschodzie przetrwał do dziś w tak nieskażonej formie...

Tak, a drugą przyczyną, i to napewno cię zdziwi, jest fakt, że tradycja muzyczna nie została tam nigdy zanotowana. Mnisi wszystkiego uczą się na pamięć. Całej interpretacji, wszelkich nieopisanych ozdobników, wchłaniają to przez lata. Nie posiadają żadnej tradycji pisanej. Pojawiły się co prawda jakieś zapisy w XX wieku, ale były bardzo schematyczne.

Wróćmy do sprawy chorału w naszych czasach - w Europie. Pojawiają się ludzie, którzy preferują śpiew w wersji opisanej przez Hieronima z Moraw. Mam na myśli francuza Marcela Pérèsa i jego uczniów. Czy możesz powiedzieć coś o tym zjawisku?

Perés to nietuzinkowa postać. Jest człowiekiem, który śpiewa, a zatem praktykiem i równocześnie muzykologiem. Lokowanie go w szeregu przeciwników Solesmés jest zabawne i razi uproszczeniem. Pérès angażuje się w sprawy Kościoła, jego kultury i śpiewu. To leży mu na sercu. Ma dużą wiedzę i cięty język, co przysparza mu zwolenników jak i wrogów, ale to są detale. Trzeba docenić, co on swoim działaniem zdobył, pamiętając przy tym, że nie chodzi mu o tworzenie jakiejś szkoły czy zdobywaniu rzesz wyznawców, którzy będą śpiewać tak jak on. Przeciwnie, jest szczęśliwy gdy ktoś przedstawi mu poważną kontrpropozycję. Ma tę zaletę, że wszystko starannie analizuje i łączy wiedzę muzykologa ze śladami żywych tradycji, które bada.

Swoim udziałem w odnotowanym przez nasze czasopismo Festiwalu Muzyki Dawnej w Jarosławiu (patrz - RUaH nr 5) wywołał pewne poruszenie. Trudno chyba jednak przewidzieć jaki będzie jego wpływ na interpretację chorału w najbliższej przyszłości w naszym kraju... Jakie są twoje prognozy w tej dziedzinie?

Statystyki wskazują, że chorał obecnie jest u nas w skrajnym upadku. Nie w jakościowym nawet, ale ilościowym. To znaczy - jest w zupełnym zaniku. Byłbym niezwykle zadowolony, gdyby śpiew ten istniał nawet w formie solesmeńskiej, lub gdyby księża śpiewali przewidziane dla nich fragmenty w czasie mszy - zgodnie z regułami i melodiami gregoriańskimi. Niestety, chorał jest zastępowany pewnymi surogatami, a moim zdaniem zupełnie niepotrzebnie. Pierwszą przyczyną tej sytuacji jest fakt, że to nie jest „ten" chorał, który powinniśmy odziedziczyć od przodków. Mimo stu lat śpiewania wciąż bywa sztuczny. Mimo, że ożywiony modlitwą nadal nie jest tak mocny. Ten chorał nie przemawia do młodego pokolenia jako jego pieśń. Ustalił się pewien sposób śpiewania, nazywamy go anielskim. Z tym śpiewem „anielskim" to żart. Wiedzielibyśmy bowiem, jak śpiewają aniołowie. Tradycyjny chorał był zawsze mocny. Boga wielbiono mocno! Dopiero XX wiek wymyślił sposób zbiorowego wielbienia modlitwą ściszoną. Głośne śpiewanie jest częścią wielkiej tradycji, ma oparcie w śpiewie ludowym. Wierzę, że przy pomocy niektórych zakonów, otwartych na tę wiedzę i skłonnych poświęcić swoje energie, można chorał odbudować. Najpierw w zakonach, a później, daj Boże, w całym Kościele.

rozmawiał Andrzej Bujnowski OP

...na oddziale zamkniętym

o gorzale, śmierci i Życiu mówi:

Jarek Wajk

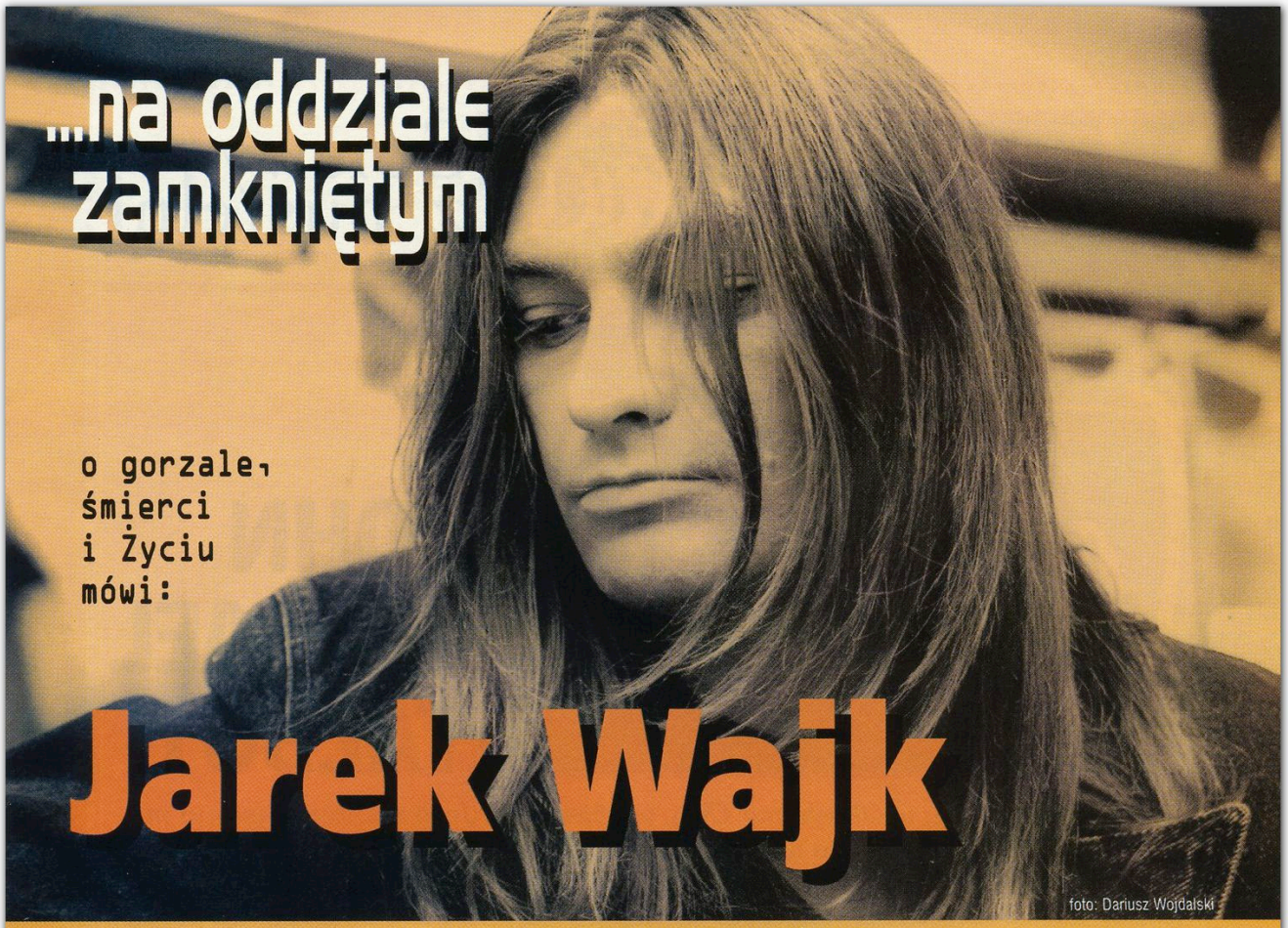


foto: Dariusz Wojdalski

Skąd twoje, Jarku, zainteresowanie muzyką?

Sądzę, że z klimatu mojego domu. Mój tata śpiewał, grał na skrzypcach, akordeonie...

A skąd rockowe brzmienia?

Myślę, że to był pewien etap. Teraz wracam do akordeonu i skrzypiec. Jeśli chodzi o moje zainteresowania muzyczne, to były one podzielone między mocne granie: LED ZEPPELIN, T-REX, tego typu rzeczy i Ewę Demarczyk, Stachurę. Nawet w tych moich najbardziej rock-and-rollowych czasach słuchałem poezji śpiewanej. Tak pozostało do dzisiaj, choć moim zdaniem człowiek, który poszukuje pokoju wewnętrznego wybiera gatunki łagodne, spokojne.

Kiedyś przed laty śpiewałem w zespole COLLAGE, gdzie było dużo poezji, potem w ODDZIALE ZAMKNIĘTYM, gdzie było dużo rock-and-rolla, czyli wszystkiego, co się kojarzy z tym hasłem: alkohol, prochy, seks, halucynogeny, książki, które prowadzą do takich a nie innych zachowań i toczenie się, chyba bez celu. Doświadczyłem wszystkiego złego. Nigdy jednak nie czułem się szczęśliwy, kiedy zdradzałem to, co zaszczepiła mi atmosfera domu... zawsze wierzyłem, że Bóg jest, ale nie wiedziałem JAKI jest. Szczególnie w sytuacjach kiedy On ratował moje życie. Może gdybym poczuł się z tym szczęśliwy, to trwałbym w tym wszystkim do dzisiaj.

Byłeś niezadowolony, czy poszukiwałeś jednak czegoś więcej?

Niewątpliwie, ale nie spotkałem na swojej drodze ludzi, którzy mogliby mi w tych poszukiwaniach pomóc. Tej potrzeby szukania nie zaspokoiły mi lekcje religii ani kościół powszechny - obecnie jestem adwentystą. Nie potrafiłem się modlić, ale wiem, że Bóg był bardzo blisko przez całe moje życie. Nie potrafiłem tego jednak dostrzec.

Taka historia - kiedyś siedziałem pod krzakiem bzu i modliłem się do Boga, prosząc go, aby dziewczyna, którą poznałem i jakiś czas spędziliśmy razem, była tą, z którą będę mógł tworzyć dom. Bóg wysłuchał tej modlitwy. Lidia jest moją żoną od 11 lat - ja mam teraz 36 lat. To nie jest moje pierwsze małżeństwo, miałem wtedy za sobą jeden nieudany związek.

Kiedy zmarł wokalista DŻEMU - Rysiek Riedel - dotarło do mnie, że to była zupełnie niepotrzebna śmierć. Spojrzałem na moje życie, jak bardzo je niszczę poprzez te litry gorzały, kartony fajek. Paliłem wtedy 70 papierosów dziennie. Poprzez całą tę aptekę, którą połknąłem, zafundowałem sobie pobyt w szpitalu na... oddziale zamkniętym, gdzie inni próbowali bezskutecznie mnie ratować. Zrozumiałem, że nie potrafię sobie z tym sam poradzić. Moja silna wola i pragnienie moralnego życia, to jeszcze jest za mało, aby coś w życiu zmienić. Kolejna śmierć - mojej babci, spacer z mamą po cmentarzu - dotarło do mnie, jak bardzo kruche jest życie i zrozumiałem, że Bóg, w którego wierzę, to jest Bóg, który zaplanował wszystko inaczej.

Przed nawróceniem, śpiewając jeszcze w Oddziale Zamkniętym, przestałem palić papierosy i podobnie stało się z alkoholem. Stało się to pod wpływem basisty Oddziału - Waldka Kuleczki, który rzucił papierochy i kiedyś podczas wspólnej kolacji zadał mi pytanie: „Jak myślisz, dlaczego ja to zrobiłem?" Podałem pięć czy sześć powodów, dla których mi się wydawało, że to zrobił, ale on odpowiedział: „Nie, zrobiłem to, ponieważ wierzę w Boga". Pamiętam, że bardzo szybko urwałem tę rozmowę, tak był to dla mnie krępujący temat, czułem się bardzo nie w porządku. Wtedy sobie uświadomiłem - kiedy ja po raz ostatni pomyślałem o tym Bogu? Nauczono mnie, że chrześcijaństwo to coś, na co muszę zarobić, zasłużyć. Jak jednak usłyszałem, że jemu Bóg pomógł, to umówiłem się, że jeżeli on wytrzyma bez papierosa 2 tygodnie, to ja też nie będę palił. On wytrzymał. Ja też chciałem dotrzymać słowa, ale wiedziałem, że nie poradzę siebie z tym i zacząłem się modlić. Zgiąłem kolana i nie próbowałem niczego robić już własną wolą, opierając się na zasadach wychodzenia z problemów, które znałem. Zacząłem szczerze rozmawiać z Bogiem, położyłem przed nim wszystkie moje problemy i zadałem pytanie: gdzie mam Go szukać i jaki On jest?

Myślę, że każdy człowiek, który przyjdzie do Boga w swych nawet dramatycznych sprawach, jak na przykład nieporozumienie w domu, nałogi, to Bóg chętnie pomoże, niezależnie ile masz lat, do jakiego kościoła chodzisz i jakie jest twoje życie. Ja jestem tego żywym dowodem.

Potem nastąpił splot wielu wydarzeń, m.in. wyjazd do zaprzyjaźnionego księdza na spotkanie z młodzieżą, gdzie miałem już siłę, aby nie zgiąć kolan przed obrazami. Pan Bóg doprowadził do świadomego otworzenia Biblii - to było dla mnie szokujące. Uchwyciłem się kurczowo Boga i tego, co On mówi do człowieka w Piśmie Świętym. Pomogła mi w tym moja żona, która już trochę wcześniej spotkała Jezusa. Dla mnie dochodzenie do nawrócenia to był proces, ale samo nawrócenie to był moment, cud w jednej chwili. To nie znaczy, że życie zmienia się w pasmo sukcesów, ale jest to moment, kiedy miasz świadomość, że w chwili upadku nie będziesz się dźwigał o własnych siłach. W pewnym momencie uświadomiłem sobie też, że nie przeklinam. Pojawiła się troska o drugiego człowieka.

Ja chcę tak żyć, aby każde moje spotkanie z drugim człowiekiem było czymś bardzo świadomym, czymś co buduje, a nie pozostawia jakiejś pustki przy przelotnych spotkaniach z ludźmi. Kiedyś, jeżdżąc z Oddziałem, jakiś człowiek z małego miasteczka powiedział: „Widzisz Jarek, ja nawet nie byłem w Krakowie ani w Warszawie, ani nad morzem. Ty widziałeś tyle miejsc, twoje życie jest wspaniałe, musisz być szczęśliwy". Tak naprawdę, to ja nawet tych miast nie widziałem. Jeżdżąc z zespołem rockowym widziałem tylko knajpy, zmęczone twarze, pijanych ludzi, nic ciekawego, po prostu wstyd. Kiedy jednak już po nawróceniu pojechaliśmy do Tarnowa, to zamiast do knajpy poszliśmy na Górę Św. Marcina - to było cudowne. Widziałem niebo i się tym zachwycałem i zachwycam się do dzisiaj.

Obecnie nie mam wielu koncertów, jestem w trakcie przygotowywania płyty (w stylu ballada - blues), ale jednak przychodzą ludzie, aby rozmawiać się o Bogu. Dlaczego do mnie? Oni chyba wiedzą - to Bóg nas łączy. Albo takie sytuacje, kiedy dzwoni ktoś, kogo znam z lat rock-and-rollowych, i mówi: „Wiesz, Jarek, proszę cię o modlitwę". To są piękne rzeczy, ta cała zmiana. To, że doceniam trud i wysiłek rodziców związany z moim wychowaniem, że potrafię się modlić z moimi przyjaciółmi, to są rzeczy, które mają olbrzymią wartość.

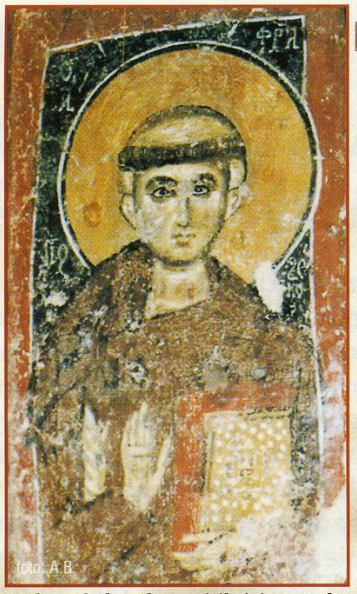
Przemysław Siczek



JOHN MICHAEL TALBOT

Urodził się w USA, w Oklahoma City, w 1954 roku. Jego zainteresowania muzyczne ujawniły się bardzo wcześnie. Cała jego rodzina była muzykalna i bardzo doceniała jego oczywisty talent, zachęcając go do rozwoju w tej dziedzinie. W wieku sześciu lat rozpoczął naukę gry na fortepianie i otrzymał perkusję. W końcu jednak skoncentrował się na instrumentach strunowych, takich jak banjo, gitara, gitara elektryczna i dobro.
John spędził dzieciństwo w Oklahomie. W 1963 roku jego rodzina przeniosła się do Indianapolis. Karierę muzyczną rozpoczął w wieku ośmiu lat, gdy jego brat Terry zaprosił go do swej nowo powstałej grupy THE QUINCHORDS. John pojawił się po raz pierwszy na scenie w trakcie Festiwalu Stanu Indiana.

★★★



pod względem łącznej ilości sprzedanych płyt dla tej wytwórni, zakłada w 1992 r. własną wytwórnię Troubadour for the Lord.

John Michael Talbot napisał szereg książek dla Servant Publications, w tym „Simplicity" (z Danem O'Neill), trzy tomy „Reflections of the Gospels" i „Regathering Power" (z Danem O'Neill). Dla Crossroad Publishers napisał „Fire of God", „Changes", „Lover and the Beloved" i „Hermitage". John sam stał się bohaterem bestsellerowej biografii pt. „Troubadour for the Lord" (Crossroad/Bantam) napisanej przez Dana O'Neill.

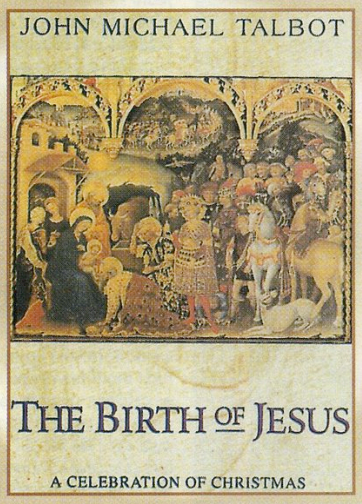
Poza tym, że John Michael pisze i nagrywa muzykę, jest on jednocześnie założycielem i przełożonym międzynarodowej, ekumenicznej i katolickiej zarazem wspólnoty Braci i Sióstr Miłosierdzia. Jego członkowie żyją prostym życiem Ewangelii w swoich domach lub zgromadzeni w monastyczne wspólnoty rodzin, duchownych i osób w stanie wolnym. Prawie cała jego muzyka i książki zostały napisane w zaciszu Pustelni Małej Cząstki (Little Portion Hermitage) w zalesionych górach Ozark Mountains, rolniczej części stanu Arkansas, gdzie ma swoją siedzibę wspólnota. Ta wciąż rosnąca społeczność żyje życiem prostym i samowystarczalnym. *Sami wytwarzamy naszą żywność, ryby łowimy w naszym jeziorze, hodujemy świnie, kurczaki i krowy, gdy zachodzi potrzeba wykorzystujemy energię słoneczną. Projektujemy i budujemy wiele z naszych budynków. Mamy własną harmonię codziennych modlitw, uwielbienia, pracy i planowych czasów samotności.* Społeczność została formalnie uznana przez kościół katolicki jako zgromadzenie wiernych. Jest to środowisko, gdzie twórcze dążenia Johna Michaela Talbota nabierają kształtu.

17 lutego 1989 (w wieku 35 lat) John Michael poślubił Violę Pratka. Była to jego odpowiedź na Boże prowadzenie go w nową fazę życia i służby. John i Viola przeszli do posługi małżeńskiej wspólnoty. Mieli przy tym pełną zgodę i błogosławieństwo Kościoła katolickiego.

Muzyka, studia i wydawnictwa nie są jedynymi celami Johna Michaela. Kieruje on publiczną uwagę na cele dobroczynne i zdobywa miliony dolarów, poprzez koncerty charytatywne, dla Międzynarodowych Zespołów Miłosierdzia (Mercy Corps International), chrześcijańskiej agencji zajmującej się niesieniem pomocy bezdomnym, głodnym i cierpiącym z całego świata. Będąc dotkniętym i zobowiązanym przez Chrystusowe wezwanie do posługi ubogim, John podróżował wraz z Mercy Corps do miejsc szczególnego ubóstwa i niepokoju, w tym na Środkowy Wschód, do Hondurasu i na Filipiny.

W grudniu 1991 John Michael i Viola Talbot spotykają się w Watykanie z papieżem Janem Pawłem II, aby rozmawiać o ich społeczności i misji na rzecz ubogich.

Za swe niestrudzone starania Talbot otrzymał w 1986 roku, jako jeden z dziewięciu artystów, nagrodę Presi-



dent's Merit Award Akademii Krajowej Sztuk i Nauk Nagraniowych (NARAS) „za szczególne wysiłki i oddanie na rzecz programów zmierzających do eliminacji głodu i cierpienia na świecie". Inni wyróżnieni przez NARAS to: Kenny Rogers, John Denver, Bob Geldof, John Cougar Mellencamp, Willie Nelson, Kenny Kragen and Harry Belafonte. W 1988 John Michael Talbot został odznaczony przez Mercy Corps International „nagrodą dla osoby humanitarnej roku", a na ceremonii otrzymał listy gratulacyjne od George'a Busha, Ronalda Reagana, Billy Grahama, Jimmy Cartera, kardynała Bernarda Law, Pata Boone'a i wielu innych osobistości. Przez blisko dziesięć lat John Michael Talbot wraz ze znanym piosenkarzem Patem Boone byli honorowymi współprzewodniczącymi Mercy Corps.

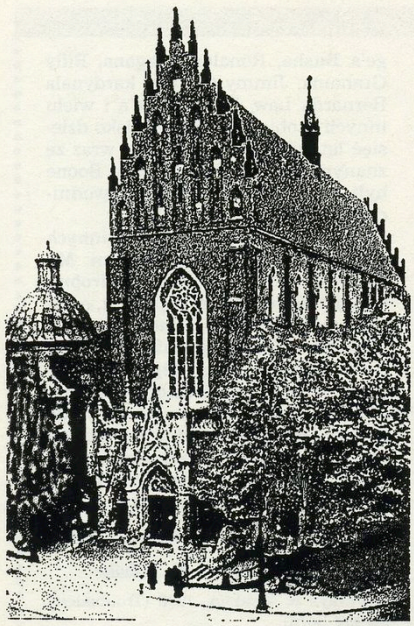
Żyjemy w świecie poprzestawianych wartości, powtarza często John. *My Amerykanie stanowimy drobną mniejszość światowej populacji, a zużywamy nieproporcjonalnie duży procent światowych zasobów. Jako Amerykanie musimy uczyć się kształtować naszą odpowiedzialność w tym zranionym świecie. Jako chrześcijanie powinniśmy odpowiadać na ludzkie potrzeby, co oznacza poważne traktowanie całości ewangelii przekazanej nam przez Jezusa Chrystusa.*

Przemysław Siczek

Wybrana dyskografia J. M. Talbota:

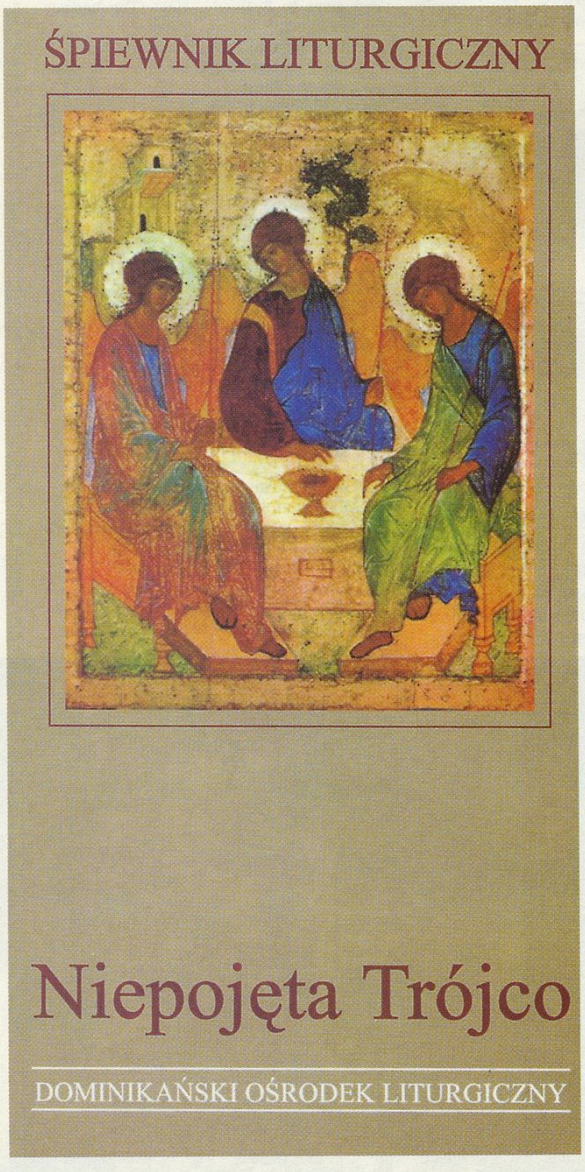
Pathways to Wisdom, 1998 (Troubadour for the Lord)
Pathways to Solitude, 1998 (Troubadour for the Lord)
Quiet Pathways, 1998 (Troubadour...)
Pathways of the Shepherd, 1998 (Troubadour for the Lord)
Table of Plenty, 1997 (Troubadour for the Lord)
Our Blessing Cup, 1996 (Troubadour for the Lord)
Brother to Brother (z Michaelem Cardem), 1996 (Troubadour for the Lord)
Troubadour for the Lord, 1996 (Sparrow)
Chant from the Hermitage, 1995 (Troubadour for the Lord)
Meditations from Solitude, 1994 (Troubadour for the Lord)
The Master Musician, 1992 (Troubadour for the Lord)
The Birth of Jesus, 1990 (Sparrow)
Hiding Place, 1990 (Sparrow)
Quiet Reflections, 1987 (Sparrow)
Heart of the Shepherd, 1987 (Sparrow)
Be Exalted, 1986 (Sparrow)
The Quiet, 1985 (Sparrow)
The God of Life, 1984 (Sparrow)
No Longer Strangers, 1983 (Sparrow)
Light Eternal, 1982 (Birdwing/Sparrow)
Troubadour of the Great King, 1981 (Sparrow)
For the Bride, 1981 (Sparrow)
Come to the Quiet, 1980 (Sparrow)
The Lord's Supper, 1979 (Sparrow)
The New Earth, 1977 (Sparrow)
John Michael Talbot, 1976 (Sparrow)





JAK ŚPIEWAJĄ KRAKOWSCY DOMINIKANIE?

Kiedy przed kilkunastoma laty, dzięki inicjatywie kilku braci, zaczęły pojawiać się w bazylice krakowskich dominikanów, w liturgii Triduum Paschalnego, nowe formy śpiewu, wierni zajmowali zaledwie prezbiterium. Pierwsze kroki, którym towarzyszyły niemałe obawy, spotkały się z dużym poruszeniem i na ogół entuzjastycznym przyjęciem, tak wśród wiernych, jak i w klasztorze, wcześniej nie zawsze chętnym nowościom. Rzeczywiście było to tchnienie czegoś nowego, świeżego. Z roku na rok kościół wypełniał się tak, że dziś z trudem mieści wszystkich uczestników.



Jedni są zachwyceni i mówią: „Jeśli na Triduum, to tylko do dominikanów", inni zdegustowani, twierdzą, że to tylko popisy, efekciarstwo, przerost estetycznych ambicji. Niewątpliwie jednak te liturgiczne poszukiwania przemawiają do ludzi i pozwalają im w odpowiedni sposób wyrazić swą modlitwę. Są to przede wszystkim ludzie młodzi, którzy najczęściej nie odnajdują się w tradycyjnych, „ludowych" formach śpiewu. Zanim jednak nowe pieśni zaczęły przemawiać do wiernych, najpierw zafascynowały samych braci, którzy chcieli się nimi modlić i do modlitwy zapraszać przez nie innych.

Triduum Paschalne, czy jakiekolwiek świąteczne celebracje, nie mogą być autentyczne bez „codziennego chleba", jakim jest Eucharystia i towarzysząca jej liturgia. Dlatego bracia dominikanie starają się o jej godne sprawowanie i piękną oprawę nie tylko w święta, ale również w często szarej i monotonnej codzienności. Zdają sobie sprawę z tego, że liturgia jako „źródło i szczyt" życia Kościoła domaga się szczególnej troski. Śpiew liturgiczny poprzez fakt, że jest modlitwą, formuje postawę uczestników liturgii i staje się integralną jej częścią. W jednym ze starych modlitewników znalazłem stwierdzenie, że „lud, który nie śpiewa w kościele, pewnie zatracił swą wiarę", że „milczący i niemi uczestnicy mszy, to nie są uczestnicy", bo „kto kocha, ten śpiewa, a kto śpiewa, dwa razy się modli". Dlatego też śpiew potraktowany poważnie może być przyczyną liturgicznej odnowy, a zarazem pierwszym jej krokiem. Tak w latach osiemdziesiątych stało się w wielu wspólnotach.

Gromadzone przez kilkanaście lat śpiewy, adaptowane z repertuarów wspólnoty z Taizé, Wspólnoty Błogosławieństw, dominikanów z Tuluzy lub tworzone przez braci w Krakowie, przede wszystkim przez o. Jacka Gałuszkę, zaowocowały śpiewnikiem „Niepojęta Trójco", wydanym ostatnio przez Dominikański Ośrodek Liturgiczny. Specyfiką tego zbioru jest to, że nie jest on sztucznym produktem. Powstał dla potrzeb modlącej się wspólnoty i jest przez nią niejako „sprawdzony". Pieśni w nim zamieszczone wybrano nie tylko ze względu na wartość muzyczną, ale również na tekst, który w muzyce liturgicznej ma znaczenie podstawowe. Przygotowujący śpiewnik starali się, by teksty zakorzenione były w Piśmie Świętym i Tradycji, dziełach Ojców Kościoła i innych chrześcijańskich pisarzy. Aby prawdy wiary wyrazić w sposób zrozumiały dla dzisiejszej wrażliwości wiernych i by pobudzić ją przez metafory i symbole znane z początków chrześcijaństwa. Formy muzyczne, mimo że pochodzą z różnych okresów i tradycji, czasem oparte na harmonii prawosławnej, czasem zaczerpnięte z dziedzictwa polskiego Renesansu, z zamierzenia są takie, aby wierni potrafili się w nie szybko włączyć. Liturgia Triduum, najważniejszego okresu całego roku, do dziś pozostaje w dominikańskiej bazylice w Krakowie liturgią najbardziej uroczystą, najdłużej przygotowywaną i angażującą wielu młodych ludzi. W pewien sposób odzwierciedla to również śpiewnik. Dlatego Pasja, Kanon Rzymski, Exultet, psalmy Wigilii Paschalnej zajmują dużą jego część i są w nim szczególnie ważne. Cieszymy się, że po wielu latach śpiewy te udało się wydać w tej formie. Mamy nadzieję, że bardziej dostępne przyczynią się do liturgicznej odnowy Kościoła, tak bardzo zalecanej przez ostatni Sobór.

Marek Rojszyk OP

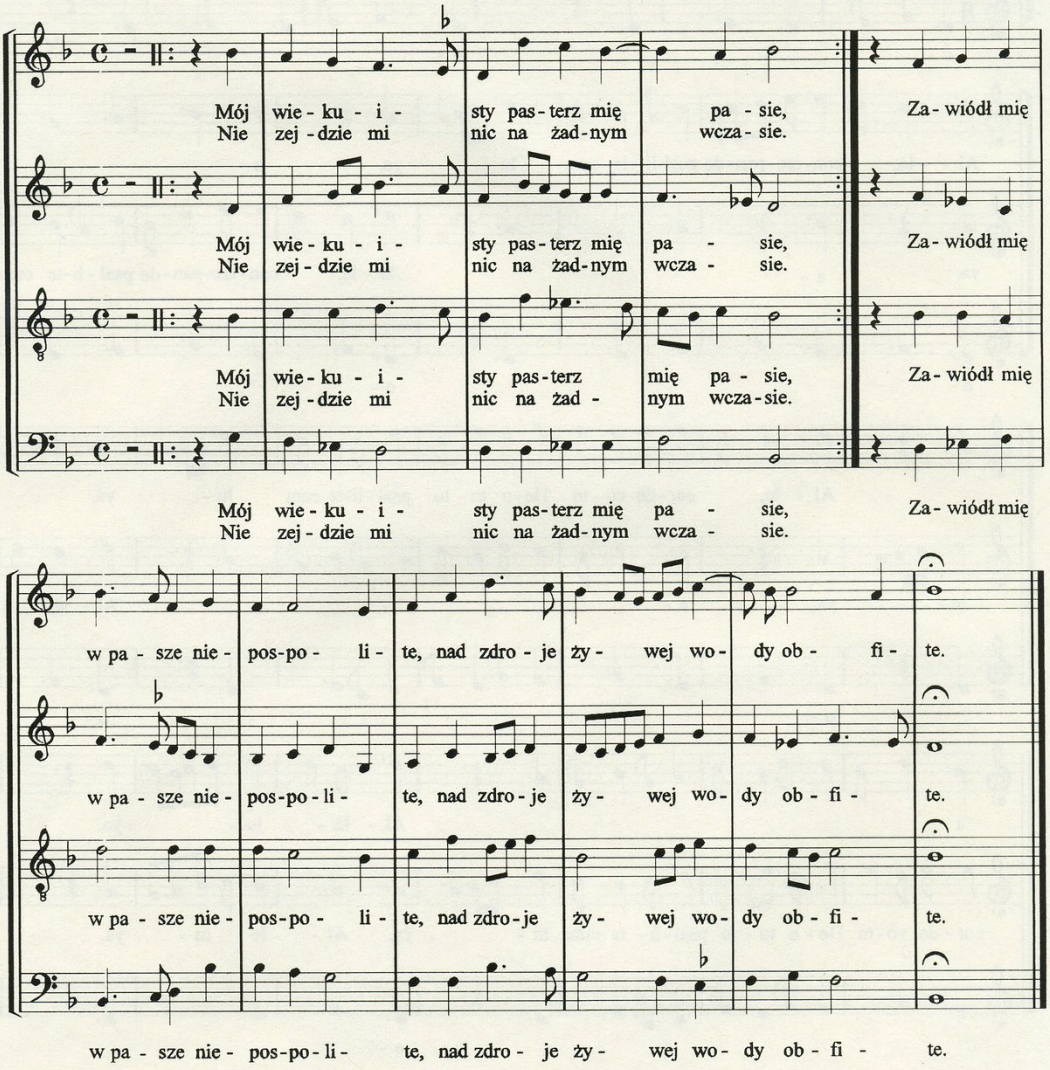
* KLUB PIEŚNI NATCHNIONEJ *

Poniżej prezentujemy pieśni ze śpiewnika, o którym mowa obok.

Mój wiekuisty pasterz mię pasie

(Psalm 23)

t.: J. Kochanowski
m.: M. Gomółka



2. Wrócił mię z dziwnych obłędliwości
Na ścieżkę jawnej sprawiedliwości;
Postanowił mię na drodze prawej
Z chęci ku słudze swemu łaskawej.

3. By dobrze stała śmierć tuż przede mną,
Bać się nie będę, bo Pan mój ze mną.
Twój pręt o Panie, i laska Twoja
W niebezpieczeństwie obrona moja.

4. Posadziłeś mię za stół kosztowny,
Skąd nieprzyjaciel boleje głowny;
Włos mi mój wszytek balsamem płynie,
Czasza opływa w rozkosznym winie.

5. Ufam Twej łasce, że mię na wieki
Nie spuścisz, Panie, z swojej opieki;
I będę mieszkał w Twym świętym domu,
Nie ustępując laty nikomu.

Alle psallite

Anonim XIII w.

Al - le, psal-li - te cum lu - ya, a -
a - a - Al - le, psal - li - te cum lu -
o - o -

Al - le, con-cre-pan-do psal-li - te cum lu - ya, a -
ya, a - Al - le, con - cre-pan - do psal - li-te cum
o - o -

Al - le, cor-de vo - to De-o to - to psal-li-te cum lu - ya,
lu - ya, a - Al - le,
o - o -

a - Al - le - lu - ya.
cor - do vo-to De - o to - to psal-li - te cum lu - ya, Al - le - lu - ya.
o -



średniowiecze jak świeże bułeczki



PISZE JACEK KOWALSKI 5/20

• KOGO SZUKACIE? •

Jest wczesny ranek, wiek czternasty, a może początek piętnastego. Jesteśmy w Krakowie lub Płocku, lub może we Wrocławiu. My - to znaczy nasi bezpośredni przodkowie, którzy wypełniają nawę katedry albo kolegiaty. W prezbiterium chór kanoników śpiewa jutrznię; wreszcie zapada cisza, wśród której trzech biało odzianych kapłanów przedstawionych jako „Niewiasty" - „Trzy Marie" - przez szpaler tłumnie zgromadzonych wiernych podąża do Grobu Pańskiego.

Przy grobie stoją młodzi, również w biel odziani ministranci - to aniołowie. „Niewiasty" śpiewają „ściszonym głosem" (wiemy to dokładnie z zachowanych ksiąg): „Któż nam odsunie od wejścia kamień, / O którym wiemy, że przykrywa święty Grób?". Ale oto kamień jest już odwalony, a „Aniołowie" śpiewnie zapytują: „Kogo szukacie, strwożone niewiasty?" Wszystko to w niezrozumiałej łacinie, ale przecież wszyscy wiedzą, o co chodzi - a to dzięki grze aktorów i prostocie powszechnie znanych formuł. Krótki dialog przerywa wreszcie radosna Nowina, ogłoszona przez „Anioły": „Nie ma tutaj tego, którego szukacie, śpiesznie idąc oznajmijcie Jego uczniom i Piotrowi, że zmartwychwstał Jezus!" Teraz nagle zagrzmiały dzwony, ruszyła procesja, a entuzjazm i radość wszystkich wyładowały się w potężnym, polskim już śpiewie, który buchnął pod sklepienie katedry, a zaraz potem wzbił się z wolnej przestrzeni pod niebo: „Wesoły nam dzień nastał, / Gdy Syn Boży z martwych wstał, / Bychmy z grzechow powstali, / I jego nasladowali, / A potem z nim wiecznie królowali."

W tym nieustannym śpiewie,

nierozerwalnie spojonym z Ewangelią, Kościół trwał już ponad tysiąc lat, zanim nasi poradziadkowie wstąpili pod sklepienia chrześcijańskich świątyń. Kolejne pokolenia podawały sobie te same strofy i myśli, a mimo odmiany rytmu i słów, treść wiary pozostawała nieodmienna. Prawie tak, jak Eucharystia, która w różnych językach, w różnym otoczeniu i rozmaitej oprawie była i jest wciąż tym samym Przeistoczeniem, uobecnieniem Ofiary Krzyża. Śpiew towarzyszył już przecież Chrystusowi podczas Jego ziemskiej wędrówki.

„Hosanna!"

- wołał tłum witający Go w Jerozolimie. To była chyba pierwsza pieśń wiernych Kościoła, nieświadome preludium do misterium Męki i Zmartwychwstania. Zaraz potem zabrzmiał w Wieczerniku pierwszy śpiew Kapłanów: Święty Mateusz napisał, że uczniowie Jezusa po spożyciu Wieczerzy, „gdy odśpiewali Wielki Psalm, poszli na górę Oliwną". Wkrótce pierwsi chrześcijanie wzrastali w wierze przez „pieśni pełne ducha", o czym wiemy z Listów Apostolskich. Wykształconym Rzymianom te żarliwe utwory wydawały się barbarzyńskie, były dla nich - parafrazujac słowa Świętego Pawła - „głupstwem", jakąś prymitywną, nieomalże ludową literaturą. Musiały upłynąć trzy wieki, by pojawili się wielcy, święci poeci - święci dosłownie, bo wyniesieni przez Kościół na ołtarze - którzy potrafili sugestywnie przekazać piękno Biblii w języku Rzymian. To oni sprawili, że z czasem kultura rzymska stała się głęboko chrześcijańską. Złączywszy prostotę modlitewnej pieśni z dostojeństwem łaciny stworzyli prawdziwe arcydzieła: przekłady psalmów Świętego Hieronima, hymny Świętego Ambrożego, biskupa Mediolanu, i Świętego Wenancjusza Fortunata, który w sławnej pieśni ukazał Zmartwychwstanie Pańskie jako wielki triumf Władcy Świata nad siłami Zła - „Vexilla Regis prodeunt" - : „Chorągiew Króla buja wzwyż. / Lśni Tajemnica pełna chwał, / Że Żywot podjął śmierć przez Krzyż / I śmiercią Życie światu dał!"

Mijały wieki, śpiew trwał,

ale gdy barbarzyńcy zniszczyli Imperium Rzymskie przestały działać szkoły, w których uczono języka ojczystego i literatury. Łacina zwyrodniała - powstały narodowe narzecza, z których potem uformowały się wszystkie europejskie języki. Ludzie nie rozumieli Słowa Bożego, dostępnego tylko w swoim dawnym, łacińskim kształcie, i to tam tylko, gdzie nieprzerwanie trwała nauka i modlitwa, czyli w nielicznych klasztorach i katedrach. I znowu trzeba było podjąć trud przekładu, żeby niepiśmiennym i nieuczonym wiernym ukazać prawdę o Męce i Zmartwychwstaniu. Zarazem liturgia stawała się teatrem, w którym księża i klerycy sugestywnymi gestami i dialogami odgrywali ewangeliczne wydarzenia, a lud śpiewał w swoim języku pobożne pieśni. Rzecz przedziwna: ciągle powstawały nowe „pieśni pełne ducha", a mimo to właśnie owe najstarsze wciąż zwycięsko przechodziły próbę czasu. Psalmy i hymny zawsze zachwycały, czy to po łacinie, czy po francusku, czy w nieforemnej jeszcze, chropawej polszczyźnie. Trudno czasem uwierzyć, że rzymskie utwory, w oryginale pełne wykwintnej piękności, brzmiały może nie mniej pięknie, ale o ileż surowiej po polsku - jak owe „Vexilla Regis prodeunt" Fortunata w średniowiecznym przekładzie - : „Idą krolewskie proporce / Jasne krzyża tajemnice, / Na nim, ktory ciało stworzył, / Podług ciała się zawiesił...".

W tej teatralnej pompie i entuzjazmie

jakże daleko odeszliśmy od Galilei i od pierwszych chrześcijan; mógłby ktoś zapytać: po cóż tyle trudu pisarskiego, po cóż te wielkie teatry i pieśni, czy nie można było „po prostu" głosić Ewangelii? Parafrazując pytanie Aniołów: „Kogo szukacie, twórcy pieśni i duchowni aktorzy?" A przecież odpowiedź Trzech Marii brzmieć będzie zawsze: „Szukamy Jezusa Chrystusa". „Nie ma Go tu!" - odpowiedzą Aniołowie. Ale jednocześnie prawdą jest, że trud Trzech Marii nie był daremny, i że to właśnie jedna z nich, Maria Magdalena, pierwsza ujrzała Zmartwychwstałego. Tak samo niedaremna jest liturgia i pieśni, które prowadziły do Niego naszych pradziadków i prowadzą nas. A poza tym właśnie przez najstarsze polskie tłumaczenia łacińskich Hymnów i Psalmów zaczęła się historia naszej polskiej literatury - bez nich nie byłoby ani Kochanowskiego, ani Herberta, ani Miłosza. Rzecz to może nie najważniejsza - bo najważniejsze jest Zbawienie - ale jednak ważna, aby wiedzieć, że u źródeł każdej kultury i literatury stoi religia, czyli potrzeba kontaktu z Najwyższym, Wszechmocnym i Nienazwanym. Ona daje siłę wzrastania każdej kulturze, bez niej nie ma literatury, a gdy taką potrzebę literatura i kultura zatraca - przestaje istnieć... co oby nas nie spotkało!

UWAGA! muzyka liturgiczna



Zmartwychwstanie, miniatura średniowieczna

wielkanoc

to z pewnością centralny punkt roku kościelnego. W jego liturgii pojawia się element rzadko dziś spotykany, choć w średniowieczu niezwykle popularny. Po drugim czytaniu w Niedzielę Wielkanocną - przed Alleluja śpiewa się sekwencję. Co to są sekwencje i skąd się wzięły? Śpiewy gregoriańskie, zwłaszcza na większe święta i uroczystości obfitowały w bogate ozdobniki. Około VIII wieku zaczęto pod melodię tych ozdobników podkładać dodatkowy tekst , tak zwane tropy, tak by każda nuta miała swoją sylabę. Tropy układane na ostatniej sylabie śpiewu Alleluja przed Ewangelią nazywano prozami lub sekwencjami. W późniejszym czasie sekwencje przybierały formę wierszowaną, stały się samodzielnymi utworami, zaczęto też układać do nich nowe melodie. Twórczość sekwencyjna rozwijała się bardzo bujnie, dość powiedzieć, że w Średniowieczu powstało kilka tysięcy tego typu utworów. Sobór Trydencki, przeprowadzając reformę liturgii, zakazał używania sekwencji, a Papież Pius V zatwierdził ostatecznie do użytku jedynie cztery z nich: wielkanocną Victimae paschali laudes, Veni Sancte Spiritus na Zesłanie Ducha Świętego, Lauda Sion Salvatorem na Boże Ciało i Stabat Mater Dolorosa na wspomnienie Matki Boskiej Bolesnej.

Sekwencję „Victimae Paschali laudes" napisał Wipo z Burgundii, żyjący w pierwszej połowie XI wieku benedyktyn z opactwa St. Gallen, kapelan i kronikarz na dworze cesarza Konrada II. Utwór z czasem zdobył dużą popularność. Wchodził w skład dramatu liturgicznego „Nawiedzenie grobu Pańskiego" (Visitatio sepulchri). Późniejsze źródła wskazują, że sekwencję wykonywano podczas procesji rezurekcyjnej. W XIV wieku w Płocku wersy sekwencji śpiewanej po łacinie przez duchownych przeplatano pieśnią „Chrystus z martwych wstał jest", którą śpiewali wszyscy. Wcześniej w Niemczech zanotowano podobny sposób wykonania sekwencji na przemian z tropem „Christ der ist erstanden".

Umieszczone pod nutami, obok łacińskiego tekstu, polskie tłumaczenie pochodzi z końca XVI wieku i jest dziełem księdza Stanisława Grochowskiego. We wstępie do zbioru „Hymny, prozy i cantica kościelne" napisał on: „Każdy wiersz polski z łacińskim wierszem, liczbą sylab zgadza się. Co się czyniło dlatego, abyś też i ty nutą kościelną dawną, którą zechcesz hymny mógł śpiewać". Do czego i ja zachęcam.

Melodia sekwencji wielkanocnej posiada kilka wariantów nieznacznie różniących się od siebie. Wersja przytoczona przeze mnie pochodzi z Graduale dominikańskiego. Dziś w liturgii w języku polskim używane jest nowe tłumaczenie sekwencji, które niestety nie zachowuje rytmu oryginału. Znaleźć możemy je w „Śpiewniku liturgicznym" (TN KUL, Lublin 1991) wraz z melodią księdza Ireneusza Pawlaka.

Melodię podaję w czteroliniowej notacji chorałowej. Tym, dla których jest to pierwszy kontakt z takim zapisem, odczytanie nut powinno ułatwić kilka podstawowych informacji. Znak 𝄞 to klucz pokazujący, na której linii zapisano dźwięk C. Wysokość pozostałych dźwięków określamy tak samo, jak przy współczesnym zapisie na pięciolinii. Figura nazywa się podatus i składa z dwóch nut, z których najpierw wykonujemy dolną, a potem górną. - obecność małej nutki w tej figurze wskazuje, że mamy do czynienia z likwescencją. Może ona wystąpić wówczas, gdy w tekście spotykają się dwie samogłoski albo dźwięczne spółgłoski, i oznacza, że w trakcie trwania drugiej nuty należy płynnie przejść od jednej głoski do drugiej. W tym wypadku będzie to przejście z samogłoski u do i w wyrazie al-le-lu-ia.

Jeżeli chodzi o rytm, najlepiej będzie, jeśli potraktujemy wszystkie nuty jako równe, przedłużając zawsze dwie ostatnie przed każdą pauzą.

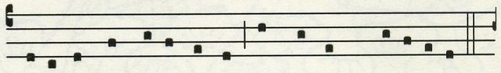
Śpiewając dawne pieśni nawiązujemy szczególną relację z tymi, którzy modlili się tymi tekstami i melodiami w ciągu wieków. Wzruszająca może być świadomość, że śpiewając sekwencję „Victimae Paschali laudes" dołączamy do wspólnoty modlitwy obejmującej niemal całe ostatnie tysiąclecie.

Jan Gołaski

Sekwencja

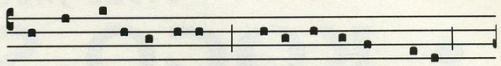
victimae paschali laudes

na Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego



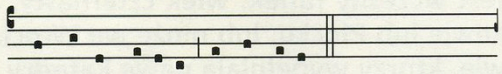
1.Victimæ Paschali laudes immo -lent Christi-a-ni.

1. Ofia-ruj-my chwałę w wierze, Wielka-no - cnej o-fierze.



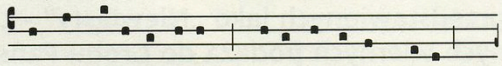
2. Agnus redemit oves, Christus innocens Patri

2. Ba -ra-nek owce zbawił, Chrystus nam pokój sprawił.



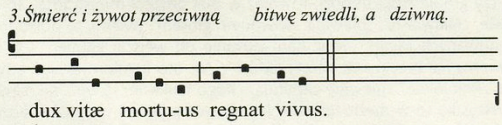
re - conci - li -avit pecca - tores.

z Ojcem naszym Panem, rozgniewanym.



3.Mors et vi-ta du -ello confli-xe-re mi - rando,

3.Śmierć i żywot przeciwną bitwę zwiedli, a dziwną.



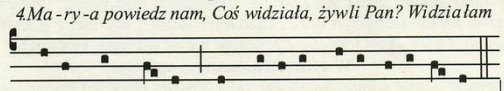
dux vitæ mortu-us regnat vivus.

Ży -wot acz prawdziwie za-bit, żywie.



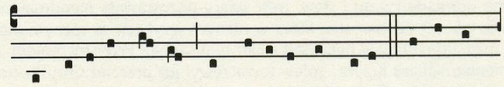
4.Dic nobis Mari -a, quid vidisti in vi -a? Sepulcrum

4.Ma - ry -a powiedz nam, Coś widziała, żywli Pan? Widziałam



Christi vi - ventis, et glo-ri-am vi-di resurgentis:

grób już ży - we-go, Patrzałam na chwalebną twarz jego.



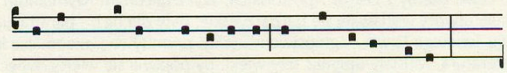
5. Ange-licos te-stes, su -da-rium et vestes. Surre-xit

5.Widziałam widze-nie, A -niołów i o -dzienie. Powstał Pan



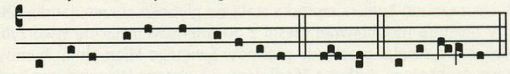
Christus spes me-a: præ -cedit su -os in Gali-læ -am.

kocha - nie mo-je, U-przedzi do Ga-li -le - i swo-je.



6.Scimus Christum surrexisse a mor-tu-is ve-re:

6.Wierzym, że Chry - stus powstał od umarłych żywy.



tu nobis victor Rex misere-re. A-men. Allelu - ia.

Zwy-cięzco, kró-lu bądź miłościwy.

muzyka której słucham


foto: Tomasz Adamczyk

Jacek Ratajczyk (OWEYO)

Jacek Ratajczyk

Jestem z tego rocznika, który wychowywał się na muzyce z czarnych płyt - analogowych. Mam ich bardzo wiele w domu. Wśród nich są takie, które są mi szczególnie bliskie. Oto kilka tytułów i nazwisk: Stevie Wonder - „ Characters" , Mc Coy Tyner Quartets - „4 x 4", Keith Jarrett - „The Survivors' Suite", James Taylor - „That's Why I'm Here", Donny Hathaway - „Live" - arcydziełko muzyki soulowej. Muzyka na tych płytach żyje, o czym świadczą ich cyfrowe reedycje.

❦❦❦

Ze Stingiem zetknąłem się pierwszy raz na początku lat osiemdziesiątych. Moja fascynacja tym artystą trwa do dziś. Słucham w zasadzie wszystkiego, co wydał, zarówno z zespołem THE POLICE jak i jego produkcji solowych.
Chętnie oglądam i słucham „Bring Of The Night" - video będące z jednej strony zapisem prób nowego zespołu Stinga, gdy ten rozpoczynał karierę solową, a z drugiej jest relacją z ich pierwszego koncertu.
Zespół, który mu towarzyszy, to śmietanka muzyków: B. Marsalis, D. Jones, K. Kirkland, O. Hakim. Niektórzy twierdzą, że to najlepszy skład, który z nim występował, ale muzyka to nie zawody, i trudno ustalać tabelki, klasyfikacje.
W muzyce liczy się trans i metafizyka.

❦❦❦

Krzysztof Komeda, to wybitna postać polskiego jazzu - wspaniały kompozytor, także muzyki filmowej. Jego przedwczesna śmierć przerwała wspaniale rozwijającą się karierę za Oceanem.
Miałem przyjemność uczęszczać do tego samego, co Komeda, gimnazjum w Ostrowie Wielkopolskim. Pamiętam zdziwienie Zofii Komedowej, gdy przyjechała z ekipą kręcić film dokumentalny o Komedzie do naszej szkoły, i gdy okazało się, że zespół szkolny (kwartecik, w którym grałem na bębnach Szpaderskiego!) ma w swoim repertuarze kołysankę z filmu „Rosemary's Baby". Przypomniało mi się to wydarzenie sprzed ponad dwudziestu lat, gdy słuchałem koncertu zespołu Tomasza Stańki w kościele OO. Dominikanów we Wrocławiu.
Zespół (Joakim Milde, Bobo Stenson, Palle Danielsson, Jon Christensen, Tomasz Stańko) zaprezentował materiał muzyczny z płyty „Litania", na program składają się kompozycje Krzysztofa Komedy (m.in. wspomniana kołysanka).
Mimo zimna w kościele, było gorąco duchowo i muzycznie.

❦❦❦

„The Buddy Rich Memorial Scholarship Concert" 14.10.1989. Pod tą tajemniczą nazwą kryje się koncert poświęcony pamięci genialnego perkusisty Buddy Richa, który za każdym razem, gdy go słucham i oglądam, wywołuje dreszcze. Do udziału w koncercie zostali zaproszeni wybitni perkusiści naszych czasów, m.in.: Louis Belson, Dave Weckl, Vinnie Colaiuta, Steve Gadd, Dennis Chambers, Greg Bissonette. Każdemu z nich towarzyszy Big Band Buddy Richa. Obserwując i słuchając tych wspaniałych muzyków zastanawiam się, jak bardzo rozwinęła się technika gry na bębnach, jak bardzo zmieniła się rola sekcji rytmicznej we współczesnej muzyce, nie tylko jazzowej.
Buddy Rich, w hołdzie któremu zorganizowano ten koncert, był genialnym wirtuozem perkusji. Jego technika fascynowała pokolenia słuchaczy, widowiskowość jego gry zapiera dech w piersiach.
Wiele lat temu miałem okazję zobaczyć koncert B. Richa i jego Big Bandu we Wrocławiu.
Czapki z głów, Panie i Panowie!

❦❦❦

Z moim serdecznym kolegą Wojtkiem, co jakiś czas jeździmy do Berlina, aby rozejrzeć się w nowościach sprzętu muzycznego. Jest to również okazja, by wpaść do WOM (World Of Music) - dużego sklep z wydawnictwami muzycznymi.
Z ostatniej wyprawy przywiozłem płytę Herbie Hancocka „Gershwin's World", jednego z najbardziej kreatywnych artystów końca XX wieku, który swoimi kolejnymi działaniami wyznacza kierunki dla muzyki na następne lata.
Kiedy przesłuchałem tę płytę, jeszcze raz utwierdziłem się w tym, że mimo iż słucham bardzo różnej stylistycznie muzyki, to na pewno jazz jest mi najbliższy.
Nie jest to łatwa muzyka, ale szczerze polecam ją każdemu, kto w tym hałaśliwym, zinformatyzowanym świecie pamięta jeszcze, co to kolor, zapach i smak...

❦❦❦

Kiedy hałas i zgiełk świata dają mi w kość, wtedy uciekam do muzyki klasycznej. Szczególna okazja nadarza się wtedy, gdy Małgosia, moja żona, która ukończyła różne szkoły muzyczne (w tym liceum muzyczne - fortepian) siada do pianina, aby poćwiczyć. Chętnie się temu przysłuchuję, w domu robi się jakoś przyjemniej, dobra energia udziela się wszystkim domownikom, łącznie z naszym jamnikiem (Grot).
Repertuar: Bach, Beethoven, Mozart, Chopin, Moszkowski, Mendelssohn, Czajkowski, Debussy, Grieg, Maklakiewicz, Kabaret Starszych Panów - wiem, wiem, to nie jest klasyka, ale jaka piękna muzyka! Mamy z Gosią kompletnego bzika na punkcie Kabaretu, znamy większość piosenek na pamięć.

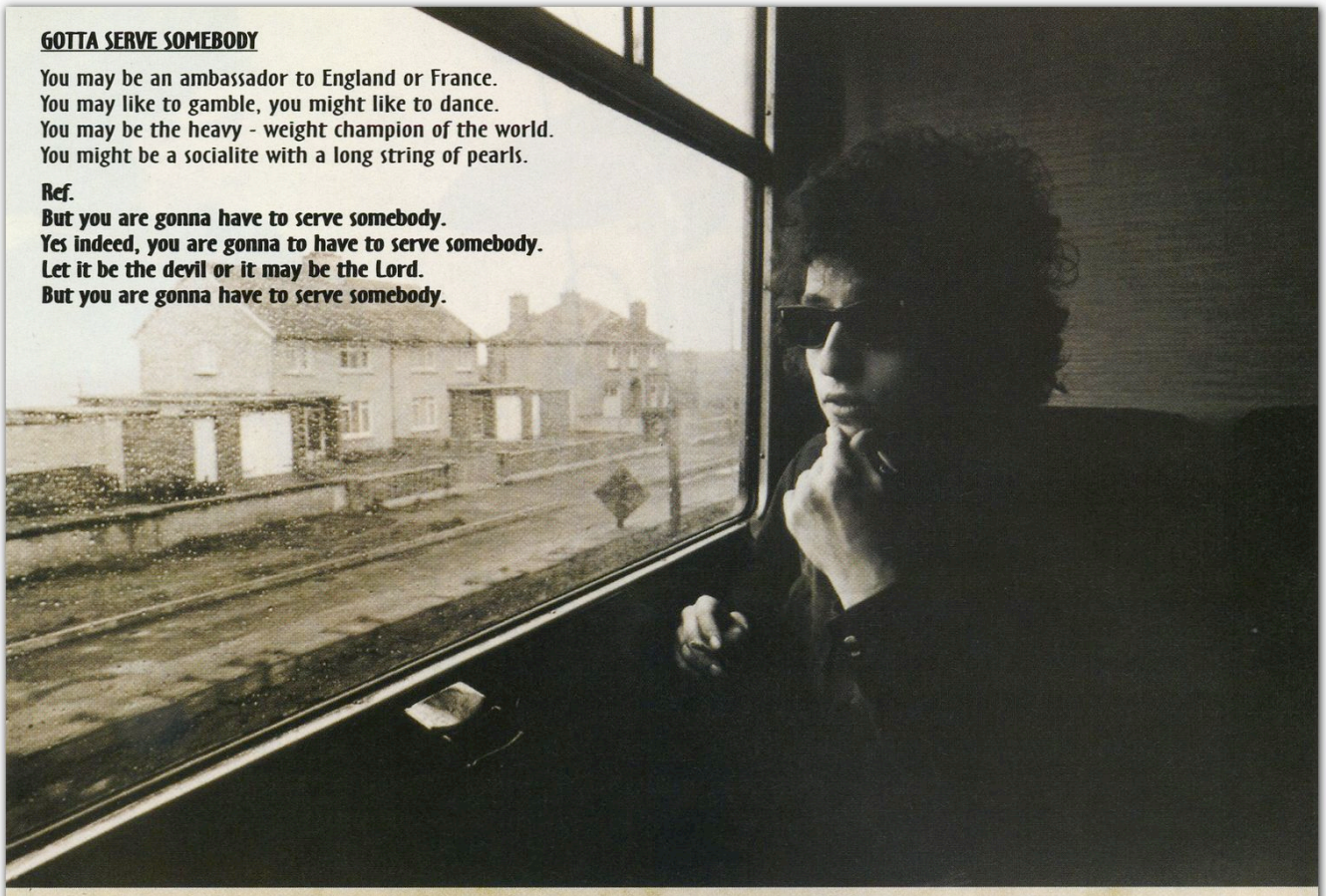
❦❦❦

Wiosenny poranek. Słoneczko wdziera się do mieszkania, zdecydowanie dobrze czuję się w jasnym otoczeniu. Otwieram okno, „napawam" się tym, jak zaczyna się nowy dzień. Zaprzyjaźniony kos siedzi na kominie sąsiadów i zaczyna swoją piękną ptasią muzykę. Wracam myślami do tego momentu w swoim życiu, kiedy poczułem Bożą Obecność. Wtedy zaczęło się moje świadome życie chrześcijanina, wielka przemiana duchowa.
A co z muzyką? Płynie sobie swobodnie, tworzona przez ludzi, którzy bardzo pokochali Stwórcę. To muzyka, która mówi wprost o Bogu, teksty często cytują słowa Biblii. Towarzyszy ona małym spotkaniom modlitewnym, a także wielkim, wielotysięcznym zgromadzeniom wiernych.
Jedna z takich pieśni przychodzi mi teraz na myśl:

„Śpiewaj Panu Chwał pieśń nową,
Na cały głos, całym sercem graj,
Bo Słowo Jego słuszne jest, a Łaska Jego Prawdą,
A ziemia cała jest pełna Jego dzieł!"

To jest muzyka, którą żyję, najlepiej, jak potrafię.

Wrocław, luty 1999 roku



o czym śpiewa BOB DYLAN

Marek Oleś

Ostatnio rozmawiałem z wokalistą i autorem tekstów zespołu KARMEL. Ubolewał, że kiedyś jeden z dziennikarzy chwaląc twórczość zespołu, zapytał z wyrzutem: „Ale dlaczego śpiewacie sacrosong?" Odpowiedział: „A o czym mam śpiewać, jeśli jestem teologiem?"

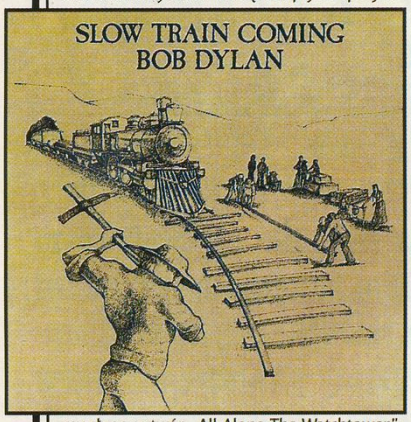
Owa rozmowa sprowokowała mnie do sięgnięcia po odpowiednią literaturę, by przyjrzeć się bliżej twórczości jednego z bardziej znanych wykonawców rockowych dla zobrazowania tego, że prawdziwi artyści najczęściej śpiewają o tym, co w danej chwili przeżywają, a nie o tym, co w danej chwili jest modne.

Robert Allen Zimmerman urodził się w USA 24. V. 1941 roku, w stanie Minnesota. Jego żydowska rodzina przybyła do Ameryki na początku wieku z terenów Litwy, Łotwy i Ukrainy. Bob Dylan, bo o niego tu chodzi, swój artystyczny pseudonim „wypożyczył" prawdopodobnie od wielkiego walijskiego poety Dylana Thomasa.

W 1962 roku Dylan nawiązał współpracę z niskonakładowym miesięcznikiem „Broadside", wokół którego skupili się twórcy piosenek folkowych. Na zamówienie pisma zaczął tworzyć ballady, które w krótkim czasie uczyniły zeń rzecznika ruchu protestu przeciwko wszelkim przejawom niesprawiedliwości społecznej w Stanach Zjednoczonych i na świecie. Po latach jednak mówi: „Pytają mnie, czy jestem działaczem religijnym, społecznym lub politycznym, poetą, wizjonerem... Jestem muzykiem rockowym, ta reszta to już wasze wymysły".

Teksty songów Dylana szybko zwróciły na siebie uwagę, a album „The Freewheelin" z maja 1963 roku stał się bestsellerem. Za pierwsze wydanie tej płyty kolekcjonerzy płacą dziś duże pieniądze i uznają ją za najdroższą płytę świata, ponieważ firma Columbia z powodu cenzury politycznej wycofała nakład, by wydać go wkrótce w nowej wersji - ze zmienionymi czterema piosenkami. 22-letni zaledwie Dylan śpiewa tu głosem starego, boleśnie doświadczonego bluesmana. I głos ten jest głównym instrumentem nagrania. Akompaniament sprowadza się do skromnego tła harmonijki i gitary akustycznej. Ton całości nadaje utwór „Blowin' In The Wind", który stawia pytanie o miarę człowieczeństwa w świecie zobojętniałym na zło. Do tego utworu nawiązał Jan Paweł II w swoim wystąpieniu, gdy Dylan dał słynny

koncert w jego obecności w 1997 roku, porównując „wiatr", o którym mowa w piosence do Ducha Świętego.
W sierpniu 1965 r. ukazała się płyta „Highway 61 Rewisited". Jest to wielkie dzieło, obok którego nie można przejść obojętnie, bo przecież tutaj znajduje się wielki przebój „Like A Roling Stone". Ten niemal siedmiominutowy utwór, najdłuższy w historii Top Forty, powstał w chacie w Woodstock. Dziś na koncertach, gdy Dylan wjeżdża rozpędem na „Highway 61", można się czuć nieomal jak na koncercie muzyki heavy metal. Ale taka instrumentacja bardzo pasuje do piosenki o ofierze Abrahama. I tak ją też Dylan od wielu lat wykonuje, jakby nie miał żadnej wątpliwości, że przecież Pan nie pozwoli ojcu zabić syna, tylko nieco go „przetestuje"...
W styczniu 1968 artysta wydał krążek „John Wesley Harding". Teksty jego utworów były wynikiem przeżyć religijnych i świadectwem obcowania Dylana z Biblią. Na płycie spotykamy słynny utwór „All Along The Watchtower", który jako pomysł wpadł mu do głowy podczas burzy z piorunami. Podstawą tego utworu jest fragment z Księgi Izajasza, który zaczyna się od słów: „Na straży stoję Panie stale, dzień cały; trwam na mym posterunku przez wszystkie noce" /tłum. na podst. Biblii Poznańskiej, 1992/. Zawiera on przepowiednię upadku Babilonu, miasta despotów i grzeszników.



Jimi Hendrix, dla którego Dylan był bohaterem i idolem, z utworu tego (na płycie z 1968 r. „Electric Ladylland") zrobił dzieło sztuki. Do dziś wielu próbuje grać tę piosenkę, dla mnie nie ma jednak lepszego wykonania niż Jimiego Hendrixa i wiem, że gdy to piszę, narażam się fanom U2.
W 1972 r. Dylan zagrał rolę Aliasa w filmie „Pat Garret And Billy Kid". Cała muzyka z tego obrazu ukazała się na płycie pod tym samym tytułem w lipcu 1973 r. Do tego filmu Dylan napisał między innymi piosenkę „Knock'n On Heaven's Door". Ostatnio udanie przypomniała ten utwór grupa Guns'n'Roses. Jest on jednak cieniem wykonania Erica Claptona.
W czerwcu 1974 r. Dylan wydał płytę koncertową „Before The Flood" i ją właśnie poleciłbym początkującym sympatykom twórczości tego artysty, gdyż na niej spotkać można rockowe opracowania wszystkich wyżej wymienionych utworów.
Do następnej studyjnej płyty „Blood On The Tracks" mam stosunek bardzo osobisty. Dylan zaprezentował tu cykl gorzkich i ponurych piosenek, przesyconych nastrojem zwątpienia w miłość i sens istnienia. Przedstawił w nich świat, w którym człowiek skazany jest na samotne zmaganie się z losem. Właśnie tu spotykamy piękną balladę „If You See Her...", będąca wspomnieniem o Echo Hellstrom, jego dziewczynie jeszcze z czasów Hibbing.
W 1978 r. ukazała się płyta „Street Legal". W aranżacjach piosenek autor skłaniał się na niej ku muzyce gospel. Mamy tu zapowiedź zwrotu Dylana ku religii chrześcijańskiej i świadectwo jego gwałtownych rozterek duchowych i silnej potrzeby odnalezienia nowej drogi. Dylan żegna się ze światem ciała i ziemskich żądz, bo ten mu już nie wystarcza. W roku 1979 przyjmuje chrzest.
Tegoż samego roku, 20 sierpnia, ukazał się album, do którego bardzo często wracam. „Slow Train Coming" jest szczególną płytą w dorobku Dylana, nie tylko dlatego, że gościnnie grają tu Mark Knopfler i Pick Withers znani z zespołu DIRE STRAITS. Piosenki na niej zamieszczone powstały pod wpływem odkrycia przez artystę Chrystusa. O jego nawróceniu na chrześcijaństwo świadczy już sama okładka, na której widnieją dwa znaki krzyża: jeden tworzy uniesiony w górę kilof wyobrażonego na rycinie robotnika, drugi to maszt tratwy, na której rozbitek dopływa do Ziemi Obiecanej. „Slow Train Coming" to właściwie wielkie kazanie zawierające pełną goryczy refleksję nad otaczającym go zepsuciem.
Na koncertach Dylan z pełnym przekonaniem powtarza: „You Gotta Serve Somebody"(Będziesz musiał służyć komuś). W pieśni tej zwraca się do wszystkich i do każdego. Jeśli nie służysz Bogu, dobrze byłoby, gdybyś zadał sobie pytanie, co lub kto jest w takim razie twoim Panem? Słowa stają się przekazem, jak kiedyś, a Dylan przejmuje rolę emisariusza niesłychanie ważnej wieści. Jest kaznodzieją głoszącym religijną wizję świata. Widownia zostaje zaczarowana, magia Dylana żyje. Pięć lat temu fani w Krakowie i w Warszawie mogli się przekonać jak Dylan to robi.
Następne płyty „Saved" i „Shot Of Love" są zbiorami hymnów religijnych. Podobno Dylan nagrał również w podobnym klimacie płytę „Shinin' Light", która została szybko z rynku wycofana, ale o niej nic więcej pewnego nie wiem. W kolejnych latach swej działalności Dylan stracił swój początkowy zapał. Dzięki Bogu zostawił nam jednak swą wielką płytę „Slow Train Coming", której ostatnio z wielką przyjemnością na nowo słucham.

Od Redakcji:

Powyższy tekst jest jednym z listów od czytelników. Więcej informacji na temat nawrócenia Dylana znaleźć możesz w książce „Głód niebios", autorstwa Steve'a Turnera. Wydał ją krakowski ZNAK w 1997 roku /patrz strony: 165-170/.

■



MUSISZ KOMUŚ SŁUŻYĆ

1.
Możesz być ambasadorem w Anglii albo we Francji, może lubisz hazard, może lubisz tańczyć, możesz być mistrzem świata wagi ciężkiej, możesz być bywalcem wyższych sfer z długim sznurem pereł.

Ref.:
Ale będziesz musiał komuś służyć,
serio, musisz komuś służyć.
Może to być diabeł, a może być Pan,
ale będziesz musiał komuś służyć.

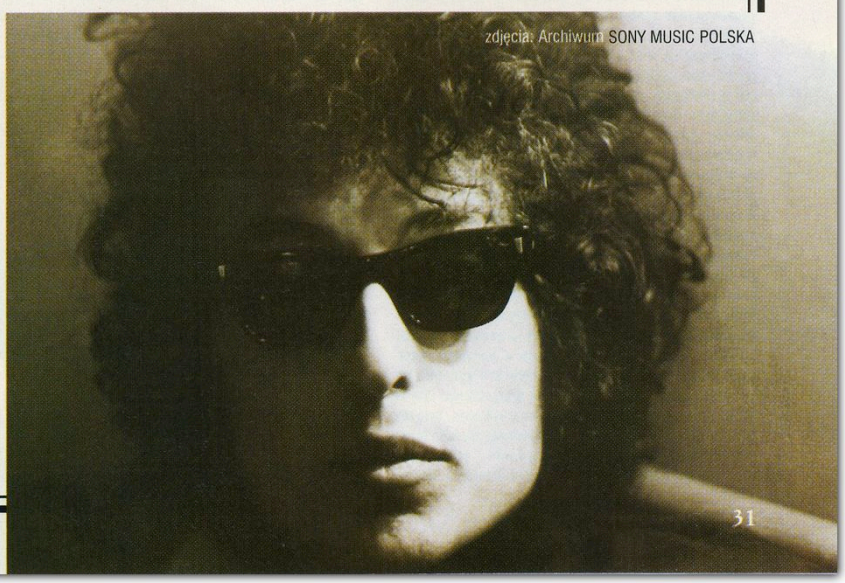
2.
Możesz być fanem rock'n'rolla, tańczyć po ulicach, możesz mieć na zawołanie forsę i narkotyki, kobiety czekające w bramie, możesz być facetem biznesu albo super złodziejem, mogą Cię nazywać doktorem, albo dyrektorem.

3.
Możesz być szefem policji drogowej, możesz być postrachem otoczenia, możesz być szefem jakiegoś większego kanału TV, możesz być bogaty albo biedny, możesz być ślepy albo głuchy, możesz mieszkać za granicą pod innym nazwiskiem.

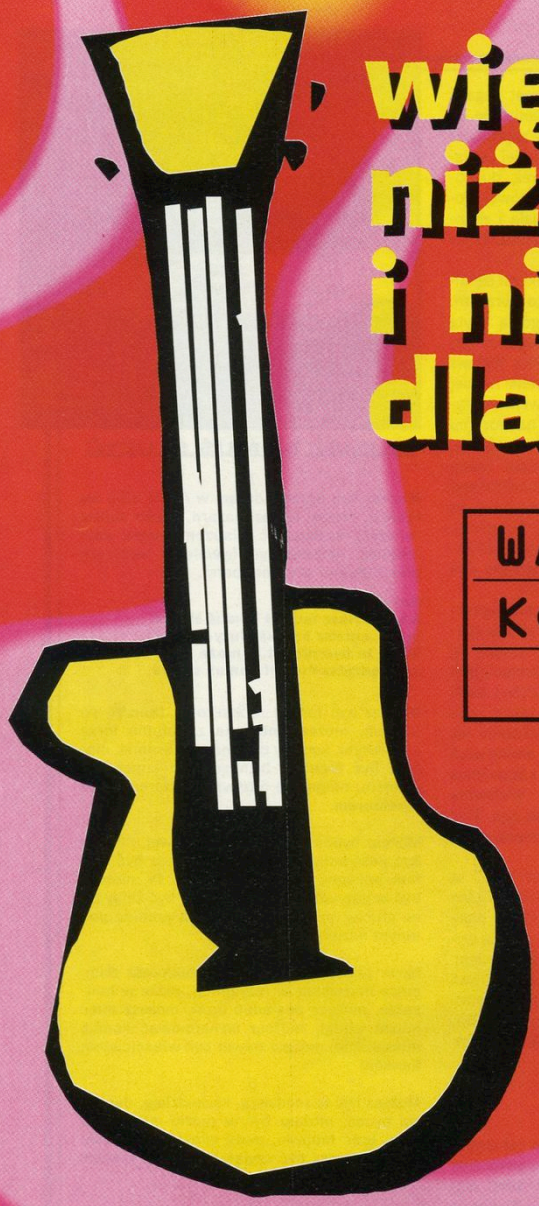
4.
Może jesteś budowlańcem, budujesz dom, może mieszkasz w rezydencji, może w hangarze, możesz posiadać broń, możesz mieć nawet czołgi, możesz wynajmować komuś mieszkanie, możesz nawet być właścicielem banków.

5.
Możesz być kaznodzieją, kaznodzieją, duchowa pycha, możesz być w radzie miasta, na boku brać łapówki, może wiesz jak obcinać włosy, możesz być czyjąś kochanką, możesz być czyimś spadkobiercą.

6.
Może lubisz ubrania z bawełny, może z jedwabiu, może lubisz pić whiskey, może mleko, może lubisz jeść kawior, może chleb, możesz spać na podłodze, możesz na ogromnym łożu.



zdjęcia: Archiwum SONY MUSIC POLSKA



więcej niż C-a-d-G i nie tylko dla siebie

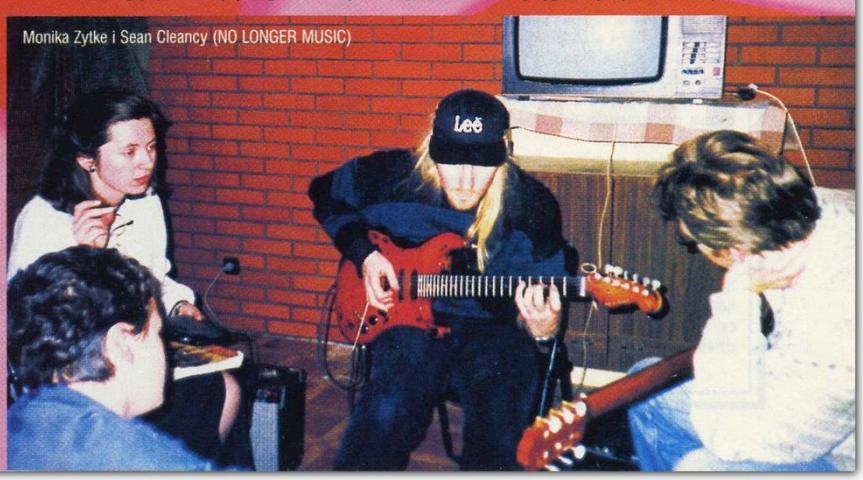
Monika Zytke

WARSZTATY GITAROWE
KOŁOBRZEG-PODCZELE
11-15. XI AD 1998

Ośrodek Caritas w Podczelu na środkowym wybrzeżu przez kilka listopadowych dni był centrum nie tylko rekolekcyjnym, ale i muzycznym. Na warsztaty gitarowe muzyków chrześcijan zjechało blisko czterdziestu adeptów sztuki gitarowej z całej Polski. Warunki uczestnictwa były dwa: grać trochę więcej niż C-a-d-G i nie tylko dla siebie, ale służyć tym Bogu w jakiegokolwiek rodzaju zespole czy wspólnocie.

Patrząc na profesjonalne zespoły zajmujące się muzyką chrześcijańską mówimy z uśmiechem: nareszcie Pan Bóg zatrudnił fachowców. Ale nie jest ich wcale za wielu... Stykam się z wieloma grupami, w których grają często bardzo zdolni ludzie, ale wiele rozbija się bądź o brak formacji, bądź fachowej pomocy. W warsztatach staraliśmy się więc odpowiedzieć na obie potrzeby. Były praktyczne zajęcia w małych grupach, czysto techniczne, z czterema prowadzącymi o odmiennych stylach. (Mój Boże, co to było, żeby ich zapewnić... Z pierwszego składu, jaki zaprosiłam, nie przyjechał w końcu nikt, wydzwoniliśmy ponad 200 (słownie: dwieście) telefonów do kilkudziesięciu różnych osób, a ci, którzy w końcu przyjechali, spadli nam z nieba w ostatniej chwili...) Byli to: Anna Kabacińska, Adam Szewczyk, Michał Starkiewicz i Sean Clancy z Nowej Zelandii, chwilowo z Katowic (ta „chwila" trwa już ponad rok, a Bóg jeden wie, ile jeszcze...). Zdarzało się, że kartka ze schematami skal przygotowana przez Seana królowała na obiadowym stole między rosołem a schabowym, gdyż przyziemna konieczność jedzenia brutalnie przerwała arcyciekawe zajęcia, albo nocne rozmowy o harmonii, akordach wtrąconych i wyrzutniach, kiedy w ciągu dnia nie starczyło czasu na wytłumaczenie wszystkiego. „To, że kiedy w akordzie jest +, to dodajemy pół tonu, było dla mnie odkryciem" - mówi ktoś. Oczywiście nie było łatwo odpowiedzieć na wszystkie oczekiwania - jedni woleli więcej teorii, drudzy praktyki, jedni akordów, drudzy skal... Z drugiej jednak strony wyszliśmy z założenia, że kilka dni to i tak za krótko, by się wiele nauczyć, ale wystarczająco, by zobaczyć, czego się nie umie, i zainspirować się do dalszej pracy. Sam widok np. Seana ćwiczącego (ze słuchawkami, by nie przeszkadzać) grubo po północy, bo na drugi dzień był koncert, dawał do myślenia. I gust mógł się trochę wyrobić... Jeden z uczestników powiedział mi po warsztatach - „Po tym, jak się nasłuchałem ich gry, już nie będę mógł tak tłuc jak dawniej te same cztery akordy"... Prowadzący dają z siebie wszystko, przy czwartej godzinie zajęć zdarza im się powiedzieć: tu przyciśnij czwartym progiem piąty palec. Ja tłumaczę Seana i pod koniec też zdarzają się zarówno wykładowcy, jak i tłumaczce, zabawne nieco sformułowania...

Staramy się zapewnić też stronę formacyjną: rozmawiamy o roli gitarzysty w zespole, o akompaniowaniu na modlitwie, a także przygotowujemy dwa koncerty ewan-



Monika Zytke i Sean Cleancy (NO LONGER MUSIC)

gelizacyjne - w Kołobrzegu i Koszalinie. Piosenki, jakie stanowią materiał warsztatowy, w aranżacjach na gorąco przygotowanych w Podczelu, z mocnym dość uderzeniem, świadectwami uczestników i prowadzących oraz zaproszeniem do modlitwy. I ciekawa rzecz - kiedy proszę o świadectwa w piątek, coś mało chętnych. W sobotę natomiast niejedna osoba biega za mną w tej sprawie... („Bo mam wyrzuty sumienia, że nie powiedziałem (-am) wczoraj"). O. proboszcz w Kołobrzegu podsumowuje koncert - a może to jest chorał gregoriański naszego czasu?...

Aby relacja nie była jednostronna, kilka słów od innych:

RAFAŁ - uczestnik

Każdy z prowadzących warsztaty prezentował inny styl grania i inny rodzaj instrumentu: Ania grała na gitarze klasycznej, Adam na gitarze akustycznej, a Michał i Sean - na gitarze elektrycznej. Codziennie mieliśmy 4 godziny zajęć warsztatowych, w dwóch dwugodzinnych blokach. Każdy z uczestników mógł wybrać prowadzącego, ale zalecane było, by odwiedzać każdego z nich. I tak robiła większość, gdyż ćwiczenia proponowane przez każdego z prowadzących uzupełniały się i ukazywały różne sposoby wykorzystania instrumentu.

Oprócz zajęć warsztatowych mieliśmy okazję do różnych spotkań. Był koncert gitary klasycznej w wykonaniu Krzysztofa Nieboraka, z muzyką od renesansu po współczesność. Drugiego dnia gośćmi warsztatów byli redaktorzy RUaH - o. Andrzej Bujnowski i Janusz Kotarba, którzy opowiadali o współczesnej muzyce chrześcijan i o piśmie, którego są twórcami.

W piątek (13), w Kołobrzegu, i w sobotę (14), w Koszalinie, uczestniczyliśmy w koncertach ewangelizacyjnych. Głównymi instrumentalistami byli nasi nauczyciele, jednak w sobotę, ze względu na konieczność wyjazdu niektórych z nich, z powodzeniem - myślę - zastąpili ich uczestnicy warsztatów. Od strony wokalnej wspomagała nas schola z Koszalina. Uczestnictwo w tych koncertach dało wyobrażenie o tym, jak może wyglądać koncert ewangelizacyjny. I ile wysiłku trzeba włożyć, aby pieśni zabrzmiały dobrze na koncercie i zaprosiły do spotkania z Bogiem. Oprócz części oficjalnej warsztatów, była też i część nieoficjalna. Przejawiało się to w postaci jam sessions organizowanych spontanicznie na zakończenie dnia i trwały aż do zmęczenia uczestników. W jednakowy sposób brali udział w muzykowaniu wieczornym uczestnicy warsztatów, jak i nauczyciele. Wszyscy na jednakowych prawach.

Jeśli będą organizowane takie warsztaty, jak Pan Bóg pozwoli, to polecam skorzystanie z tej formy podnoszenia swoich umiejętności, gdyż, przynajmniej dla mnie, łatwiej jest się uczyć podpatrując lepszych od siebie i znacznie bardziej dopinguje to do wysiłku. Poza tym kształcenie się jest wpisane w powołanie chrześcijanina, ponieważ, poza wszystkimi innymi powodami, Pan oczekuje na kolejnych profesjonalistów zaangażowanych w głoszenie Jego chwały na Ziemi.

SEAN - prowadzący (git. NO LONGRER MUSIC)

Kiedy Monika poprosiła mnie o poprowadzenie warsztatów, początkowo nie byłem pewny, czy znajdę czas. Zdołałem go jednak znaleźć i nie żałuję tego wyboru. Po pierwsze, nasi uczniowie byli trochę szaleni - a zapaleniec to najlepszy rodzaj studenta. Często kontynuowaliśmy warsztatowe rozmowy nawet w trakcie posiłków. Moje zajęcia poświęciłem głównie improwizacji, skalom modalnym itp. Świetne było to, że czwórka prowadzących znakomicie się uzupełniała, tym bardziej, że niektórzy z nas (hm..., tak naprawdę to wszyscy - przypis tłumaczki), w tym ja, zostali znalezieni w ostatniej chwili. Dziękuję Bogu, że tak to zorganizował. Bardzo cieszyłem się też z możliwości wspólnej modlitwy. Pięknie jest widzieć ludzi zainteresowanych nie tylko gitarą, ale szukających Boga i przebywania z Nim. Znam wielu gitarzystów, którzy drogą wyrzeczeń dążą do swoich muzycznych celów - ale kiedy je osiągają, co wtedy?... W końcu gitara jest tylko kawałkiem drewna i metalu. Ci studenci - którzy są teraz moimi przyjaciółmi - zmierzają do prawdziwego celu, jedynego, który trwa, a jest to służenie Bogu. Dziękuję Jemu i Monice za możliwość uczestnictwa w warsztatach i nowe kontakty.

IWONA - organizator

Wtorek - dzień przed. Dostałam dwa dni urlopu (!), więc jadę na warsztaty gitarowe do Podczela. Moja rola jest prosta - zajmować się sprawami organizacyjnymi, tj. przyjmowaniem ludzi, przydziałem pokoi, rozdawaniem identyfikatorów i ... uśmiechów na powitanie. „Szara eminencja Moniki Z." - jak ktoś śmiejąc się, mnie określa. Nie znam się kompletnie na nutach, nie gram (no, może czasami innym na nerwach), ale lubię słuchać muzyki na żywo i patrzeć na „męki twórcze" innych.

Środa. Wstaję nieprzytomna o szóstej, pakuję rzeczy i zabieram się samochodem Moniki. „Zaczęło się" - myślę.

Początek, to typowe sprawy organizacyjne: trochę papierkowej roboty, kserowanie Sean'owych „hieroglifów" (czyt. pomocy naukowych ze schematami skal modalnych i różnych takich), parzenie kawy, poznawanie i „oswajanie" uczestników, ciekawych młodych ludzi.



foto: Katarzyna Słowik

Najważniejsze dla mnie dni (dwa ostatnie) - koncerty ewangelizacyjne w Kołobrzegu i Koszalinie. Bardzo je przeżywam, szczególnie ten drugi. Czuję, że chcę się nawrócić. Nagrywam świadectwo Seana i myślę: „Boży człowiek, ja też tak chcę!" W ciemno na Jezusem, ale (paradoksalnie) dojrzale i z determinacją. Postanowienie - zaraz po powrocie spowiedź. Sama siebie zaskakuję. Spowiadam się w niedzielę, dzień po warsztatach, po półrocznej przerwie. Bóg jest cierpliwy i pełen miłości. On czeka. Bardzo w to wierzę.

***

I jeszcze moja ostatnia refleksja: potrzeba tego typu spotkań jest olbrzymia. Wiele osób pytało mnie, kiedy następna edycja, a nawet zaproszeni prowadzący, którzy z jakiegoś powodu odmawiali mi przyjazdu, dodawali zwykle na koniec: ale jak będziesz w przyszłym roku organizować, to pamiętaj o mnie. Jednak nie jest to do udźwignięcia na dłuższą metę przez tak małą ekipę, jak tym razem. Idealnym wyjściem byłoby przejęcie inicjatywy przez większą grupę, tak jak np. w przypadku spotkań ludźmierskich, które odbywają się dzięki wspólnocie Koinonia. Przydałyby się następne edycje warsztatów gitarowych, a także dla pianistów, perkusistów, wokalistów, wszelkich instrumentów solowych i wreszcie prowadzących zespoły. Z chęcią podzielę się doświadczeniem, ale naprawdę lepiej jest dwóm niż jednemu (Koh 4,9), a dziesięciu niż dwóm...



zdjęcia: Archiwum



Wykrzykujcie Bogu!

Pieśni Wspólnoty Miłości Ukrzyżowanej

Wspólnota rodziła się w Szczecinie latami. Większość z jej uczestników brała udział w spotkaniach modlitewnych grupy Odnowy w Duchu Świętym. Mieli wtedy po 17-18 lat, byli licealistami lub studentami. Pragnienie wejścia we wspólnotę rodziło się stopniowo w ich sercach, a kolejne zdarzenia rozpalały to pragnienie coraz mocniej. Decydującym bodźcem była wizyta kilku osób w Paray-la-Monial na rekolekcjach francuskiej Wspólnoty Emmanuel. Uczestnicząc w nich zarazili się ideą wspólnoty. Zobaczyli też różnicę pomiędzy grupą modlitewną a wspólnotą, różnicę, która wydała im się bardzo istotna.

Wspólnota

Posłał mnie Chrystus, (...) abym głosił Ewangelię, i to nie w mądrości słowa, by nie zniweczyć Chrystusowego krzyża (...), my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego (1 Kor 1,17.23). Pragnienie życia mocą i mądrością krzyża i mówienia o Miłości, która umarła za nas na Krzyżu, przyniosło owoc w postaci założenia grupy o nazwie Wspólnota Miłości Ukrzyżowanej. Została ona oficjalnie przedstawiona Kościołowi w 1993 roku. Wtedy też została powierzona Chrystusowi i Matce Kościoła - Maryi. Wspólnota pragnie zarejestrować się jako Prywatne Stowarzyszenie Wiernych. Liczy około 50 osób o różnym stopniu zaangażowania.

Charyzmat

Mówią, że ich powołaniem jest kontemplacja i ewangelizacja. Chcą głosić miłość płynącą z Krzyża, miłość do nieprzyjaciół, błogosławić tym, którzy im złorzeczą, nie dopominać się o swoje... Jak? Przede wszystkim życiem. Być świadkiem Chrystusa na co dzień jest bardzo trudno, dlatego tak ważna jest dla nich formacja. Pięknym charyzmatem, z którego wspólnota bardzo się cieszy, jest również dar wspólnego muzykowania.



Działalność

Członkowie Wspólnoty głoszą rekolekcje w różnych miastach Polski. Zapraszają ich proboszczowie oraz liderzy różnych grup modlitewnych na parafialne i wspólnotowe rekolekcje adwentowe lub wielkopostne. Gdy jadą głosić Słowo, zazwyczaj biorą gitarę, ponieważ słowa ich pieśni uzupełniają treści wypowiadane podczas konferencji. *Słowa, które dobieramy do naszych pieśni, charakteryzują naszą duchowość i łącznie ze słowem mówionym tworzą całość* - mówi Marek Jaskóła, autor tekstów i muzyki we wspólnocie. - *To jest taka podwojona ewangelizacja, dwukrotne „powiedzenie" rekolekcji.*

Równocześnie od początku istnienia bardzo ważna była dla nich współpraca z parafią. Nie chcieli oddzielać się od wspólnoty parafialnej prowadząc zamknięte życie, na specjalnym terytorium, używając specyficznego języka i wprowadzając nowe zwyczaje.

Po nagraniu pierwszej kasety - „Paschalny Deszcz" - do wspólnoty zaczęły napływać listy i świadectwa od ludzi z całej Polski z podziękowaniami za piękną muzykę, przeżycia duchowe, nawrócenia. Wiele osób wyrażało chęć spotkania ze Wspólnotą tworzącą tak piękną muzykę.

Może dlatego na drugiej kasecie - „Dotyk ognia" - dodali adnotację, że dla osób zainteresowanych organizują sesje, rekolekcje, kongresy itd. Powiedzieli sobie, że jeśli chociaż jedna osoba odpowie na to ogłoszenie pozytywnie, zorganizują sesję. Tak też się stało. Jej hasłem było „By nie zniweczyć Chrystusowego krzyża". Wzięło w niej udział prawie trzysta osób. Jako owoc sesji została nagrana kolejna kaseta nosząca tytuł „Źródła".

Kto tworzy teksty?

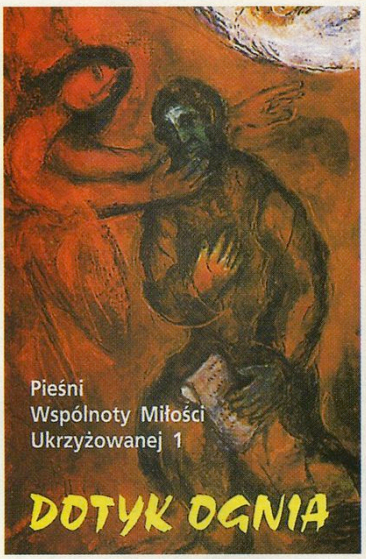
Najczęściej teksty piosenek są fragmentami z Pisma Świętego. Ponadto w pieśniach pojawiają się teksty świętych i ojców kościoła. Teksty pieśni powstają również na modlitwie. *Trudno wtedy uznać się za autorów tekstów* - mówi Marcin Gajda, jeden z liderów wspólnoty, autor wielu tekstów i muzyki. *Ale trzeba powiedzieć, że my sami adaptujemy teksty.*

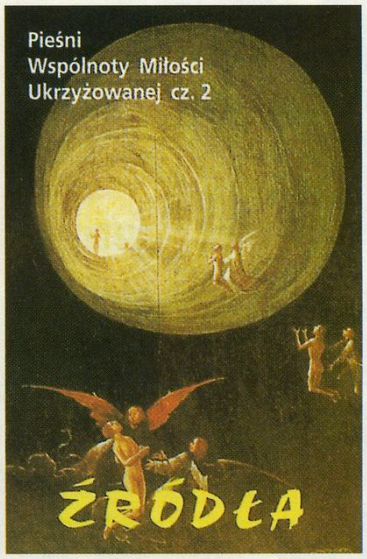
Muzyka

Muzyka we wspólnocie jest wyrazem obecność Boga, Jego miłości, piękna. Wyrazem uwielbienia i dziękczynienia za to, że Bóg kocha za darmo. Pragną dzielić się tym, czym żyją na co dzień wyrażając to muzycznie.

Kilka osób zajmuje się muzyką przy okazji życia wspólnotowego. Nie jesteśmy profesjonalistami - mówią o sobie. Śpiewy wyrażają duchowość grupy, podkreślają Miłość i Krzyż.

Pieśni we wspólnocie pełnią dwie funkcje: modlitewną i katechetyczną. Niektóre służą uwielbianiu Boga, dziękczynieniu i błaganiu w różnych intencjach. Inne mają w sobie przesłanie katechetyczne





czy prawdę chrześcijańską, którą wspólnota chciałaby żyć i kontemplować. Czasem świadomie czytają jakiś fragment Pisma Świętego czy nauczania świętych i decydują o tym, aby powstała pieśń na dany temat.

Wszystkie pieśni są odpowiedzią na życie we wspólnocie i do tego życia mają wprowadzać. Pieśni wypływają z tego czym żyje wspólnota. Czasem jednak powstają wcześniej, zanim zaczyna ona czymś żyć. Wtedy okazuje się, że pieśni ją do czegoś prowadzą.

Na okładkę pierwszej płyty wydanej przez wspólnotę, „Dotyk ognia", wybrali obraz Marca Chagall'a. Pieśń tytułowa nawiązuje do powołania proroka Izajasza, kiedy to przychodzi Anioł, dotyka ogniem jego warg i uzdalnia go do służenia Bogu, do głoszenia Jego miłości. Płyta została wydana w październiku 1996 roku.

Rok później, w październiku 1997 roku, po pierwszej sesji zorganizowanej przez wspólnotę, powstaje nowa płyta, o tytule „Źródła". Tym razem na okładce wykorzystano reprodukcję Hieronima Bosch'a „Wprowadzenie do niebiańskiego raju".

Ostatnia płyta, „Wykrzykujcie Bogu", została nagrana na żywo, na spotkaniu modlitewnym przed Najświętszym Sakramentem, w czasie trwania drugiej sesji wspólnoty, w sierpniu 1998 roku.

Zespół, który nagrywa płyty, nie jest stały. Rozrasta się o znajomych i przyjaciół wspólnoty, uczniów szkół muzycznych, flety, trąbki, fortepian, altówki i skrzypce. Do ostatniej minuty przed nagraniem nie wiadomo czy nie pojawi się nowa osoba z nowym instrumentem. Dzięki temu muzyka porywa swoim życiem, spontanicznością i nieprzewidywalnością.

Dzień za dniem

Raz usłyszane pieśni Wspólnoty Miłości Ukrzyżowanej zapadają głęboko w serce i pamięć. Pozwalają dotknąć Miłości Jezusa Ukrzyżowanego i nawracają. Miałam okazję doświadczyć ich niezwykłego oddziaływania będąc na pierwszej sesji zorganizowanej przez Wspólnotę. Jak to możliwe? Na co dzień nie myślą o tym, po prostu żyją we wspólnocie. Mówią o sobie, że funkcjonują jak normalni chrześcijanie, katolicy w Kościele. Mówią, że jest on powołany do tego, aby był wspólnotą. Chcą, aby normalna codzienność była ich pokarmem. Może dlatego wypływające z codzienności pieśni, które tworzą, stają się pokarmem naszej codzienności.

Anna Gniadek

zdjęcia: Archiwum



Dla zainteresowanych Wspólnotą podaję adres:
Wspólnota Miłości Ukrzyżowanej,
Bolechowo 14, 72-100 Goleniów,
tel./fax: 091 19 06 37



Dawid grający na cytrze (Psałterz grecki z X w.)

• Piotr Płecha •

SERCE DAWIDA ROCKMANA PANA

Duchowy wymiar muzyki - 2/2

UWOLNIENIE

Muzyka płynąca z serc uwielbionych ma moc uwolnienia. Nie chodzi tu o jakieś chwilowo lepsze samopoczucie, ale o moc kruszenia fundamentów zniewolenia. Apostoł Paweł i Sylas zostali wtrąceni do „wewnętrznego lochu, a nogi ich zakuto w dyby"(Dz 16,23-26). Są oni obrazem wielu z nas, przeżywających trudności duchowe, z różnych powodów znajdujących się w głębokim wewnętrznym lochu, bez drogi wyjścia, z nogami jakby zakutymi w dyby. Spójrzmy więc na Pawła i Sylasa z uwagą. Mieli powód do lamentu nad sobą. Mieli powód nawet do żalu względem Jezusa. Przecież to wszystko spotkało ich z powodu wierności jego słowom. Paweł i Sylas tymczasem „modlili się, śpiewając hymny Bogu", oni uwielbiali Jezusa! I nie czynili tego w ciszy ani nawet półgłosem. Śpiewali głośno, a „wszyscy więźniowie im się przysłuchiwali" (Dz 16,25). Nagle powstało silne trzęsienie ziemi, tak że zachwiały się fundamenty więzienia i wszyscy, nie tylko Paweł i Sylas zostali uwolnieni (Dz 16,26). Nie tylko skutek, ale i przyczyna uwięzienia - fundamenty zniewolenia zostały wstrząśnięte.

Potężna jest moc uwolnienia, jaką Duch Święty manifestuje podczas uwielbienia. Niewielu jednak jest gotowych, aby pójść do uwięzionych i tam uwielbiać Jezusa. Czyż narkotyki, seks, satanizm, egocentryzm etc. nie są dzisiejszymi więzieniami?

WALKA i ZWYCIĘSTWO

Dziękuję Bogu za tych odważnych: TYMOTEUSZA, ARMIĘ, HOUK, NEW LIFE M, OWEYO, DEUS MEUS i innych, którzy odpowiedzieli Panu. Oni są jak śpiewacy za czasów króla Jozafata, którzy szli w bitwie przed zbrojnymi wysłańcami (2 Krn 20, 21-22).

Zauważmy, że gdy tylko śpiewacy rozpoczęli śpiew, Pan sam, wkroczył na pole bitwy i rozgromił Ammonitów, Moabitów i mieszkańców góry Seir sprawiając, że wzajemnie się pozabijali. Zadaniem muzyków nie jest jedynie dać chwilę wytchnienia, relaksu, przeżycia estetycznego, ale stać na pierwszej linii frontu walki Pana. Trzeba przy tym pamiętać, że „nie toczymy walki przeciw krwi i ciału lecz przeciw zwierzchnościom, przeciw władcom, przeciw rządcom świata ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich" (Ef 6,12).

Zbrojni Izraelici nie użyli nawet jednego miecza - w tej bitwie walka jest duchowa, oręż więc jest również duchowy - „oręż naszego bojowania nie jest cielesny, lecz posiada moc burzenia dla Boga twierdz warownych" (2 Kor 10,3).

Nie ma chyba bardziej sławnej twierdzy biblijnej niż Jerycho. Reprezentuje ono każdą naszą trudność. I ta twierdza została skruszona uwielbieniem (kapłani grający na trąbach) w obecności Boga (Arka Przymierza) i okrzykiem wojennym (Joz 6).

Pan potrzebuje odważnych, którzy idą na obwarowane twierdze z uwielbieniem i zbroją Ducha (Ef 6,13). Gotowych nawet na stracenie swojej godności, szacunku pojętego na sposób ludzki. Wróćmy tu do króla Dawida. Przeprowadzając Arkę Przymierza z domu Abinadaba do Jerozolimy urządzono wielkie święto, pełne radości i uwielbienia dla Pana. „Dawid tańczył z całym zapałem w obecności Pana ubrany jedynie w lniany efod" (2 Sm 6,14). Król narodu wybranego tańczy wobec Boga Jedynego - w bieliźnie! Lecz Dawid znalazł uznanie w oczach Boga i w oczach ludu. Jedynie Mikal - żona Dawida, córka Saula, przedstawicielka skostniałej mentalności wzgardziła Dawidem w swoim sercu (2 Sm 6,20). Skutkiem tej wzgardy była niepłodność Mikal (2 Sm 6,23). Niepłodność duchowa jest konsekwencją wzgardy tym, który uwielbia Boga czystym sercem.

Obok wymiaru uzdrowienia, uwolnienia i burzenia twierdz warownych jest inny wymiar muzyki - wymiar proroczy. Muzyk to ten, który przede wszystkim umie słuchać. Jeśli potrafi usłyszeć muzykę najlepszego kompozytora i aranżera - Ducha Świętego - będzie jakby jego ustami i jego rękami. Muzyk gra, a Bóg objawia w sercu słuchacza swoje tajemnice, przemawiając wprost do serca. Ale muzyk musi grać - i nie wystarczy cokolwiek, ale to, co śpiewa Duch Święty - uwielbienie dla Ojca i Syna. Kiedy w zgromadzeniu unosi się uwielbienie Bóg, chętnie przychodzi i zaczyna przemawiać do swojego ludu (Dz 13, 1-2).

Prorokowanie jest przemawianiem w imieniu Boga. Często prorok potrzebuje muzyka-proroka, aby usłyszeć głos Ducha Świętego. Elizeusz jest tego doskonałym przykładem (2 Krl 3,15) - proroctwo i muzyka prorocza zapładniają się wzajemnie.

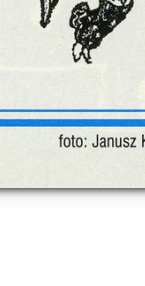
Wszystkie te rzeczywistości: uwielbienie, uzdrowienie, uwolnienie, zwycięstwo w walce duchowej, proroctwo możliwe są jedynie w namaszczeniu. Im większe namaszczenie, tym większa manifestacja Boga. Namaszczenie daje moc do posługi i światło do jej wykonania zgodnie z zamiarem Ducha Świętego. Charyzmatyk posługujący w mocy, ale bez jasnego rozeznania, jest jak byk spuszczony z uwięzi - może być niebezpieczny. To właśnie światło Ducha Świętego daje rozeznanie, jak skutecznie prowadzić posługę. Bóg nie odmawia światła, udziela je tym, którzy są otwarci. Udziela, zgodnie z powołaniem jakie daje, i zgodnie ze szczególnymi posługami („kto idzie za Mną nie będzie chodził w ciemnościach, ale będzie miał światło życia").

Z namaszczeniem związana jest też moc - autorytet samego Boga, którego on udziela wierzącym. Ta moc towarzyszy ogłaszaniu Jezusa jako Pana, Zbawiciela i Mesjasza (Mk 16,15-17). Jest rzeczą normalną, że ta moc towarzyszy głoszeniu Ewangelii. Pan potwierdza naukę znakami (Mk 16,20). Wielu jednak myśli, że namaszczenie służy po to, aby czuć się dobrze. Tymczasem namaszczenie jest po to, aby czynić dobrze, a to zasadnicza różnica. Kto chce posługiwać w namaszczeniu, musi być gotowy zapłacić życiem. Król Saul próbował dwa razy zabić Dawida, rzucając w niego dzidą kiedy grał na cytrze (1 Sm 18,10-11). Największy jednak dowód to sam Jezus, na którym spoczywa pełnia namaszczenia - Chrystus, Mesjasz, który zakończył ziemskie życie na krzyżu.

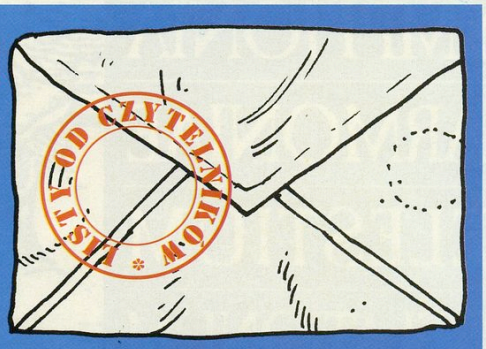
Ale osiągnął cel namaszczenia - zniszczył dzieła Diabła (Łk 4,18). Zmartwychwstał i żyje na wieki, bo olej namaszczenia nigdy się nie wyczerpie. Olej wdowy z Sarepty Sydońskiej również się nie wyczerpał, kiedy przyszedł do niej Eliasz - sługa Boży.
To jest nadzieja dla wszystkich, którzy chcą posługiwać w namaszczeniu. Bóg nie wysyła swoich wojowników nie przyoblekłszy ich wpierw w światło, moc i ochronę. Więcej, nie pozostaje daleko od swoich umiłowanych przyjaciół, ale daje im serce zdolne do słyszenia jego Głosu.

KONTEMPLACJA

Tu dotykamy kolejnego, najbardziej fascynującego wymiaru muzyki -kontemplacji.
Osobiście bardzo chciałbym usłyszeć, jak grał i śpiewał Dawid, jak Maryja śpiewała swój Magnifikat i, co najpiękniejsze, jak śpiewał Jezus - On, najpiękniejszy z synów ludzkich, ukoronowanie wszelkiego stworzenia.
Chciałbym usłyszeć, jak śpiewali, bo serce kontemplacyjne które śpiewa jest fascynujące. Ale cóż znaczy kontemplacja? Czy to wyłącznie mistyczne uniesienie dostępne dla kilku wybranych? Kontemplacja jest rzeczywistością o wiele bardziej szeroką - to znaczy poznawać Boga poprzez miłość, to znaczy być całym sobą, duchem, duszą i ciałem „tutaj i teraz" w obecności Boga, spokojnie słuchać i patrzeć.
Wtedy, kiedy przychodzi jego Chwała, zaczynasz słuchać Jego uszami, patrzeć jego oczami, odczuwać jego sercem. Jest to dar Boga, lecz o wiele bardziej powszechny niż można by się spodziewać, często ukryty. Bóg chce go udzielać. Jedyny warunek to postawić Jezusa na pierwszym miejscu w swoim życiu i pozwolić mu przekształcać się w człowieka modlitwy - już nie formuł jedynie, ale serca otwartego przed Nim, gotowego iść wszędzie tam, gdzie on zechce zaprowadzić. Stać się instrumentem w Jego ręku, nie byle jakim instrumentem, ale wysokiej klasy i dobrze nastrojonym.
Tak właśnie uczynił Dawid. Tak uczyniła Maryja i wielu przyjaciół Boga. Jestem pewien, że nigdy nie żałowali.
Czy chcesz spróbować również Ty...?



MALEO, PNEUMA I GOOD RELIGION W WIERUSZOWIE



W piątek 15 stycznia 1999 roku w Wieruszowskim Domu Kultury odbył się koncert zespołów GOOD RELIGION i PNEUMA. Jego organizatorami byli klerycy z Seminarium w Poznaniu. Impreza była bardzo udana i przerosła najśmielsze oczekiwania zarówno organizatorów, jak i zgromadzonej licznie publiczności.

Całość rozpoczęła się modlitwą, a jako pierwszy wystąpił młody zespół z Trójmiasta PNEUMA. I tu, na samym początku, miła niespodzianka: godzina świetnej muzyki mogącej podobać się każdemu, a trzeba wspomnieć, że na koncercie spotkali się przedstawiciele skrajnie różnych subkultur. Młodzi ludzie świetnie bawili się podczas występu PNEUMY, której ostra, religijna muzyka, trafiała w gusta nawet wybrednych słuchaczy. To jednak była dopiero rozgrzewka. Potem na scenie pojawił się zespół z Warszawy - GOOD RELIGION, którego nie należy mylić z zespołami o podobnych nazwach. GOOD RELIGION to młodzi ludzie grający mieszankę reggae, ska i hard core, oczywiście wszystko utrzymane w duchu chrześcijańskim. Nietrudno było zauważyć, że muzycy z GOOD RELIGION to ludzie obdarzeni pewną charyzmą; potrafią swoimi utworami przyciągnąć uwagę nie tylko młodzieży katolickiej, lecz również tej, która dopiero szuka, choć czasem nie potrafi się do tego przyznać, a nawet tych ludzi, którzy, wydawałoby się, już znaleźli swój własny, daleki od chrześcijańskiego sposób na życie. To bardzo ważne, że ludzie o różnym światopoglądzie potrafili wspólnie się bawić, uszanować wykonawców, a przede wszystkim chrześcijańskiego ducha tej imprezy.
Nie zabrakło również atrakcji dla osób spragnionych kontaktu ze sławami polskiej sceny. Punktem kulminacyjnym koncertu był występ Darka Malejonka, który wspólnie z muzykami wcześniej grających zespołów zaprezentował piosenki zespołu 2 TM 2,3 oraz nie istniejącego już zespołu IZRAEL.
Oprócz Darka Malejonka gwiazdą wieczoru miał być również Robert Friedrich „Litza", ale niestety nie dojechał. Koncert, na który przyszło ponad 600 osób, zakończył się modlitwą prawie o północy. Wstęp kosztował zaledwie 1 zł, czyli równowartość jednego pączka.

Asia Cichosz
i Rafał Olbromski


PNEUMA

foto: Janusz Kania

SYMPHONIA HARMONIAE CELESTIUM REVELATIONUM

O hildegardzie z Bingen

NATALIA BUDZYŃSKA



Dobrych parę lat temu słuchałam wraz z mężem pięknej średniowiecznej muzyki. Była ona nagrana na starej kasecie, i to nie z płyty, ale z innej kasety, a tamta kaseta z jeszcze innej kasety. Wprowadzała nas ona w cudownie ekstatyczny nastrój, a moją bardzo niespokojną wówczas duszę w jakiś dziwny spokój. Dowiedzieliśmy się od właściciela poprzedniej kasety, czego słuchamy, i tak zakochałam się w Hildegardzie.

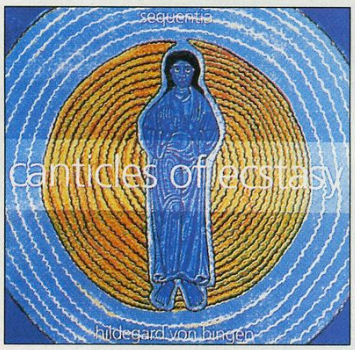




Płyta nazywała się „Ordo Virtutum" i specjalnie po tę płytę pojechaliśmy potem do Berlina. To znaczy Tomek zgodził się zagrać koncerty w Berlinie w jakichś kiepskich warunkach tylko po to, żeby móc tam pojechać i kupić tę właśnie płytę. Potem zdobywaliśmy następne, a jeszcze potem przeczytałam w języku angielskim parę książek o Hildegardzie. Zafascynowałam się nią do tego stopnia, że nasza córka dostała na drugie imię Hildegarda. A Hildegarda z Bingen urodziła się w 1098 roku w Bermersheim jako dziesiąte dziecko, a jej rodzice od razu ofiarowali ją Bogu (zwyczaj powszechny w tamtych czasach). Pierwszego przeżycia mistycznego doświadczyła, gdy miała trzy lata, ale nie rozumiejąc co się dzieje ukrywała to przed innymi, tyle tylko, że: „kiedy przepełniała mnie ta wizja, mówiłam wiele rzeczy, które były dziwne dla słuchaczy". Kiedy miała 7 lat została oddana pustelnicy Jutcie, której cela przylegała do kościoła benedyktynów. „Jutta nauczyła ją psalmów Dawida i pokazała jej jak oddawać chwałę na dziesięciostrunnym psalterionie" - jak możemy wyczytać z księgi „Vita", którą pisali sekretarze Hildegardy o jej życiu. Pieśni benedyktynów, słyszane przez ścianę celi dzień i noc, tworzyły tło życia Hildegardy. Po śmierci Jutty Hildegarda została wybrana na jej miejsce - wtedy utworzona została mała wspólnota żeńska. Kilkanaście lat później, przezwyciężając kłopoty z klerem, Hildegardzie udało się założyć dwa klasztory na przeciwległych brzegach Renu. Bóg mówił do niej od dzieciństwa, ale ona to ukrywała popadając z tego powodu w choroby, choć „głos z niebios" nakazywał jej: „człowiecze ułomny, popiele popiołów, prochu prochów, mów i pisz, co widzisz i słyszysz". Sam papież Eugeniusz wysłał do Disibodenbergu komisję, czego rezultatem był wręcz rozkaz opisywania tego, co mniszka otrzymuje od Ducha Świętego. I tak powstały trzy prace wizyjne: „Scivias", „Liber vitae meritorum" i „Liber divinorum operum". Hildegarda jest też autorką dwóch prac powiedzmy medycznych: „Physica" i „Causae et curae". Wiadomo z różnych źródeł, że była dobrze znana jako „lekarka", że uzdrawiała świeckich ludzi, którzy przybywali w tym celu do klasztoru. Poza tym wiele podróżowała w celu głoszenia kazań, pisała listy pełne wskazówek i rad, zarówno do osób duchownych, jak i świeckich, do papieży i królów, a nawet egzorcyzmowała. W tych czasach, a także długo potem, taka działalność nie była popularna wśród kobiet, dlatego Hildegardę upodobały sobie feministki, że ona taka wyjątkowa, wybitna, rozumna i przebojowa. Ale Hildegarda nie miała ambicji być kimś jako kobieta, pisała do Bernarda z Clairvoux: „Jestem marna i bardziej jeszcze marna jako kobieta" - taki brak buntu wobec istniejącej sytuacji społecznej chyba nie spodobałby się feministkom. Tym bardziej, że uważała się za instrument woli Bożej.



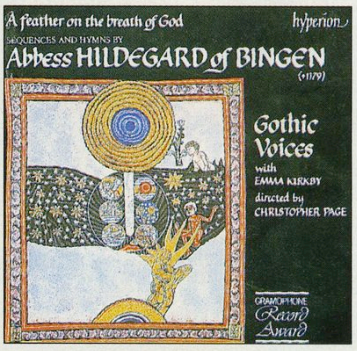
Hildegarda przez cały czas komponowała pieśni, które wraz ze sztuką „Ordo virtutum" nazwała „symfonią harmonii niebiańskich objawień" (symphonia harmoniae celestium revelationum). Według Hildegardy dusza ludzka jest „symfoniczna" i wyraża się równocześnie w wewnętrznej harmonii ciała i duszy i w tworzeniu muzyki. Muzyka jest wówczas i ziemska, i niebiańska, stworzona przez ludzkie umysły, może przynajmniej częściowo wywoływać w ludziach niebiańską wrażliwość, którą posiadali w pełni w Raju przed Upadkiem. Hildegarda często wspominała o kosmicznej roli muzyki, śpiewu i instrumentów. Twierdziła, że każde stworzenie jednoczy swój głos w śpiewaniu chwały Stworzyciela, tak jak dzieje się to w Niebie, kiedy chóry aniołów śpiewają Mu wiecznie. Przed upadkiem Adama człowiek żył w doskonałej harmonii, a jego głos wyrażał tę harmonię i mógł on śpiewać jak aniołowie. Hildegarda wierzyła, że dźwięki muzyki podwyższają jeszcze świętość słów, bo połączenie słów i muzyki może powodować dobre wibracje w ciele, pozwalając sensowi słów wejść wprost do duszy.



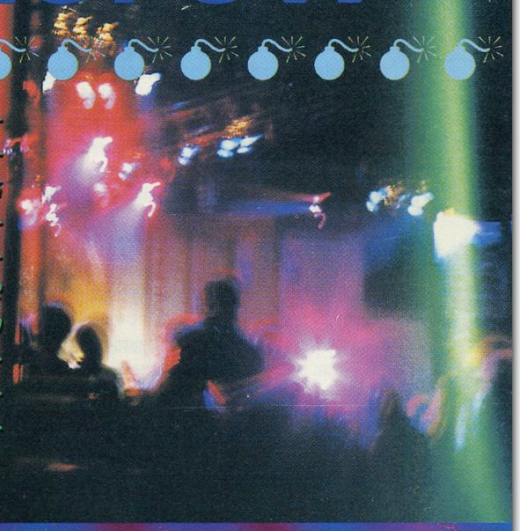
Już w 1148 r. Hildegarda była znana jako kompozytorka - jest autorką ponad 70 pieśni. Są to pieśni liturgiczne: antyfony, hymny, responsoria, sekwencje. Jednak najciekawszym utworem jest bez wątpienia „Ordo virtutum" (co można przetłumaczyć jako „Porządek cnót"), najstarsza zachowana sztuka moralitetowa. Występujące tu osoby są personifikacjami szesnastu cnót, prowadzonych przez ich królową, Pokorę. Jest to opowieść o Duszy, która nie mogąc wprost wejść do Królestwa Niebieskiego oddala się, aby cieszyć się radościami życia. Jej postawa podoba się Diabłu, ale Dusza pragnie powrócić i wtedy rozpoczyna się walka Cnót z Diabłem o Duszę. Walka ta kończy się zwycięstwem Cnót. Prawdopodobnie sztuka owa była przedstawiana w klasztorze Hildegardy przez jej zakonnice, a jedyną męską rolę grał spowiednik i sekretarz Hildegardy, Volmar. Wiadomo, że Hildegarda zaprojektowała dla zakonnic specjalne stroje na uroczyste dni, może miało to coś wspólnego z odgrywaniem tego misterium? W „Ordo" partie Diabła są pozbawione muzyki, on jest wrogiem harmonii i pragnie wykraść ją ludziom. Jego przeraźliwy krzyk jest szczegółowo opisany przez Hildegardę. Ten krzyk powoduje, że zawsze, ile razy słucham tej płyty, przechodzą mnie ciarki.

Nagrania wszystkich utworów „Sybilli znad Renu", jak nazywa się Hildegardę, podjął się zespół muzyki dawnej (a właściwie średniowiecznej) SEQUENTIA. Świetne wykonanie - to za mało powiedziane. Nierzadko śpiewaczki balansują na krawędzi muzycznej ekstazy, wszyscy grają i śpiewają jak natchnieni. Genialne. Za Hildegardę wziął się też raz zespół GOTHIC VOICES, ENSEMBLE ORGANUM i słynny MARCEL PERES i ANONYMOUS 4.

Ale nie dorównują.



Dobra Nowina z syntezatorów



W naszym rodzimym nurcie muzyki chrześcijańskiej bardzo mało uwagi poświęca się grupie wykonawców elektronicznych i muzyce elektronicznej. Może dzieje się tak dlatego, że upowszechniły się stereotypy wiążące ten rodzaj twórczości z ruchem New Age, a może muzyka elektroniczna po prostu wydaje się mało ciekawa. Możliwe też, że wielu fanów muzyki chrześcijańskiej nie słyszało o ludziach chwalących Pana na syntezatorach. Tymczasem tacy wykonawcy w naszym kraju działają i skutecznie udowadniają, że muzyka elektroniczna nie musi służyć podejrzanym „energiom" albo wręcz Złemu Duchowi.

Postanowiłem na własną rękę odnaleźć kilku z nich i poprosić o rozmowę dla RUaH. Zgodzili się chętnie. Opowiedzieli nie tylko o swojej twórczości i muzycznych doświadczeniach, ale także o elektronicznych brzmieniach i subkulturze techno.

Pierwszym rozmówcą był ks. Korneliusz Matauszek, który już od około 25 lat zajmuje się szukaniem nowych pomysłów na głoszenie Dobrej Nowiny - głównie poprzez aktywny udział w licznych festiwalach i koncertach oraz oczywiście własną twórczość. Był on pierwszym w Polsce księdzem, którego elektroniczne utwory nadawał program III PR. Znalazły się one na wielu kasetach i płytach składankowych (jedna z nich, pt. „Aqua", wciąż jest dostępna) oraz na samodzielnej kasecie „Życie" - niestety już nie sprzedawanej.



ks. Korneliusz Matauszek

foto: Archiwum

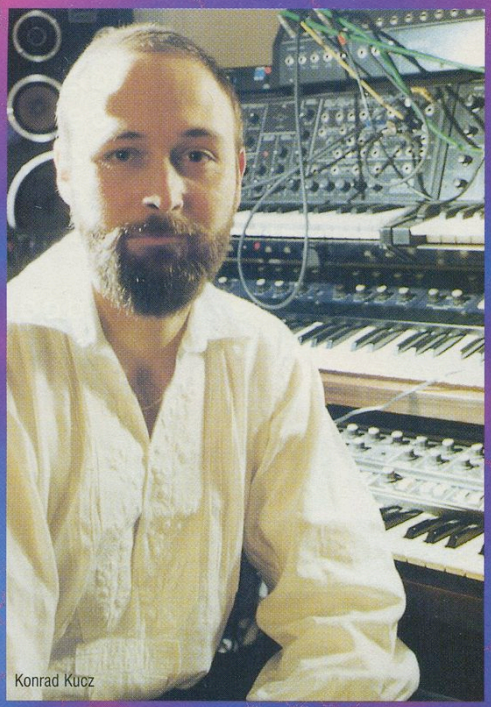
W chwili obecnej ks. Matauszek kończy pracę nad najnowszą płytą, zatytuowaną „Parakletos", która powinna pojawić się na półkach w kwietniu. *Muzykę elektroniczną wybrałem ze względu na ogromną różnorodność barw oraz możliwość samodzielnego eksperymentowania* - mówi. *Ekspresja, którą pragnę się dzielić, za pomocą której chcę mówić, jest możliwa do uzyskania tylko poprzez bogate instrumentarium i potężne brzmienie. Nie mogłem mieć potężnego brzmienia z gitary, nie mogłem przenieść potężnych parafialnych organów do domu, więc zostałem przy ciągle wzbogacanym instrumentarium elektronicznym.*

I chcę przekazać piękno, dobro, ideały, które odkrywam w mojej duszy, choć zmagając się z materią muzyki jestem świadomy swoich niedoskonałości. To właśnie pragnę przekazać czyniąc z muzyki pomost, po którym do nas, do mnie i słuchacza, dociera Dobra Nowina.

Ks. Matauszek potrafi zrealizować postawiony sobie cel. *Niedawno grałem koncert w Bolesławcu* - opowiada. *Ciemny kościół, bardzo dobra akustyka, mocne przesłanie o Duchu Świętym i muzyka. Po koncercie jedna kobieta przychodzi i wyznaje: „całe życie stanęło mi przed oczami" i odchodzi. Jeżeli Słowo Boże dotarło do człowieka, jeżeli muzyka choć odrobinę przyczyniła się do przygotowania roli, na którą pada Słowo, to chwała Panu za to. I to jest to, o co mi chodzi, czego pragnę. Stąd widzę szansę w muzyce, muzyce ekspresyjnej, obrazowej, mocnej, łagodnej... Muzyka elektroniczna chyba spełnia te wymagania.*

W niewielkim mieszkaniu na warszawskim Żoliborzu swą muzykę tworzy Konrad Kucz. Jak sam skromnie twierdzi, jest to jego drugie zajęcie, bo na co dzień pracuje jako grafik. Jednak imponujące instrumentarium zgromadzone na kilku półkach i statywach pozwala przypuszczać, że to „drugie" zajęcie jest zajęciem głównym. Także płyty opatrzone jego imieniem i nazwiskiem. Jest ich pięć, w tym dwie: „Vita Contemplativa" i „Sny Polskie" wydane oficjalnie. *Poszukuję czegoś, co wyrasta z tradycji chrześcijańskiej i pomaga w kontemplacji* - mówi ich autor. *Jednak nie wiem, czy to, co robię, to muzyka elektroniczna, bo posługuję się głównie żywą materią dźwięku* - dodaje po chwili. *Biorę dla przykładu pięciosekundowy fragment chorału*





Konrad Kucz

foto: Archiwum

że chodzi tu głównie o muzykę techno.

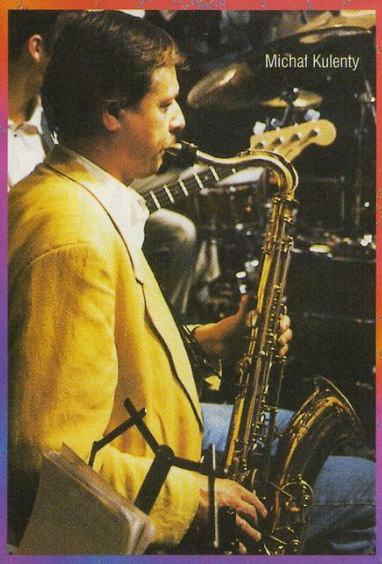
Ta muzyka nie skłania do wniknięcia w siebie. Została stworzona po to, aby od siebie uciec, aby od siebie się uwolnić, aby poczuć luz, oddalić troski, zmartwienia i problemy - mówi ks. Matauszek. Z jego opinią zgadza się Michał Kulenty, saksofonista jazzowy, mający też doświadczenie w pracy z syntezatorami: *niestety, nie widzę w muzyce techno niczego dobrego. Tworzona jest ona głównie po to, żeby zabijać rytmem, wprowadzać w trans. Jej brzmienia są nieestetyczne, dla mnie odrażające, nie mające nic wspólnego z naturą. Przecież zabójcze tempa w granicach stu kilkudziesięciu uderzeń na minutę zaburzają pracę organizmu człowieka. Na dodatek, przyspieszanie naszej akcji serca, podnoszenie poziomu adrenaliny - to zabiegi celowe.*

Mechanizm destrukcji w techno to jednak coś więcej, niż tylko mordercze tempa podkładów perkusyjnych. Równie ważne w tym względzie są same fizyczne właściwości elektronicznego brzmienia. Wszystkie dźwięki istniejące w przyrodzie są zbudowane z łagodnych krzywych linii podobnych do sinusoidy, przez co nawet łamiące się drzewo lub spadające skały mogą działać na nas kojąco - wyjaśnia Kulenty. Elektronika natomiast ma to do siebie, że zmienia te naturalne krzywe w formy ostre, na przykład szpiczaste, trójkątne albo kwadratowe, co zaburza nasz sposób odbioru dźwięku.

Mimo licznych i oczywistych faktów obnażających naturę techno, gdzieniegdzie można spotkać np. nagrania muzyki house określane jako chrześcijańskie. Aż ciśnie się na usta hasło „ewangelizacja przez techno"/?/. Ale moi rozmówcy pozostali konsekwentni. *Nie wiem, czy jest sens naginać subkulturę techno do potrzeb ewangelizacji. To pokolenie wyginie, bo nie może budować ktoś gregoriańskiego, zapętlam go w samplerze i „obrabiam". Na tzw. samplach konstruuję swoje kompozycje.*

Kolejne zerknięcie na syntezatory znów rodzi wątpliwości - jak to, czy to nie jest muzyka elektroniczna? Ale stanowisko pana Kucza jest uzasadnione. *W latach 70. termin „muzyka elektroniczna" był bardzo jasny - zauważa. Kojarzył się on z określoną grupą wykonawców, to jest z TANGERINE DREAM, VANGELISEM, KLAUSEM SCHULZE lub MIKIEM OLDFIELDEM. Obecnie panuje w tej kwestii straszliwe zamieszanie, bo niemal każdą współczesną muzykę - czy to będzie jazz, disco polo czy techno - nagrywa się przy użyciu instrumentów elektronicznych. To często jest przyczyną nieporozumień w klasyfikowaniu gatunków muzycznych.*

W zgodnej opinii wszystkich moich rozmówców problemy współczesnej muzyki elektronicznej sięgają jednak dużo dalej, niż tylko kwestii zamieszania w nazewnictwie. Niesamowicie niebezpieczny jest powszechny bezkrytycyzm, ślepa fascynacja zawrotnym tempem rozwoju technologii i podatność na modę wśród młodzieży. Być może już się domyślacie,



Michał Kulenty

foto: Tomasz Adamczyk

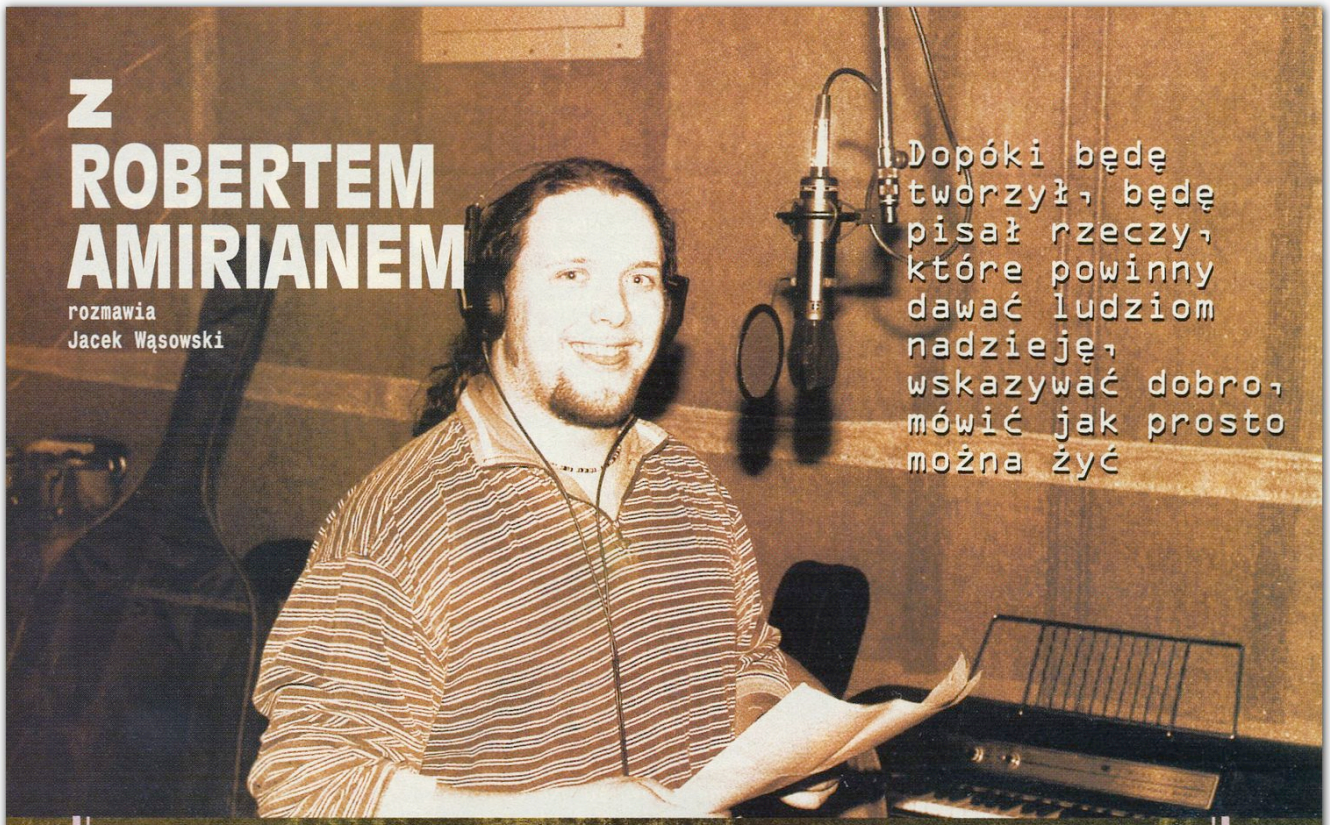
wewnętrznie skłócony i rozbity - twierdzi ks. Matauszek. Michał Kulenty ostrzega z kolei przed próbami wprowadzania na rynek „chrześcijańskiego techno": *moim zdaniem jest to bardzo głupi pomysł, bo jego efektem może być dodatkowe zainteresowanie nieciekawą muzyką, a nie chrześcijaństwem. Mówienie o Jezusie przy akompaniamencie typowego brzmienia techno jest absolutnie błędną drogą, która nie wyraża absolutnie nic z ducha chrześcijaństwa.* Po chwili jednak uspokaja: *nie chodzi o to, żeby wpadać w panikę, bo postęp techniczny jest zjawiskiem naturalnym. Weźmy taki telefon komórkowy - nie jest on przecież wymysłem szatana, tylko owocem rozwoju technologii, przydatnym w wielu okazjach. Przez „komórkę" mogę w razie potrzeby poinformować szybko o wypadku samochodowym albo powiedzieć księdzu, że nie zagram na mszy św. na organach. Tak samo jak przykładowego telefonu można używać syntezatorów. Można ich używać dobrze i źle. Nie należy za nic winić maszyny jako takiej, tylko raczej człowieka, który nią steruje. Wiele zależy od nas, a najwięcej od Bożego wobec nas Planu.*

tekst i zdjęcia poniżej: Paweł Uszyński



Z ROBERTEM AMIRIANEM

rozmawia
Jacek Wąsowski



Dopóki będę tworzył, będę pisał rzeczy, które powinny dawać ludziom nadzieję, wskazywać dobro, mówić jak prosto można żyć

foto: Tomasz Wiazowski

Na początek opowiedz o swoich zainteresowaniach, również pozamuzycznych.

Oprócz szeroko pojętej muzyki, śpiewania, grania swoich i nie swoich rzeczy, zajmuję się produkcją muzyczną, reklamą, współpracuję z różnymi telewizjami, organizuję castingi do rozmaitych programów. Komponuję również muzykę ilustracyjną.

Na stałe pracujesz w Polygramie.

Można tak powiedzieć. Tak.

Oprócz swoich solowych projektów masz na koncie współpracę z innymi artystami.

Z Anią Jopek, z Renatą Dąbkowską (zespół SIXTEEN), Mietkiem Szcześniakiem, jest też kilka projektów, o których nie mogę na razie nic powiedzieć. Jest też propozycja napisania muzyki do filmu dla bardzo poważnego reżysera. Ale muszę stwierdzić, że więcej występowałem w przeszłości, teraz trochę się z tego wycofałem, bardziej zajmuję się pracą koncepcyjną. Mogę zdradzić, że obecnie produkuję płytę Lory Szafran.

Jak to się stało, że jesteś muzykiem?

Jak byłem mały, śpiewałem piosenki ormiańskie i rosyjskie. Miałem wtedy 5 lat. Jestem pochodzenia ormiańskiego, mój ojciec jest bardzo poważnym Ormianinem, choć wcale tak nie wygląda, a imię ma hiszpańskie: Rafael. Rodzina mojego ojca to stary ród książęcy.

Czy Amirian oznacza coś specjalnego?

Tak, AMIR oznacza książę. Natomiast IAN to końcówka, tak jak w języku polskim -ski. Moje nazwisko było przeinaczane: Familian, Aviomarin, Jan Amir, Emilian, Maksymilian, nawet pomylono mnie z Jerzym Milianem.

Czy Twoi rodzice mieli coś wspólnego z muzyką?

Tak, ojciec grał na gitarze i pisał piosenki dla mojej mamy, kilka jego piosenek zostało nawet zaśpiewanych przez Bułata Okudżawę. Tata nauczył mnie pierwszych kilku akordów gitarowych. W liceum z moim kolegą Mateuszem, perkusistą, założyliśmy pierwszy zespół. Tata wtedy nauczył mnie grać *Lahambę* i pokazał kilka kultowych akordów do rosyjskiej poezji śpiewanej. Potem zacząłem spotykać się z taką dziewczyną z Sulejówka, która z czasem stała się Kasią Kowalską. Później był VARIUS MANX i zespół MANCU. Jednocześnie był zespół COLAGE, z którym miesiąc temu postanowiliśmy nagrać nową płytę.

Brałeś też udział w projekcie pt. TRZECIA GODZINA DNIA.

To był mój pierwszy raz. Po raz pierwszy zaśpiewałem takie słowa. Wprost o Bogu. Nie było żadnych metafor. Przeżycie niesamowite. Na płycie wyszła wersja druga, którą zaśpiewałem, to wszystko trwało dwadzieścia minut. Co innego jest mieć wiarę w sobie, co innego rozmawiać o tym, a zupełnie co innego o tym śpiewać, kiedy wszystkie swoje emocje musisz wtłoczyć w określoną formę.

Wiem, że jesteś we wspólnocie.

To jest neokatechumenat przy ul. Długiej w Warszawie. Wszystkich zapraszam, to jest miejsce, które naprawdę zmienia.

Czy zajmujesz się tam muzyką?

Nie, nie chciałem być kantorem, odjęłoby mi to ten rodzaj skupienia, który jest mi najbardziej potrzebny w tych chwilach. Bardzo potrzebuję na co dzień takich miejsc, gdzie mogę od muzyki odpocząć.

Jak trafiłeś do wspólnoty?

Zrobiliśmy to razem z przyjacielem, Rafim; to był po prostu taki moment, w którym trzeba było coś zrobić. Potrzebny był mi konkret, bardzo konkretne odpowiedzi. Dojrzałem do decyzji, że tym razem muszę się wziąć w ryzy, bo jestem takim bardzo rozlatanym facetem. Na początku była spontaniczność, takie hurra, hurra, hurra, oczywiście przychodzi taki moment, gdy okazuje się, że to wcale nie jest proste. Że trzeba wykonać bardzo konkretną robotę, wziąć łopatę i zacząć kopać we własnym „ja", w swoich przyzwyczajeniach. Najbardziej pomogło mi to, że przekrój wiekowy był od 12 do 87 lat, bo tyle miała ostatnia żyjąca sanitariuszka z batalionu „Parasol". Rozmawialiśmy tam wszyscy jak równy z równym, nieważne, czy ktoś był byłym alkoholikiem, zamożnym biznesmenem, czy muzykiem, co ma niezbyt twardą skalę pod sobą. Z czasem okazało się, że wiele muszę się jeszcze dowiedzieć.

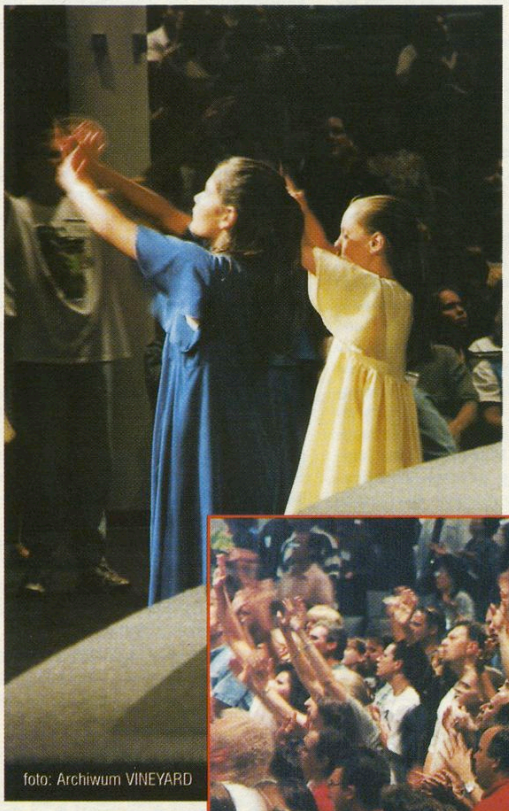
Czy od tamtej pory zmieniły się Twoje teksty?

Tak, bardzo. W ogóle zacząłem inaczej myśleć. Przestałem zwracać uwagę na jakąś formę, udało mi się przełamać kilka swoich barier: słownych, metaforycznych, teksty zaczęły mieć bardzo konkretny temat. Jeden. Kiedy miałem ten moment spontaniczny, pisałem o tym, co odkrywałem w sobie. O Prawdzie, którą zacząłem akceptować. Wiele projektów, które mi zaproponowano, właśnie przez to nie doszło do skutku. Nagle okazywało się, że to o czym piszę jest takie za bardzo mistyczne. W jednym z tekstów napisałem: „gra na fontannach drzew Bóg rozradowany, tak rozanielił się". Artysta, dla którego była ta piosenka, powiedział, że nie może tego zaśpiewać, bo duża wytwórnia, z którą ma podpisany kontrakt, tego nie zaakceptuje. Inne projekty albo nie doszły do skutku, albo były zmieniane. Obecnie to, co piszę, nie jest tak dosłowne, ale wiem, że dopóki będę tworzył muzykę, nie będę robił tego powierzchownie. Dopóki będę chciał to robić uczciwie i prawdziwie, dopóty będę pisał rzeczy, które powinny dawać ludziom nadzieję, wskazywać dobro, mówić jak prosto można żyć i jak prosto można zmieniać pozornie trudne rzeczy.



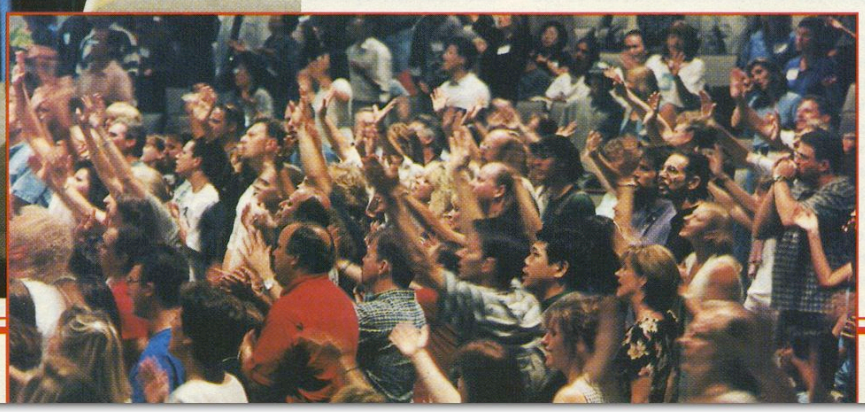
Vineyardowskie granie

Produkcje spod znaku Vineyard Music są z pewnością jednym z najciekawszych zjawisk we współczesnej muzyce niezależnej i nie komercyjnej. Ich niepowtarzalny klimat, nieco majestatyczny, ale pełen wewnętrznego ciepła i pokoju, jest łatwo rozpoznawalny dla fanów muzyki „Prise & Worship". Co ciekawe, klimat ten - swoisty rys charakterystyczny muzyki Vineyardu - udało się zachować przez lata, mimo różnego czasu i miejsca nagrań, wielości tworzących muzyków, zmian stylów, brzmień itd. Wielka w tym zasługa zmarłego z początkiem roku (a trzy miesiące po swoim wielkim ojcu Johnie) Chrisa Wimbera. Chris żył tylko 40 lat, a śmierć zabrała go po długiej i ciężkiej chorobie. W roku 1984 został Generalnym Menadżerem Vineyard Music Group, co oznacza, że przez kilkanaście lat miał on ogromny wpływ na muzykę „Winnicy". Z pewnością Chris Wimber odziedziczył talent w tej dziedzinie po ojcu. John Wimber (zmarły w listopadzie 1997 roku) był wielką osobowością współczesnego Kościoła i niezmordowanym orędownikiem jego jedności, jednym z pionierów partnerskiej i uczciwej współpracy z katolikami. Był też (przed nawróceniem) muzykiem jazzowym i menadżerem zespołów, a swe muzyczne zainteresowania kontynuował jako producent wielu płyt Vineyardu. Chris Wimber pełni rolę „executive producera" płyty „You are in control" - trzydziestej trzeciej (ostatniej ?) z wyjątkowej serii „Touching The Father's Heart", cieszącej się ogromnym powodzeniem. Wyrazem tej popularności jest fakt, że pieśni z tych produkcji śpiewane są w grupach modlitewnych na całym świecie, także w Polsce.


foto: Archiwum VINEYARD

„You are in control" zawiera muzykę zagraną na żywo, przez liderów uwielbienia i reprezentantów różnych społeczności jak to często bywa w produkcjach „Winnicy". Na płycie tej słyszymy muzykę zespołów Teda Jeansa z Goeteborga, Larrego Hamtona z Anaheim w Kalifornii i Scotta Underwooda z Belfastu. Mimo tego faktu projekt ten jest zaskakująco spójny. I to nie tylko dlatego, że za wszystkimi dźwiękami kryje się fascynująca Obecność Tego, który jako Jedyny jest godzien uwielbienia. Po prostu znowu jest to takie „Vineyardowskie granie". Czy któryś z utworów płyty zdobędzie globalną popularność jak chociażby „More love, More Power" ? Myślę, że nie jest to najważniejsze. Choć takie utwory, jak „You Are So Wonderful" czy „We're So Thankful" są naprawdę wyjątkowe. Najistotniejsze jest to, że otrzymujemy nową propozycję muzyki, która powstała w wyniku zachwycenia się Jezusem, Jego mocą i dobrocią. Powstała jako owoc przyjaźni z Bogiem i jest w niej zawarta cząstka poznania tego, co najprawdziwsze, najcenniejsze. Płytę tę polecam bardzo gorąco wszystkim, również tym, którzy nie zetknęli się z tego rodzaju twórczością, a potrzebują wytchnienia od zgiełku codzienności, pośpiechu życia, potrzebują odrobiny spokoju, ciepła albo szukają bezpiecznego (tzn. nieskażonego jakimiś wątpliwymi technikami) relaksu.

Andrzej Dziewit





modlitwa przez słuchanie

Na tę muzykę czekałem długo. Nie wiedziałem kto, kiedy i jakie pieśni zaśpiewa. Czekałem na rzetelnie opracowaną muzykę dawnej Polski. Oczywiście, prób było wiele, choćby ciekawe płyty zespołu ARS NOVA. Tutaj jednak dotknąłem nowej jakości.

Już poprzednia płyta BORNUS CONSORT (nagrana wspólnie z zespołem LINNAMMUSIKUUD z Estonii), prezentująca muzykę barokowego kompozytora Marcina Mielczewskiego, była objawieniem. „Media vita" to antologia pieśni postnych, pochodzących z okresu od X do XVI wieku. Poza dwoma fragmentami chorału łacińskiego, utwory śpiewane są w oryginalnych, staropolskich wersjach. I to nie tylko językowych - również muzycznie wersje są możliwie najbliższe dawnym brzmieniom.

Z krótkiego tekstu dołączonego do płyty dowiadujemy się, że nagrania są efektem piętnastoletniej pracy zespołu nad pieśniami pasyjnymi. „Był to czas wypełniony zmaganiami z prostotą formy, adekwatnością techniki i muzycznej estetyki wokalnej, a także teologiczną interpretacją. Przede wszystkim jednak to próba dotarcia do coraz wcześniejszych tradycji i stopniowego poznawania praw rządzących ludzką pamięcią. Tradycji ustnej uczymy się od nielicznych już spadkobierców tradycji żywej, którzy swą pieśń otrzymali wprost od poprzednich pokoleń nie roniąc ani słowa, ani jednego drgnienia głosu". Nie ma w tej wypowiedzi żadnej przesady, materiał na płycie jest tego najlepszym dowodem.

Pierwszy utwór „Vinea mea" wprowadza w świat brzmienia Europy X wieku, kiedy to przybyli do Polski pierwsi benedyktyni, a wraz z nimi chorałowe pieśni. Poprzez śpiew docieramy do początków naszej tradycji sięgającej korzeni chrześcijaństwa, synagogi żydowskiej, orientalnej starożytności. Najważniejszy jest głos, w którym brzmią echa Wschodu, modulowany inaczej niż to w XIX wieku zrekonstruowali benedyktyni z Solésmes. W swoich poszukiwaniach Marcin Bornus - Szczyciński, założyciel i kierownik zespołu, zdecydowanie bliższy jest koncepcjom Marcela Pérèsa, który dopatruje się pokrewieństw i analogii starego śpiewu zachodniego Kościoła w śpiewie bizantyjskim czy śródziemnomorskim.

Osiem polskich utworów, stanowiących trzon materiału, pochodzi z różnych XVI-wiecznych źródeł. Są tu pieśni jednogłosowe i kompozycje polifoniczne. Dwie z nich, do dzisiaj śpiewane w kościołach, poznajemy w nieco odmiennej wersji: „Stała Matka żałościwa" brzmi trochę jak hymn Kościoła Wschodniego - zyskał na dynamice i sile. W ostatnim wersie usłyszeć można nutę pewnej nieziemskiej radości: „Panie, któryś umarł za nas, / gdy będziemy mrzeć, nawiedź nas, / przywiedź do swej radości".

Swoją żywotność zachowała również pieśń „Krzyżu Święty nade wszystko", tłumaczenie hymnu „Crux fidelis", którego pierwowzór melodii sięga VI wieku. Na płycie ma on czystość „zachodnią" - najbliższy jest brzmieniu chorału śpiewanego dziś w katolickich klasztorach.

Pozostałe pieśni dawno już odeszły w zapomnienie. Powracają jak drogocenne perły, ukryte, w miarę upływu czasu nabierają wartości, jak najlepsza lokata kapitału tradycji. Przemawiają językiem epoki początków naszej literatury - samo wsłuchanie się w stare, wymarłe formy gramatyczne jest jak powrót do dzieciństwa, niosący z sobą radosną pamięć „minionego". Cóż dopiero powiedzieć o przeżyciach muzycznych. Każdy utwór wymaga od wykonawcy odrębnego opracowania interpretacyjnego. Być może najbardziej intrygująca, a zarazem odbiegająca od całości, jest pieśń „Jezus Chrystus Bóg Człowiek" pochodząca z repertuaru lirnika, to znaczy wędrownego dziada akompaniującego sobie na lirze korbowej, w którego wcieła się Marcin Bornus - Szczyciński. Utwór streszcza całą Mękę Pańską, a kończy się napomnieniem „krześcijan" i prośbą skierowaną do Boga: „Racz nas dowieść do królestwa swego". Oczywiście słychać, że pieśń nie jest śpiewana przez dawnego pieśniarza, ale i tak wersja Szczycińskiego jest bardzo udaną stylizacją.

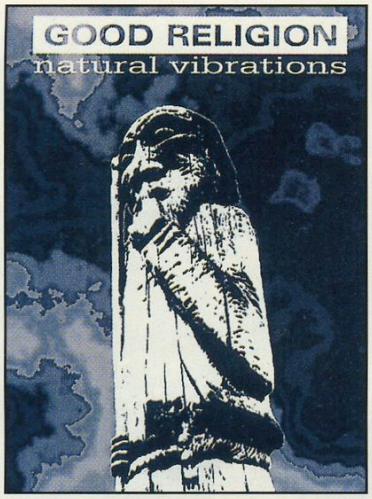
Pozostałe dwie kompozycje monodyczne: „Pamiętajmyż wszyscy wierni" i „Bądź pozdrowion Krzyżu Święty" dają wyobrażenie brzmienia utworów chorałowych w przekładzie na język polski - mocny, surowy śpiew z dyskretną wschodnią modulacją. Polifonia dawała nieraz większe możliwości wyrażania uczuć w śpiewie, co słychać wyraźnie w kompozycji „Krzyżu święty i chwalebny". Stylistycznie bliska kompozycjom psałterzowym Gomółki, zaśpiewana po mistrzowsku, jest najbardziej przejmującą lamentacją na płycie. Smutek wyrażony jest tu przez obraz Krzyża i stojącej przy nim Matki, której skarga pojawia się także w wielogłosowej pieśni „Wszyscy mieszkańcy dworu niebieskiego".

Cierpienie Boga, przeżywane przez jego Matkę, staje się bliższe, bardziej ludzkie. Maryja zatem, wbrew szerzącym się prądom reformatorskim, pozostaje najlepszą pośredniczką między ludźmi a Bogiem, jak klamra spinająca całość. Na końcu płyty, pojawia się pochodzący z X wieku łaciński chorał „Media vita". Ta tytułowa kompozycja jest skierowana bezpośrednio do nas, przerzuca most ponad kończącym się millenium: „Pośrodku żywota/ w śmierci jesteśmy; jakiegoż wspomożyciela mamy szukać poza Tobą, Panie". Kulminacyjny punkt pieśni przypada na wyznanie: „Święty Boże, Święty mocny, święty i miłosierny Zbawicielu, nie wydawaj nas gorzkiej śmierci".

Jeden z ojców Kościoła napisał niegdyś: „kto śpiewa, modli się podwójnie". Dzięki płycie „Media vita" można tę myśl rozwinąć: kto słucha pięknego śpiewu, u tego modlitwa rodzi się sama.

„Media Vita", BORNUS CONSORT,
Dux - Multikulti 1997

Jakub Żmidziński



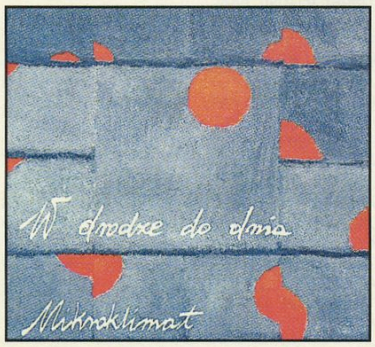
GOOD RELIGION
„Natural vibrations"

kaseta / KDM 1998

God knows * Jeden jest * Father * I feel * Tylko On * Idą, idą * Cień * RSR * Good Religion * Warrior * Światło * Kochaj mnie * Adonaj Elohim * Anti-civilization *Father in dub

Od dawna czekałem na tę kasetę. Po rewelacyjnych płytach TYMOTEUSZA i ARMII brakowało mi bratnich dźwięków ostrej muzy z jednoznacznym ewangelicznym przekazem. Wreszcie doczekałem się. Panie, Panowie (i ty dziewczynko), przed Wami: GOOD RELIGION.
Zespół powstał w stolicy trzy lata temu. Muzyka i doświadczenie Żywego Boga połączyły różnych załogantów z klimatów bliskich reggae i punka. Prezentowany materiał jest debiutem kapeli. Kaseta warszawiaków jest bardziej jednorodna, mniej eklektyczna niż TYMOTEUSZ. Dominują: korzenny punk, HC, reggae i świetne partie dęciaków, charakterystyczne dla muzyki ska (a jednak istnieje muzyka chrześcijań - ska...). Klimaty: drapieżnego, szybkiego Post Regimentu (nic dziwnego, że na kasecie znalazły się pozdrowienia dla grupy), wczesnego DEZERTERA („Tylko On"), czasem pulsującego BAD BRAINS (kawałek „Father" wpada w ucho momentalnie). Pamiętam, że po powrocie z festiwalu w Toruniu piosenki GOOD RELIGION chodziły mi po głowie przez kilka dni. Koncert skończył się już kilkanaście miesięcy temu, ale utwory jeszcze nie wyleciały... To o czymś świadczy... Może usłyszycie ją w swojej miejscowości - dziewięcioosobowa kapela często i gęsto koncertuje.
A teksty? Po tytułach można by sądzić, że zerżnięte z ARMII („Światło", „Kochaj mnie") - sam początkowo sądziłem, że to „kowery". Na szczęście myliłem się. Grupa wypracowała własny styl: przekaz prosto z mostu, bez owijania w bawełnę. „Choć gramy w najbardziej niechrześcijańskich środowiskach, nie wstydzimy się świadectwa naszej wiary".
Gratulacje dla wydawcy materiału!

Marcin Jakimowicz



MIKROKLIMAT
„W drodze do dnia"

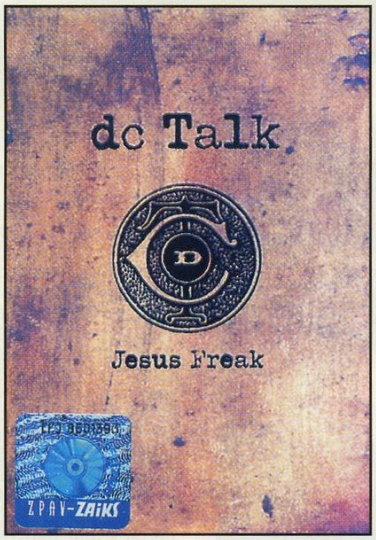
płyta i kaseta / Mikroklimat 1998

Gdzie jesteś? * Pod jabłonią * Zaproszenie * Nie do pary * W drodze do dnia * Powiedz! * Na stacji w Piasecznie * Drzewa się gną * Są słowa * W drodze * Spod wigilijnych powiek * Jeśli masz w sobie pokój * Pamięć niezmierzona * Wołanie do kogoś na świecie

Barbara Sobolewska - śpiew, Stanisław Szczyciński - instrumenty klawiszowe, śpiew, Lesław Matecki - gitary, Maciek Szczyciński - gitara basowa, śpiew, Adam Lewandowski - perkusja, Michał Dmochowski, Maciej Lesiecki, Mateusz Szmyt - wiolonczele

Nowa płyta formacji Stanisława Szczycińskiego powinna spodobać się wszystkim zwolennikom tzw. „krainy łagodności" czy, jak kto woli, poezji śpiewanej. Od razu mówię, że nie jest ona śpiewana przy ognisku i rozstrojonej gitarze, ale nagrana w profesjonalnym studiu przez profesjonalnych muzyków, którzy zadbali również o urozmaicenie aranżacji. A więc mamy świetny, nieco jazzujący kawałek „Gdzie jesteś?", ładne ballady: „W drodze do dnia" i „Spod wigilijnych powiek", trochę bluesa w „Powiedz!" i nawet country - „Na stacji w Piasecznie". Niewątpliwie pewne wzorce są czerpane z WOLNEJ GRUPY BUKOWINY i nowszych nagrań STAREGO DOBREGO MAŁŻEŃSTWA, ale nie jest to bezmyślne powielanie. Wokalistka zespołu ma bardzo ciepły głos, zbliżony nieco barwą do Ewy Bem, choć potrafi też zaśpiewać jak Antonina Krzysztoń („Pamięć niezmierzona"). Wszystko to sprawia, że słucha się tych nagrań dobrze; jedynie osoby, które wolą muzykę bardziej dynamiczną, ostrzejszą, mogą być lekko znużone. Taki jest bowiem klimat, czy może raczej „mikroklimat" tej płyty: prostota, swojskość, sielankowość... Takie też są teksty. Wszystko jednak podane w bardzo strawnej formie. Myślę więc, że można jeszcze raz posłuchać o tym, że „Świat jest piękny". Bo w końcu jest...

Szymon Babuchowski



DC TALK
„Jesus Freak"

kaseta / DEORecordings 1998

So help me God * Colored people * Jesus Freak * What if I stumble? * Day by day * Between You and Me * Like it, Love it, Need it * In the light * What have we become * Mind's eye

Vocals: Toby McKeehan, Kevin Smith, Michael Tait.

Uwaga! Będzie ostro i głośno. A to za sprawą trzech młodych Amerykanów tworzących chrześcijański zespół DC TALK i ich materiału zatytułowanego „Jesus Freak".

DC TALK - grupa poruszająca się na styku ciężkiego rocka, rapu i soulu, jest z jednym z najciekawszych i najlepiej „sprzedających się" zespołów amerykańskiej sceny CCM (rynku muzyki chrześcijańskiej). Zespół był świetnie przyjmowany na koncertach w USA, Anglii i Irlandii. Na swej płycie trzej młodzi muzycy tworzący zespół: Toby, Michael i Kevin składają bardzo osobiste świadectwa życia z Jezusem. Czynią to za pomocą ostrych rockowych dźwięków i ciężkich gitarowych riffów. Z pewnością rodzajem wykonywanej muzyki (czasem przypominającej typowy amerykański rock czy soft metal spod znaku AEROSMITH, czy BON JOVI) grupa przełamuje za Oceanem wszelkie stereotypy, ale dla młodego Polaka znającego dorobek o wiele „cięższych" gatunkowo rodzimych zespołów (ARMII, HOUKU, TYMOTEUSZA, wrocławskiej grupy RAINFOREST czy opisywanego obok GOOD RELIGION) płyta nie będzie żadnym zaskoczeniem. Pan Bóg sam zadbał o solidny rockowy przekaz między Odrą a Bugiem.

Marcin Jakimowicz



BARDZO ORKIESTRA
„Fantastyczne Śpiewanie"

kaseta - Studio DR / Oratorium 1998

Hej Pawle * Nadzieja w Bogu * Wiem Panie * Mario, Tyś jest naszym majem * Ześlij Panie * Ty * Bądź Królową * Fantastyczne Śpiewanie * Przejście * Pieśń jedności * Hymn o Krzyżu

Wojciech Klich - gitara, śpiew, Jerzy Kobra Drobot - gitara basowa, Kris Flipper Krupa - perkusja, goście

Piosenki ks. Witolda Wolnego były śpiewane na oazach i w różnych grupach modlitewnych przez wiele lat. Można niemal mówić o kolejnych „pokoleniach", które wychowały się na jego utworach. Śpiewa się je także dzisiaj, czego dowodem jest popularność, jaką cieszyły się koncerty pod hasłem „Fantastyczne Śpiewanie", organizowane np. w Chorzowie. Stąd - wyzwanie, aby wreszcie ten cenny materiał zarejestrować.
Zadania tego podjęli się Wojciech Klich i Krzysztof Krupa z zespołu ZIYO, powołując do życia nową formację o wdzięcznej nazwie BARDZO ORKIESTRA. Trzeba przyznać, że aranżacje Wojtka Klicha są ciekawe; rockowa oprawa dodaje dynamiki tym piosenkom. Niestety, cały efekt został zepsuty przez partie wokalne. Melorecytacja w „Bądź Królową" zakrawa na profanację... O ile jednak panowie radzą sobie nieźle ze śpiewaniem, to maniera jednej z pań jest nie do zniesienia. Wokalistka ta próbuje chyba naśladować Justynę Segiec, czasem znów chrypi jak Agnieszka Chylińska, ale, że głos ma od nich dużo słabszy, efekt jest raczej mizerny. Poza tym nie wiem, po co tyle krzyku - wydaje mi się, że jeżeli ktoś w ten sposób śpiewa „Mario, Tyś jest naszym majem", to znaczy, że nie rozumie tekstu.
Najlepiej wypadł utwór tytułowy oraz dwa mniej znane kawałki: „Ześlij Panie" i „Przejście", które z powodzeniem mogłyby się znaleźć na płycie ZIYO (o ile mnie słuch nie myli, to wokalista tej grupy, Jerzy Durał, również tu zaśpiewał). Interesująca jest też przeróbka piosenki „Nadzieja w Bogu".
Niemniej jednak szansa na dobrą płytę nie została w pełni wykorzystana. Piosenki Witka Wolnego warte są naprawdę profesjonalnego wykonania. Wart jest też tego piękny „Hymn o Krzyżu", aby go zaśpiewać, a nie tylko kiepsko wyrecytować...

Szymon Babuchowski

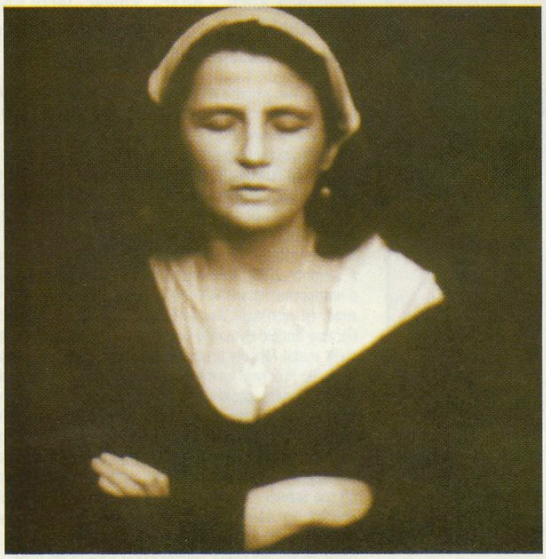


foto: Maciej Szwed

Z ARCHIWUM Y:

krzyż

Zespół KRZYŻ powstał w czerwcu 1997 roku z inicjatywy Krzysztofa Szewczyka przy współudziale ludzi o różnych preferencjach muzycznych.
W skład zespołu wchodzą: Krzysztof Szewczyk - gitara, śpiew; Maja Naporowska - śpiew; Grzegorz Surma - bas; Grzegorz Zielonko - bębny; Sylwester Komar - keyboards. Wiosną 1998 roku w studio SPAART, Rzeszów - Boguchwalice, zespół nagrał materiał na swoją pierwszą płytę pod tytułem „Opowiadanie". Edycją płyty zajęło się wydawnictwo „Voiceland S&T" z Wrocławia. Oficjalną promocję rozpoczął koncert w sali widowiskowej WOK-u w Wołowie dnia 20 lutego.
Materiał, który znalazł się na pierwszym krążku, stanowią różne style muzyczne, od funky, rocka, reggae po hard core. Teksty napisane przez członków zespołu traktują o poszukiwaniu tożsamości przez współczesnego człowieka i o jego stosunku do wiary w Jezusa.
Grupa KRZYŻ brała udział w festiwalach muzyki chrześcijańskiej, m.in. w Piotrkowie Trybunalskim i Górce Klasztornej. 19 czerwca zagra na dużej scenie na festiwalu SONG OF SONGS. Jednak bardziej odpowiadają im mniej formalne sposoby ewangelizacji, więc występują także w klubach muzycznych, dyskotekach, kościołach, a nawet w restauracjach.



ZAPISTNIK Toński Krzysztoń

„Żyć jak zechcę..!"
Dedykowane młodemu chłopcu
luty 1999

ZA GÓRAMI, ZA LASAMI, W MALEŃKIEJ CHATCE MIESZKAŁA MALUSIEŃKA STARUSZKA.
MIAŁA OCZY TAK NIEBIESKIE I CZYSTE, ŻE TO CHYBA NIEMOŻLIWE...?
KAŻDY, KTO W NIE PATRZYŁ, ODNAJDYWAŁ RÓŻNE SKARBY.
MOŻE DLATEGO LUDZIE TAK CZĘSTO DO NIEJ PRZYCHODZILI?
JEDNI PODOBNO WIDZIELI W NICH SAMYCH SIEBIE, I TO TAK ŁADNYCH JAK NIGDY...
BYLI TACY, CO WIDZIELI TWARZ UKOCHANEJ OSOBY.
JESZCZE INNI MÓWILI O PROMIENIU ZŁOTYM.
WRACAJĄC OD STARUSZKI PŁAKALI, ŚMIALI SIĘ LUB SZLI W ZAMYŚLENIU.
CHYBA NIKT NIE POZOSTAWAŁ OBOJĘTNY.
PEWNEGO DNIA DO DRZWI STAROWINKI ZASTUKAŁ MŁODY CHŁOPAK (A STAŁO SIĘ TO, JAK TO BYWA, PRZEZ ZWYKŁY PRZYPADEK).
CZUŁ SIĘ ODRZUCONY PRZEZ SAMEGO SIEBIE I RESZTĘ ŚWIATA.
NIE BYŁO JEGO WINĄ, ŻE SERCE MIAŁ SKURCZONE JAK RODZYNEK.
NIE BYŁO JEGO WINĄ, ŻE UMIAŁ JEDYNIE BRAĆ.
ŻE ZADAWAŁ CIERPIENIE, BO JUŻ TYLKO TO DAWAŁO MU MOŻLIWOŚĆ WYCZUWANIA PULSU ŻYCIA.
TAK SIĘ Z NIM STAŁO, A PRZYCZYN BYŁO WIELE.
ZAPUKAŁ DO DRZWI.
I ZARAZ NA PROGU STANĘŁA STARUTEŃKA PANI.
WYCIĄGNĘŁA PRZED SIEBIE RĘCE I JAK NIEWIDOMA ZACZĘŁA NAJPIERW DOTYKAĆ JEGO KURTKI, A POTEM NIESFORNYCH WŁOSÓW.
JEJ DOTYK BYŁ TAK DELIKATNY, JAK WIATR NAJCICHSZY.
I CHŁOPAK POMYŚLAŁ, ŻE ŚNI.
A WSZYSTKO BYŁO TAK NAGLE, ŻE NIE ZDĄŻYŁ NIC ZROBIĆ...
WSZĘDZIE CIEMNOŚĆ. WOKOŁO NIKOGO - MILCZENIE.
I TO COŚ, CO NIGDY NIE MOGŁO SIĘ ZDARZYĆ, A WŁAŚNIE SIĘ ZDARZYŁO.
OPRZYTOMNIAŁ I JUŻ CHCIAŁ POWIEDZIEĆ - „ZWARIOWAŁAŚ, STARA BABO", GDY ONA POPATRZYŁA NA NIEGO.
MIMO CIEMNOŚCI WIDZIAŁ CZARNE LUSTRA PŁACZU I WSPÓŁCZUCIA, USŁYSZAŁ SWÓJ GŁOS Z ODDALI:
JESTEM SAM
I DANE JEST MI ŻYĆ
I DANE JEST MI ŻYĆ JAK ZECHCĘ...

PS. MOŻE KTOŚ Z WAS SPOTKAŁ TĘ STARUSZKĘ ALBO COŚ WIE O LOSIE CHŁOPCA? NAPISZCIE.


Light The Fire Again
VINEYARD MUSIC
RUaH
CD 021
1/ Light The Fire Again /6:21
2/ More /5:49
3/ The River Is Here /3:37
4/ Whom Have I But You? /4:31
5/ Sweet Wind /8:24
6/ Hold On /4:07
7/ I Love Loving You /2:49
8/ I Am So Thankful /4:05
9/ Father's House Prelude /0:57
10/ Father To Son /4:31
11/ Let It Burn /6:21
12/ You Direct My Steps /3:14
13/ Let The River Flow /6:32
VINEYARD MUSIC
ISSN 1428-5983 WSZELKIE PRAWA ZASTRZEZONE • ZAKS BIEM • AMP •